Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 154 (2305) ROK VIII

WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 6 CZERWCA 1955 R.

WYDANIE H

Cena 20 gr

Układ Warszawski wszedł w życie

Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej, podpisany 14 maja br. w Warszawie, został już ratyfikowany przez parlamenty wszystkich ośmiu uczestniczących w nim państw. Dokumenty ratyfikacyjne, które zgodnie z art. 10 Układu miały być złożone na przechowanie Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, od dnia 3 bm. znajdują się w Warszawie. Tym samym Układ wszedł w życie.

Przeżywamy obecnie okres, kiedy prowadzona przez ZSRR polityka pokoju, polityka wytrwale dążąca do odprężenia międzynarodowego, przynosi owoce. Zwycięstwem tej polityki jest zawarcie układu państwowego z Austrią. Zwycięstwem tej polityki jest porozumienie radziecko-jugosłowiańskie. Zwycięstwem tej polityki są nowe radzieckie propozycje rozbrojeniowe, które również przedstawiciele mocarstw zachodnich musieli uznać za poważny krok naprzód. Zwycięstwem tej polityki jest również fakt, że zmuszony do liczenia się z powszechną wolą pokoju i odprężenia międzynarodowego rząd USA zgodził się na rozmowy „wielkiej czwórki" na najwyższym szczeblu.

Mimo tych poważnych, bardzo poważnych osiągnięć byłoby jednak błędem sądzić, że walka jest już wygrana lub prawie wygrana, że sytuacja, w jakiej znajduje się świat na skutek polityki imperializmu, nie kryje już więcej niebezpieczeństw. Dowodem, że takie niebezpieczeństwo w dalszym ciągu istnieje, jest choćby to, iż Stany Zjednoczone w związku z przewidzianym spotkaniem przedstawicieli czterech mocarstw wysuwają zgoła niedorzeczne sugestie, które mogą mieć na celu tylko utrudnienie porozumienia. Dowodem są liczne wystąpienia polityków amerykańskich, którzy niezależnie od toczących się pertraktacji w sprawie rozbrojenia z góry deklarują, iż nie rezygnują ani z baz wojskowych na obcych terytoriach ani z szantażu atomowego — co jest przecież z gruntu nie do pogodzenia z jakimkolwiek planem rozbrojeniowym.

I wreszcie — co dla nas w Polsce i dla nas w Europie jest najważniejsze — dowodem że groźba dla pokoju istnieje nadal, jest fakt, że zarówno rząd Adenauera jak i popierające go rządy państw zachodnich, właśnie teraz, gdy jeszcze mocniej i bardziej konkretnie niż dotąd zarysowuje się możliwość rokowań w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec — przyspieszają remilitaryzację Niemiec zachodnich. Dążą one do tworzenia faktów dokonanych, które by uniemożliwiły przekreślenie układów paryskich i oderwanie się Niemiec zachodnich od agresywnego paktu atlantyckiego. Bonn pospiesznie wprowadza w życie ustawy wojskowe jeszcze przed uchwaleniem ich przez parlament, przygotowuje już rekrutację, ustala listy wyższych oficerów, na których figurują nazwiska czołowych generałów hitlerowskich, rozważa sprawę specjalnych zadań dla wyższych oficerów SS, a jednocześnie wzmaga hece rewizjonistyczne i odwetową w Niemczech zachodnich, zwłaszcza wśród przesiedleńców.

Właśnie dlatego układ, zawarty między europejskimi państwami obozu socjalizmu i popierany przez potężne Chiny Ludowe, których przedstawiciel brał udział w Konferencji Warszawskiej jako obserwator, jest poważnym wkładem w dzieło obrony i utrwalenia pokoju. Układ ten, jak wiadomo, przewiduje, że w wypadku agresji na jedno lub kilka państw-stron Układu inni jego uczestnicy udzielą napadniętemu państwu natychmiastowej pomocy. Oznacza to, że w razie, gdyby hitlerowskim generałom i ich amerykańskim sojusznikom przyszła chęć na nowe awantury, mieliby do czynienia ze zwartą, zjednoczoną grupą państw obejmujących setki milionów ludzi i ogromny potencjał przemysłowy. Już sam ten fakt wiąże ręce agresorom.

Przez utworzenie przede wszystkim zjednoczonego dowództwa wojskowego, a poza tym przez wzmocnienie współpracy gospodarczej i kulturalnej przez zobowiązanie się do wzajemnego konsultowania we wszystkich sprawach międzynarodowych dotyczących ich wspólnych interesów — państwa tworzące obóz pokoju wzmocniły swoje siły, stworzyły jeszcze mocniejsze gwarancje swego bezpieczeństwa, a tym samym bezpieczeństwa Europy.

Układ Warszawski jest układem pokojowym, układem obronnym. Uczestniczące w nim państwa zobowiązały się do rozstrzygania swoich sporów międzynarodowych przy pomocy pokojowych środków, zobowiązały się nie brać udziału w jakichkolwiek sojuszach i nie zawierać żadnych porozumień, których cele pozostają w sprzeczności z celami Układu.

Uczestnicy Układu oświadczyli swoją gotowość brania udziału we wszystkich poczynaniach międzynarodowych, których celem jest zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa, i w związku z tym dali wyraz swemu dążeniu do współpracy w kierunku powszechnego rozbrojenia.

Układ Warszawski oparty jest na współpracy suwerennych, równouprawnionych narodów i wyklucza jakąkolwiek ingerencję w wewnętrzne sprawy uczestniczących w nim państw.

Układ został zawarty na 20 lat, ale przewiduje, że w wypadku utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego utraci on swą moc — co dobitnie świadczy o jego czysto obronnym charakterze. Do tego czasu Układ — w przeciwieństwie do agresywnego paktu atlantyckiego — otwarty jest dla wszystkich innych państw, bez względu na ich ustrój społeczny i państwowy.

Prasa zachodnia nazwała Układ, zawarty między ośmioma państwami przy poparciu Chin Ludowych, „modelem" dla systemu ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa, do którego dążą państwa obozu pokoju.

Gdy mówimy o ogólnoeuropejskim bezpieczeństwie, mamy na myśli realne fakty i jasną sytuację. Chodzi o to, by układy międzynarodowe nie uzależniały jednych państw od drugich i nie narzucały żadnemu z nich polityki sprzecznej z jego interesami, jak to jest w wypadku paktu atlantyckiego. Chodzi o to, by państwa europejskie nie były związane z żadnym agresywnym blokiem ani paktem, który by jedne państwa przeciwstawiał drugim. Chodzi o to, by wszystkie państwa europejskie udzielały sobie wzajemnie rzeczywistych, a nie formalnych gwarancji powstrzymywania się od agresji i rozstrzygania spornych spraw pokojowymi środkami — a takie gwarancje może dać tylko ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa, który wiązałby ręce potencjalnym agresorom. Dotyczy to zwłaszcza imperializmu niemieckiego, który już dwukrotnie w ciągu jednego pokolenia zatopił we krwi Europę.

Rozwiązanie rąk wojennym kołom w Niemczech zachodnich przez wojenne koła amerykańskie jest głęboko sprzeczne z interesem wszystkich narodów, również narodu niemieckiego. Szerokie koła w Niemczech dążą do jedności swego kraju i obawiają się wojny, której ofiarą padłby przede wszystkim ich kraj. Tym kołom polityka radziecka wskazuje drogę wyjścia. Przykład Austrii dowodzi, że prawdziwa suwerenność jest nie tylko możliwa, ale jest jedynie możliwa wówczas, gdy dane państwo wyrzekło się roli amerykańskiej bazy wojskowej. Podpisując Układ Warszawski, premier NRD Grotewohl podkreślił, że układ ten bynajmniej nie zamyka drogi do rokowań obu części Niemiec w sprawie zjednoczenia. Również i na tym polega wielkie pokojowe znaczenie Układu Warszawskiego.

Narody Polski, ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii, NRD i Albanii z radością przyjęły Układ Warszawski. Stanowi on dla nich gwarancję bezpieczeństwa, narzędzie powstrzymania agresji. Stanowi jeszcze jeden dowód, że nasza polityka jest słuszna i że trudna walka o pokój przynosi zwycięstwa.

Warszawa była pierwszym miastem, które stało się ofiarą hitlerowskiej agresji. Warszawa, miasto umęczone i zniszczone przez barbarzyństwo faszyzmu jak chyba żadne inne, stała się potem symbolem pokojowej pracy naszego narodu. Dziś Warszawa jest również symbolem jedności i siły obozu pokoju. Tu bowiem, w naszym mieście, przechowywany jest dokument, który jest wyrazem woli pokoju 900 milionów ludzi — a jednocześnie wyrazem ich siły, zdolnej do pokrzyżowania planów agresji.

AMBASADOR RUMUNII ZŁOŻYŁ DOKUMENTY RATYFIKACYJNE UKŁADU WARSZAWSKIEGO

3 bm. Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rumuńskiej Republiki Ludowej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Marin Florea Ionescu złożył w imieniu Rumuńskiej Republiki Ludowej na przechowanie Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — zgodnie z art. 10 Układu o przyjaźni współpracy i pomocy wzajemnej podpisanego dnia 14 maja br., w Warszawie między Ludową Republiką Albanii, Ludową Republiką Bułgarii, Węgierską Republiką Ludową, Niemiecką Republiką Demokratyczną, Polską Rzecząpospolitą Ludową, Rumuńską Republiką Ludową, Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i Republiką Czechosłowacką — dokumenty ratyfikacyjne wymienionego Układu.

Protokół o złożeniu dokumentów ratyfikacyjnych został podpisany przez Ministra Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Stanisława Skrzeszewskiego i Ambasadora Rumuńskiej Republiki Ludowej Marin Florea Ionescu.

Przy złożeniu dokumentów obecni byli wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL oraz członkowie Ambasady Rumuńskiej Republiki Ludowej.

500 delegatek i gości z całej Polski przybyło do Warszawy na Krajową Naradę Matek

5 bm. w sali Kolumnowej Ministerstwa Zdrowia w Warszawie rozpoczyna swe dwudniowe obrady Krajowa Narada Matek, zwołana z inicjatywy Zarządu Głównego Ligi Kobiet.

Do Warszawy przybyło na naradę z całej Polski ok. 500 delegatek i zaproszonych gości. Wśród uczestników narady znajdują się zasłużone matki-robotnice, chłopki, gospodynie domowe, członkinie spółdzielni produkcyjnych, pracownice umysłowe, jak również wielu wybitnych specjalistów i znawców spraw dziecka — pedagogów, lekarzy pediatrów, literatów-autorów książek dla dzieci, artystów teatrów dziecięcych, przedstawicieli przemysłu i central handlowych, zajmujących się produkcją i dystrybucją artykułów dziecięcych i in.

Towarzysze Chruszczow, Bułganin i Mikojan w Bukareszcie

Wielki wiec ludności stolicy Rumunii

BUKARESZT (PAP). 4 czerwca o godz. 18.15 przybyli do Bukaresztu z Sofii członkowie delegacji Związku Radzieckiego, którzy brali udział w rokowaniach radziecko-jugosłowiańskich w Belgradzie.

Na lotnisku Baneasa przedstawicieli wielkiego kraju socjalizmu N. S. Chruszczowa, N. A. Bułganina i A. I. Mikojana powitali przywódcy Rumuńskiej Partii Robotniczej i rządu rumuńskiego z przewodniczącym Rady Ministrów G. Gheorghiu-Dejem i przewodniczącym Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego dr Petru Groza na czele. Obecni też byli: pierwszy sekretarz KC Węgierskiej Partii Pracujących Matyas Rakosi i przewodniczący Rady Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej Andras Hegedüs, a także pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Antonin Novotny i sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Jiri Hendrich, którzy przybyli 4 czerwca z wizytą przyjaźni do Bukaresztu.

Obecni byli także członkowie korpusu dyplomatycznego.

Wzdłuż trasy wiodącej z lotniska na plac Victoria tysiące mieszkańców Bukaresztu serdecznie witały członków delegacji radzieckiej.

N. S. Chruszczow, N. A. Bułganin i A. I. Mikojan złożyli wieniec u stóp pomnika Żołnierza Radzieckiego, po czym zajęli miejsca na trybunie honorowej wzniesionej na placu. Wraz z nimi na trybunie zajęli miejsca G. Gheorghiu-Dej, dr Petru Groza, G. Apostol, Matyas Rakosi, Andras Hegedüs, Antonin Novotny, Jiri Hendrich oraz przywódcy Rumuńskiej Partii Robotniczej i członkowie rządu RRL.

Plac Victoria i przyległe ulice zapełniły dziesiątki tysięcy mieszkańców stolicy RRL, którzy przybyli na wielki wiec, aby powitać gości radzieckich.

Przemówienie towarzysza Gheorghiu-Deja

Wiec zagaił G. Gheorghiu-Dej wygłaszając następujące przemówienie.

Przypadł nam dziś w udziale wielki zaszczyt witania w stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej drogich gości naszego narodu, przywódców okrytej chwałą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rządu radzieckiego, przybyłych z wizytą przyjaźni do naszego kraju *(długotrwałe, burzliwe oklaski. Okrzyki: „Hurra!")*.

Drodzy goście!

W imieniu mieszkańców stolicy naszej republiki i całego narodu rumuńskiego, z całego serca wołamy: „Witajcie w naszym kraju!" *(długotrwałe oklaski, okrzyki: „Hurra!")*. Jednocześnie witamy serdecznie obecnych wśród nas przywódców bratniego narodu węgierskiego — pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących, towarzysza Matyasa Rakosiego i przewodniczącego Rady Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej, towarzysza Andrasa Hegedusa *(Oklaski, okrzyki: „Hurra!")*.

Serdecznie witamy obecnych wśród nas pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, towarzysza Antonina Novotnego i innych przedstawicieli bratniego narodu czechosłowackiego *(Oklaski, okrzyki: „Hurra!")*.

Obecność w stolicy naszej ojczyzny towarzyszy Chruszczowa, Bułganina i Mikojana jest dobitnym wyrazem nienaruszalnej przyjaźni między Rumuńską Republiką Ludową a wielkim Związkiem Radzieckim, który wyzwolił Rumunię z jarzma hitlerowskiego i pośpieszył z braterską pomocą dla narodu rumuńskiego w dziele budowy socjalizmu i podnoszenia poziomu gospodarczego i kulturalnego naszej ojczyzny *(oklaski)*.

Naród rumuński i rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej z radością i zadowoleniem witają pozytywne rezultaty rokowań radziecko-jugosłowiańskich i deklarację rządów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich oraz Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii, podpisaną w imieniu tych rządów przez towarzyszy Bułganina i Tito.

Związek Radziecki i Jugosławia wniosły w ten sposób poważny wkład do sprawy utrwalenia współpracy między narodami i zmniejszenia napięcia międzynarodowego, do sprawy pokoju i socjalizmu. Naród rumuński, podobnie jak inne narody krajów demokracji ludowej, jak wszystkie miłujące pokój narody i ludzie pracy wszystkich krajów, gorąco popiera zasady sformułowane w deklaracji.

Naród rumuński, złączony odwiecznymi więzami przyjaźni z narodem jugosłowiańskim, z radością wita każdy nowy krok na drodze poprawy stosunków między Rumuńską Republiką Ludową a Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii.

Rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej jest całkowicie zdecydowany przyczyniać się w przyszłości do normalizacji i rozwoju przyjaznych i dobrych stosunków sąsiedzkich oraz współpracy z Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii.

Nasz pracowity naród nie szczędzi sił, by pomnażać bogactwa i wzmacniać potęgę ojczyzny, by zapewnić zwycięstwo socjalizmu w kraju kroczącym po świetlanej drodze wskazanej przez Marksa, Engelsa, Lenina Stalina. Naród rumuński jest do głębi przepojony świadomością, że swą pracą wnosi wkład do sprawy umocnienia obozu socjalizmu, do sprawy obrony pokoju.

Drodzy goście! W imieniu Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumuńskiej Republiki Ludowej, rządu Rumuńskiej Republiki Ludowej, Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej, w imieniu ludzi pracy wszystkich narodowości naszego kraju i całego naszego narodu przekazujemy Wam wyrazy goracego powitania. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski, okrzyki „Hurra!")*.

Niech żyje wieczysta przyjaźń rumuńsko - radziecka! *(Długotrwałe oklaski, okrzyki „Hurra!")*.

Niech żyje przyjaźń i niewzruszona jedność krajów obozu pokoju i socjalizmu! *(Oklaski)*.

Niech żyje pokój między narodami! *(Huczna, długotrwała owacja, okrzyki „Hurra!")*.

Przemówienie towarzysza Chruszczowa

Następnie zabrał głos N. S. Chruszczow, który oświadczył:

Drogi Towarzyszu Gheorghiu-Dej! Drodzy Towarzysze, przywódcy Rumuńskiej Partii Robotniczej i Rządu! Drodzy Towarzysze, ludzie pracy stolicy Rumunii!

W imieniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przekazujemy Wam i za Waszym pośrednictwem całemu narodowi rumuńskiemu serdeczne, braterskie pozdrowienia! *(Burzliwe, długotrwałe oklaski, przechodzące w owację, okrzyki: „Hurra!", „Niech żyje Związek Radziecki!")*.

Przywódcy Rumuńskiej Republiki Ludowej zaprosili nas do odwiedzenia Waszego kraju. Dziękujemy z całego serca za zgotowane nam gościnne przyjęcie. Serdeczne i szczere powitanie naszej delegacji stanowi jeden z wyrazów niewzruszonej przyjaźni między narodami radzieckim i rumuńskim.

Możemy stwierdzić z ogromnym zadowoleniem, że przyjaźń i ścisła współpraca między narodem radzieckim a narodem rumuńskim rozwija się i krzepnie z dniem każdym dla dobra naszych narodów.

W ciągu lat, jakie minęły po obaleniu ustroju obszarniczo-kapitalistycznego, w Rumuńskiej Republice Ludowej dokonano ogromnych przeobrażeń demokratycznych i socjalistycznych. Lud pracujący Rumunii ująwszy władzę w swe ręce wybrał jedynie słuszną drogę rozwoju — drogę budowy socjalizmu. Idąc tą drogą masy pracujące Rumunii pod przewodem Partii Robotniczej pod sztandarem marksizmu-leninizmu odniosły wielkie sukcesy w rozwoju przemysłu i rolnictwa, w budownictwie kulturalnym, w dziele stworzenia i umocnienia swego wolnego i niezależnego państwa ludowo-demokratycznego.

Ludzie radzieccy wraz z Wami cieszą się z Waszych sukcesów, podobnie jak z sukcesów osiągniętych przez masy pracujące wszystkich krajów demokracji ludowej.

W imieniu narodu radzieckiego życzymy z całego serca ludziom pracy miast i wsi Waszej republiki, robotnikom przemysłu naftowego i maszynowego, całej klasie robotniczej, pracującym chłopom, pracownikom umysłowym, całemu narodowi rumuńskiemu dalszych sukcesów na polu działalności twórczej zmierzającej do rozkwitu wolnego państwa rumuńskiego do nowych osiągnięć w budownictwie socjalistycznym *(burzliwe, długotrwałe oklaski, okrzyki: „Hurra!")*.

Towarzysze! Wczoraj opublikowana została deklaracja rządów Związku Radzieckiego i Jugosławii, w której podsumowano wyniki rozmów radziecko-jugosłowiańskich, przeprowadzonych w dniach od 27 maja do 2 czerwca. Rozmowy te zostały uwieńczone pomyślnymi rezultatami, doprowadziły do uregulowania wielu nie rozwiązanych dotąd zagadnień w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Jugosławią. Stworzona została mocna, zdrowa podstawa, na której rozwijać się będzie przyjaźń i współpraca narodów radzieckiego i jugosłowiańskiego. Wyniki te stały się możliwe dzięki temu, że obie delegacje, dokładając należytych starań, osiągnęły całkowite zrozumienie wzajemne zarówno w sprawach dotyczących stosunków między ZSRR a Jugosławią, jak i w najważniejszych sprawach międzynarodowych.

Całkowita normalizacja stosunków między Związkiem Radzieckim a Jugosławią ma ogromne znaczenie nie tylko dla ZSRR i Jugosławii, lecz i dla wszystkich miłujących pokój narodów, dla utrwalenia pokoju na całym świecie *(oklaski)*.

Zakłócenie dobrych stosunków, do jakiego doszło między Związkiem Radzieckim a Jugosławią, było na rękę tylko siłom reakcji imperialistycznej, wrogom pokoju.

Rokowania radziecko-jugosłowiańskie i ich wyniki stanowią nowy wkład w dzieło złagodzenia napięcia międzynarodowego i odegrają doniosłą rolę w przeciwdziałaniu siłom agresji, w utrwaleniu pokoju na całym świecie *(długotrwałe oklaski, okrzyki „Hurra!")*.

Wszystkie narody miłujące pokój powitały z wielkim zadowoleniem wyniki rokowań radziecko - jugosłowiańskich. Wyrażamy przekonanie, że wyniki rokowań radziecko-jugosłowiańskich zaaprobują, wraz z narodem radzieckim, naród rumuński i narody innych krajów demokracji ludowej, ponieważ przyjaźń i współpraca naszych krajów z Jugosławią odpowiada interesom pokoju i socjalizmu *(oklaski)*.

Towarzysze! Nie wolno nam osłabiać wysiłków w walce o złagodzenie napięcia międzynarodowego, w walce o sprawę pokoju. Obowiązkiem narodów miłujących pokój jest wzmaganie swojej czujności wobec zakusów agresorów imperialistycznych, zespalanie sił, wzmacnianie jedności swych szeregów.

Broniąc sprawy pokoju narody Związku Radzieckiego, Rumuńskiej Republiki Ludowej, wielkich Chin, wszystkich krajów demokracji ludowej zdążają pewnie naprzód do promiennej przyszłości, kierując się zwycięską nauką marksizmu-leninizmu *(oklaski)*.

Pozwólcie, przyjaciele rumuńscy, życzyć Wam raz jeszcze wszelkich sukcesów na polu walki o rozkwit rumuńskiego państwa ludowo-demokratycznego, na polu budowy socjalizmu *(oklaski)*.

Niech żyje naród rumuński! *(burzliwe, długotrwałe oklaski, przechodzące w owację, okrzyki: „Hurra!")*. Niech krzepnie i rozwija się niewzruszona braterska przyjaźń między narodem radzieckim a narodem rumuńskim! *(burzliwa, długotrwała owacja, okrzyki: „Hurra!", „Niech żyje Związek Radziecki — ostoja pokoju!")*.

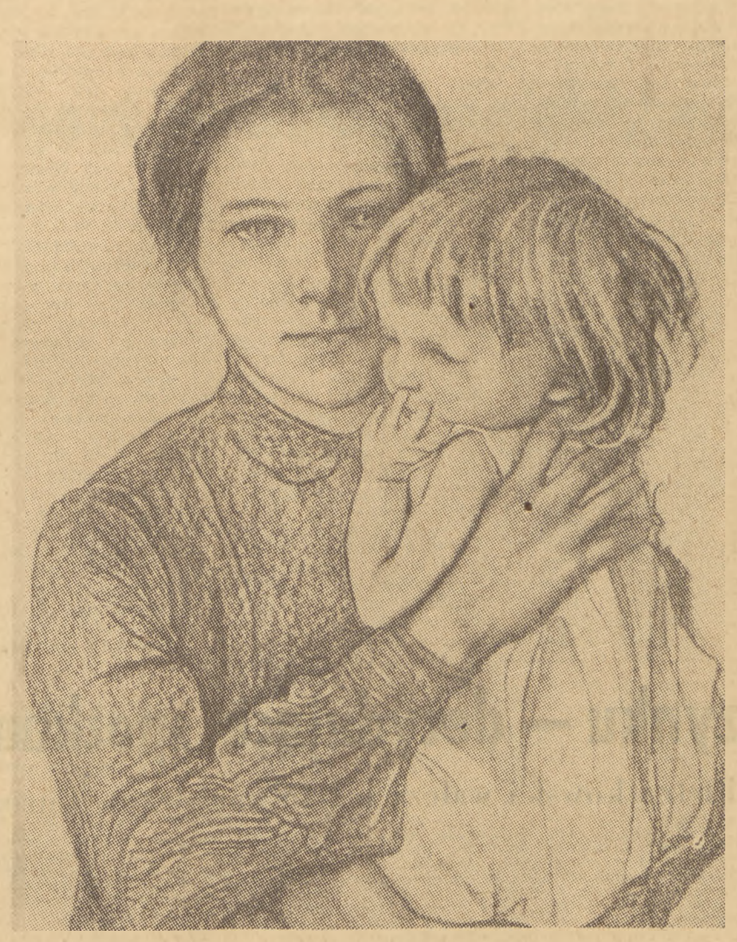

Stanisław Wyspiański: MACIERZYŃSTWO (1901)

* * *

MATKA

Wszystko tu wokół ciebie lśni — słońce na ścianie
i naczynia do jadła i napoju. W dom
oprawna jesteś, niby drogocenny kamień
w stare srebro. Tu można by odnaleźć schron
i wyspę szczęśliwości jedynej od lat.

Lecz ucieczką od świata dom twój nie był. Gdzieżbym
lepiej niż tu od ciebie nauczył się wielbić
to, co jest tuż za progiem twego domu — świat.

TADEUSZ KUBIAK

2 tys. delegatów z 75 krajów

spotka się na Światowym Zgromadzeniu Sił Pokoju w Helsinkach

HELSINKI (PAP). Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłasza następujący komunikat:

Światowe Zgromadzenie Przedstawicieli Sił Pokoju obradować będzie w Helsinkach w dniach od 22 do 29 czerwca 1955 r. W spotkaniu tym wezmą udział przedstawiciele kół politycznych, społecznych i religijnych z Zachodu i Wschodu. Według informacji, które napłynęły do dnia 1 czerwca, **można liczyć na przybycie około 2000 uczestników z 75 krajów**. Najrozmaitsze ugrupowania, które nie włączyły się do Światowej Rady Pokoju, widzą w tym Zgromadzeniu możliwość, by po raz pierwszy dokonać wymiany poglądów. Obecnie przewiduje się nowe rokowania między wielkimi mocarstwami. Należy przedyskutować nowe ważne problemy. Równocześnie zaś opinia publiczna zaalarmowana jest widocznym dla każdego faktem, że w chwili, gdy wielkie mocarstwa uzgodniły między sobą sprawę spotkania swoich szefów rządów, pewne ważne i wpływowe koła usiłują przeszkodzić temu spotkaniu. Coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że konferencje między przedstawicielami różnych kierunków przygotowują w skuteczny sposób w opinii publicznej teren dla zbliżenia między rządami.

Spośród polityków, którzy przybędą do Helsinek, można już dziś wymienić następujących: **Josue de Castro, deputowany i przewodniczący Organizacji do Spraw wyżywienia i rolnictwa przy ONZ; senator Ary Viana i marszałek Edgar de Oliveira z Brazylii; profesor Oskar Lange, poseł na Sejm, członek Rady Państwa PRL; Ali Bouzou, były minister, deputowany z ramienia Partii Ludowej w parlamencie Syrii; F. Nieass, były deputowany, stary przywódca ruchu związkowego i Labour Party w Australii; Sleeh Umar, deputowany do parlamentu narodowego i Hussein Kartasamita, przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego partii i organizacji, które popierają rząd indonezyjski.**

We Francji **Edouard Herriot**, honorowy przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, objął

(Dokończenie na str. 2)

Premier Nehru w drodze do Moskwy

DELHI (PAP) 4 bm. premier **Nehru** w towarzystwie swej córki Indiry Gandhi odleciał z Delhi do Moskwy.

Po drodze Nehru zatrzyma się w Punie i Bombaju. 5 czerwca premier Indii odleci z Bombaju trasą przez Kair, Rzym i Pragę do Związku Radzieckiego.

Depesza Kanclerza Austrii

Jego Ekscelencja
Pan **Józef Cyrankiewicz**
Prezes Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej

Warszawa

Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie mego szczerego podziękowania za Pański uprzejmy telegram z życzeniami przesłanymi z okazji podpisania Traktatu Państwowego. Pragnę wyrazić nadzieję, że odbudowa wolnej Austrii oznaczać będzie również początek nowego okresu w stosunkach między naszymi dwoma krajami.

JULIUS RAAB
Kanclerz Związkowy

Artyści polscy w Paryżu

PARYŻ (PAP). 3 bm. przybyła do Paryża pierwsza grupa artystów polskich, którzy wezmą udział w II Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Dramatycznych. Wśród przybyłych znajdują się: Mirosław Żuławski — pisarz i laureat nagrody państwowej, St. Balicki — dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów, Oper i Filharmonii, Zawistowski — dyrektor i reżyser Teatru Starego w Krakowie, aktorzy Jaroszewska, Zwoliński i inni.

W Paryżu przebywa już profesor Jan Kott oraz pisarz i krytyk Jerzy Pomianowski.

Polsko-bułgarska współpraca przemysłowa

W Warszawie odbyła się sesja Polsko - Bułgarskiej Komisji Współpracy Gospodarczej w zakresie przemysłu lekkiego. Obrady toczyły się w duchu szczerej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Postanowienia sesji przyczynią się do pogłębienia współpracy między przemysłami obu krajów.

Delegacja bułgarska podczas swego pobytu w Polsce zwiedziła m. in. zakłady przemysłu włókienniczego, obuwniczego i futrzarskiego. (PAP)

Nowomianowany ambasador Włoch przybył do Warszawy

4 bm. przybył do Warszawy nowomianowany Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Włoch w Polsce Luigi Cortese, witany na Dworcu Głównym przez Dyrektora Protokółu Dyplomatycznego MSZ Edwarda Bartola oraz członków Ambasady Włoskiej z Chargé d'Affaires a. i. Americo Gigli na czele. (PAP)

Wybitny śpiewak jugosłowiański przybył do Polski

4 bm. przybył do Polski na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą wybitny baryton jugosłowiański **Dusan Popovic**, laureat pierwszej nagrody na Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Genewie w roku 1954.

W czasie swego pobytu w naszym kraju artysta wystąpi gościnnie w Poznaniu, gdzie odtworzy rolę tytułową w „Kniaziu Igorze" oraz w stolicy w „Traviacie". (PAP)

Przedstawiciele Europejskiej Komisji Gospodarczej w Krakowie

KRAKÓW. W sobotę 4 bm. przybyli do Krakowa bawiący w Polsce na zaproszenie Min. Budownictwa Miast i Osiedli i Min. Gospodarki Komunalnej, przedstawiciele 17 państw, uczestniczących w pracach Komitetu Mieszkaniowego i Sekretariatu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Przewodniczącym tego Komitetu jest delegat Polski — dr J. Goryński.

Goście zwiedzą Kraków i jego zabytki, kopalnie soli w Wieliczce, nowe osiedla mieszkaniowe i miasto Nową Hutę.

Kopalnia „Janina" wykonała plan I półrocza

KRAKÓW - CHRZANÓW. W sobotę 4 czerwca o godz. 11.45 donośny głos syreny obwieścił mieszkańcom Libiąża Małego, że załoga miejscowej kopalni „Janina" pierwsza w kraju zameldowała o wykonaniu zadań I półrocza br. na 26 dni przed terminem. Do końca miesiąca górnicy tej kopalni dadzą krajowi kilkadziesiąt tysięcy ton węgla dodatkowo.

Hutnicy „Bobrka" postanawiają nadrobić zaległości

STALINOGRÓD. **Załoga wydziału wielkich pieców huty „Bobrek" zobowiązała się** wyprodukować w bm. 135 ton surówki dodatkowo, a plan I półrocza br. zrealizować ze znaczną nadwyżką ton. Wielkopiecownicy „Bobrka" postanowili zaoszczędzić do końca br. 9900 ton koksu i 5500 ton rudy manganowej oraz obniżyć w czerwcu i lipcu br. koszt produkcji surówki o 2,5 zł na każdej tonie w stosunku do zaplanowanego kosztu.

Również zobowiązania załogi **stalowni** poszły w kierunku nadrobienia zaległości z ub. miesiąca, które wyrażają się niedoborem wynoszącym ponad 1400 ton stali. Dzięki przyspieszeniu wytopów, obniżeniu wybraków, zużyciu materiałów i surowców pomocniczych stalownicy huty „Bobrek" postanowili po wyrównaniu zaległości wyprodukować w czerwcu jeszcze 100 dodatkowych ton stali. (PAP)

W Belgradzie wygrał pokój

Komentarze prasy światowej o wynikach rokowań radziecko-jugosłowiańskich

Z całego świata napływają wiadomości świadczące o tym, że wspólna deklaracja rządów ZSRR i FLRJ, ogłoszona po zakończeniu rozmów belgradzkich, wywołała ogromne wrażenie. W prasie i w oświadczeniach polityków jest ona omawiana jako wydarzenie międzynarodowe niezwykłej wagi, o daleko idących konsekwencjach dla sprawy pokoju i dla uregulowania różnych spornych zagadnień międzynarodowych. Poniżej podajemy informacje na ten temat z poszczególnych krajów.

WĘGRY

„Dokument pokoju i przyjaźni" — tak charakteryzuje deklarację rządów ZSRR i FLRJ dziennik **„Szabad Nep"**, centralny organ Węgierskiej Partii Pracujących. Deklaracja ta — pisze m. in. dziennik — wywołała radość obrońców pokoju i tych wszystkich, którzy walczą o triumf sprawy międzynarodowej klasy robotniczej.

RUMUNIA

„Doniosłe wyniki rokowań radziecko - jugosłowiańskich", „O rozwój przyjaźni i współpracy między narodami", „Nowy krok naprzód na drodze do umocnienia pokoju i współpracy między narodami" — tak brzmią tytuły artykułów wstępnych poświęconych zakończonym w Belgradzie rokowaniom radziecko-jugosłowiańskim.

BUŁGARIA

Dziennik **„Rabotniczesko Dielo"** pisze między innymi: **„W Belgradzie i Moskwie zapłonęły zielone semafory — droga pomiędzy nimi jest otwarta. Jest to mocna droga, oparta na wzajemnym zrozumieniu i na poszanowaniu wzajemnych interesów.** Ta droga otwarta została w imię pokoju, w imię wszechstronnej współpracy".

STANY ZJEDNOCZONE

Na konferencji prasowej w Waszyngtonie **przedstawiciel Departamentu Stanu USA Suydam** odmówił komentarzy na temat doniesień prasy, iż rząd Stanów Zjednoczonych rozpatruje kwestię zaproszenia prezydenta Tito do Waszyngtonu dla odbycia rozmów. W odpowiedzi na pytania korespondentów Suydam oznajmił, że projekt przeprowadzenia konferencji między trzema mocarstwami zachodnimi a Jugosławią jest „wciąż jeszcze omawiany".

Waszyngtoński korespondent pisma **„New York Journal American"** zauważa, że Departament Stanu usiłuje wprawdzie „robić dobrą minę", ale że **porozumienie belgradzkie między ZSRR a Jugosławią wtrąciło współpracowników Departamentu Stanu w jakieś „ponure odrętwienie".** Departament Stanu — pisze on — błądzi w ciemności dyplomatycznej". Korespondent stwierdza, że **USA zawsze starały się „zapobiec zbliżeniu między Związkiem Radzieckim a Jugosławią".**

Przywódca republikanów w Senacie **Knowland** przyznał, że wyniki rokowań radziecko-jugosłowiańskich są **„poważną porażką"** dla USA i ich sojuszników. Knowland czynił wyrzuty Jugosławii za to, że „przeszła na jeszcze bardziej neutralistyczne stanowisko niż w ubiegłym roku". Dał on do zrozumienia, że USA uznały w swoim czasie Jugosławię za ważny czynnik w swych planach wojennych, jak również podkreślił znacząco, że trzeba będzie obecnie zastanowić się czy Stany Zjednoczone powinny „kontynuować udzielanie pomocy takim krajom, które swymi dyplomatycznymi posunięciami usiłują zniweczyć system bezpieczeństwa zbiorowego" — tj. — rzecz jasna — „bezpieczeństwa zbiorowego" w pojęciu amerykańskim. Senator wspomniał m. in. z goryczą o wspólnych poglądach radziecko-jugosłowiańskich na takie zagadnienia jak sprawa przyjęcia Chin Ludowych do ONZ i zakaz broni atomowej.

FRANCJA

Dziennik prawicowy **„Figaro"** stawiając pytanie: „Kto na tym wygrał?" wdaje się w różne domysły i wyraża zdanie, że „tylko przyszłość może udzielić prawdziwej odpowiedzi".

„Liberation" odpowiadając na to samo pytanie pisze m. in.: „W Belgradzie wygrał niezawodnie pokój. Zawarto porozumienie we wszystkich sprawach mających największą doniosłość dla obu krajów".

NIEMCY

Wspólna deklaracja ogłoszona po rozmowach — pisze **„Berliner Zeitung"** — dowodzi, że okazało się możliwe wyeliminowanie tego wszystkiego, co w ostatnich latach przeszkadzało dobrym stosunkom między obu państwami. Osiągnięto porozumienie w najważniejszych sprawach polityki światowej. Porozumienie belgradzkie jest sukcesem całej miłującej pokój ludzkości a porażką dla podżegaczy wojennych. My, Niemcy, witamy z zadowoleniem porozumienie obu stron w Belgradzie, leży ono bowiem w interesie pokoju, a po rozwiązaniu kwestii austriackiej stanowi nowy dowód, że możliwe jest pokojowe uregulowanie także innych zagadnień, w szczególności problemu niemieckiego.

Według informacji ogłoszonych w dzienniku **„Telegraf"**, koła rządowe i opozycja w Bonn uznały wynik rokowań radziecko - jugosłowiańskich za **„oznakę złagodzenia napięcia"**. Przywódca opozycji Ollenhauer podkreśla, że rokowania radziecko - jugosłowiańskie w Belgradzie świadczą o tym, iż Związek Radziecki podejmuje poważne wysiłki dla zmniejszenia napięcia międzynarodowego.

JUGOSŁAWIA

W artykule wstępnym pt. **„Wkład w dzieło pokoju"** dziennik **„Borba"** stwierdza:

„Wspólna deklaracja jugosłowiańsko - radziecka jest poważnym wkładem do wspólnych wysiłków w kierunku osłabienia napięcia, pokojowego rozwiązania otwartych problemów międzynarodowych, umocnienia niepodzielnego i powszechnego pokoju. Jest ona poważnym wkładem zarówno ze względu na zawartą w niej ocenę obecnej sytuacji międzynarodowej i wytyczenie dróg do jej uzdrowienia, jak i ze względu na interpretację jugosłowiańsko-radzieckich stosunków międzypaństwowych.

Deklaracja przewiduje aktywną współpracę międzynarodową i stwarza zdrowe podstawy dla rozwoju stosunków między naszymi krajami. Jest ona niewątpliwie dokumentem międzynarodowym o pierwszorzędnym znaczeniu i odegra wielką, pozytywną rolę w dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych".

W zakończeniu „Borba" stwierdza:

„Rezultaty jugosłowiańsko - radzieckich rokowań są na tyle pozytywne pod kątem widzenia sytuacji międzynarodowej i stosunków międzypaństwowych Jugosławii i ZSRR, że trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek na świecie, rzeczywiście dążący do pokoju, mógł wystąpić przeciwko tym rezultatom".

Tenże dziennik w innym artykule podkreśla, że rokowania jugosłowiańsko - radzieckie „są poważnym zwycięstwem metody porozumień i rokowań przy regulowaniu stosunków między państwami... **Spotkanie belgradzkie stało się doniosłym i korzystnym doświadczeniem dla całego świata, który interesował się nim z największą uwagą.** Wielu było takich, którzy interpretowali rokowania jugosłowiańsko - radzieckie jako pewien sygnał, a nawet jako „próbę generalną" przed szeregiem przyszłych spotkań międzypaństwowych, albo też mówiąc konkretniej — przed spotkaniem czterech. Jeżeli rokowania belgradzkie będziemy rozpatrywali w tym aspekcie, do czego upoważniają nas ich zadania i charakter, to możemy stwierdzić, że **rokowania te były dobrą zapowiedzią dla spotkań, które odbędą się w najbliższym czasie".**

WŁOCHY

Dziennik **„Avanti"** podkreśla: **„To, co nastąpiło w Belgradzie i o czym mówi deklaracja, jest nowym dowodem gotowości i woli Związku Radzieckiego nawiązania stosunków przyjaźni, współistnienia i współpracy ze wszystkimi państwami".**

GRECJA

Dziennik **„Avghi"** stwierdza: **„Dokument w sprawie pokojowego współistnienia został podpisany. Cóż uczyni teraz Grecja? Czy będzie nadal trzymała się polityki bloku atlantyckiego, polityki zależności gospodarczej i politycznej? Czy będzie budowała bazy wojskowe i tolerowała ingerencje amerykańską, czy też sięgnie po politykę pokojowego współistnienia, współpracy i niezawisłości? Dziś pokojowa polityka współistnienia narodów, krajów i reżimów przybrała nowe oblicze. Polityka ta stała się hasłem narodów walczących o pokój i lepsze życie. Deklaracja radziecko-jugosłowiańska jest wydarzeniem, które wywrze głęboki wpływ na rozwój sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza na Bałkanach".**

JAPONIA

3 czerwca **rozgłośnia tokijska** nadała specjalny komentarz na temat deklaracji rządów ZSRR i FLRJ. Komentator podkreśla, że **rokowania belgradzkie wykazały żywotną siłę zasady pokojowego współistnienia.** Zdaniem komentatora, „rozwój wydarzeń w wyniku rokowań radziecko-jugosłowiańskich znajdzie odzwierciedlenie w nastrojach opinii publicznej Niemiec".

Z pobytu delegacji rządu ZSRR w Sofii

SOFIA (PAP). — 4 bm. rządowa delegacja ZSRR w składzie: N. S. Chruszczow, N. A. Bułganin i A. I. Mikojan, która w drodze z Belgradu przybyła z wizytą przyjaźni do Sofii, złożyła wieńce u stóp Mauzoleum G. Dymitrowa i u stóp pomnika na cześć bohaterów Armii Radzieckiej.

N. S. Chruszczow, N. A. Bułganin i A. I. Mikojan zwiedzili w towarzystwie przywódców Bułgarskiej Partii Komunistycznej i członków rządu elektrownię sofijską im. Woroszyłowa. Załoga elektrowni zgotowała delegacji radzieckiej entuzjastyczne powitanie. Członkowie delegacji radzieckiej obejrzeli oddziały elektrowni i odbyli rozmowy z robotnikami.

Mocarstwa zachodnie o terminie konferencji czterech

NOWY JORK (PAP). Jak donosi z Waszyngtonu agencja United Press, ze źródeł oficjalnych dowiedziano się, że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja zamierzają zaproponować Związkowi Radzieckiemu odbycie konferencji szefów rządów czterech mocarstw w Genewie począwszy od 18 lipca.

Delegacja parlamentu francuskiego przybędzie do ZSRR

PARYŻ (PAP). Biuro Zgromadzenia Narodowego postanowiło 3 bm. udzielić przychylnej odpowiedzi na zaproszenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. **W związku z tym uda się do Moskwy delegacja parlamentarzystów francuskich.**

Powstanie chłopskie w Kolumbii

NOWY JORK (PAP). Jak donosi prasa, **w Kolumbii trwa powstanie chłopów,** które wybuchło w rejonie Tolimy. Wydarzenia te zostały wywołane przede wszystkim **przez nędzę i głód panujące wśród ludności.** Przymusowa ewakuacja ludności z wielkich obszarów przeznaczonych na budowę lotnisk i obiektów wojskowych spowodowała utratę dachu nad głową trzech tysięcy kobiet i dzieci skazanych wskutek tego na śmierć głodową.

Wśród przeciwników rządu znaleźli się ludzie, należący do wszystkich partii politycznych — liberalnej, konserwatywnej i komunistycznej, którzy stworzyli „demokratyczny front wyzwolenia narodowego".

Władze Kolumbii kontynuują na wielką skalę operacje wojskowe przeciwko powstańcom chłopskim z rejonów Tolimy i Cundai. Dla stłumienia powstania władze używają czołgów, artylerii i lotnictwa.

Prowokacje lotnicze przeciw Chinom

PEKIN (PAP). Samoloty czangkaiszekowskie dokonały w maju 448 nalotów na nadbrzeżne i centralne okręgi prowincji Fukien, Czekiang i Kiangsu. W nalotach tych brało udział 799 samolotów. Artyleria przeciwlotnicza Chińskiej Republiki Ludowej uszkodziła 5 samolotów kuomintangowskich, które wdarły się do chińskiego obszaru powietrznego nad prowincją Fukien.

Amerykańskie samoloty wojskowe naruszyły również w maju obszar powietrzny ChRL w rejonie północno-wschodnim. Chińska artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 3 samoloty.

Z całego świata — na Festiwal

Delegacja 600 Chinczyków

We wszystkich prowincjach Chińskiej Republiki Ludowej, w miastach i wsiach odbywają się konkursy festiwalowe na najlepiej wykonane tańce narodowe, pieśni, recytacje. Konkursy odbywają się w czasie zabaw oraz lokalnych festiwali i cieszą się ogromnym powodzeniem. Bierze w nich udział m. in. 17 tys. studentów Pekinu, Tientsinu, Szanghaju, Czungkingu, Kantonu i innych miast. Studenckie zespoły artystyczne wystawiły 1200 utworów scenicznych. Najlepsze zespoły i indywidualni zwycięzcy pojadą na Festiwal do Warszawy.

Delegacja chińska na Festiwal w Warszawie liczyć będzie ponad 600 osób. Młodzież chińska przygotowuje wiele podarunków dla uczestników Festiwalu w Warszawie.

Żeglarskie regaty pokoju i przyjaźni

Dla uczczenia zbliżającego się V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, Sekcja Żeglarstwa GKKF organizuje w dniach 19—25 czerwca br. „Żeglarskie regaty pokoju i przyjaźni" na trasie Warszawa—Bydgoszcz. Dotychczas do regat zgłosiło się 350 zawodników i zawodniczek, stanowiących 174 osady. Zawody zostaną rozegrane w 7 kategoriach łodzi żaglowych.

Trasa wynosząca 276 km podzielona zostanie na kilka etapów, którymi są: Modlin, Wyszogród, Płock, Włocławek, Toruń i Bydgoszcz.

W czasie regat na poszczególnych punktach etapowych uczestnicy regat organizować będą ogniska i wieczornice sportowe dla popularyzacji idei i haseł Festiwalu.

Walka angielskich kolejarzy trwa

Górnicy wyrazili gotowość poparcia strajkujących

LONDYN (PAP). Strajk 70 tysięcy maszynistów i palaczy kolejowych trwa. Strajkujący wykazują niezwykłą stanowczość. Przedstawiciel zw. zaw. maszynistów i palaczy Baty oświadczył, że **wśród strajkujących panuje całkowita solidarność.** Strajk maszynistów i palaczy jest popierany przez robotników zatrudnionych w innych gałęziach przemysłu i transportu.

Jak podaje „Times", ładowacze w Glasgow zaprotestowali przeciwko przewozowi rudy samochodami zamiast koleją i odmówili wyładunku rudy ze statków. Górnicy zagłębia węglowego Walii zagrozili strajkiem, jeżeli władze angielskie przystąpią do realizacji planu przewozu węgla samochodami ciężarowymi.

Zjednoczony zw. zaw. metalowców wezwał swych członków zatrudnionych przy remoncie lokomotyw, aby przerwali pracę. W kilku miastach warsztaty remontowe przerwały pracę.

Mimo usiłowań propagandy burżuazyjnej, aby podburzyć opinię publiczną przeciwko strajkującym kolejarzom, **ich walka jest popierana przez najszersze warstwy mas pracujących.** Okręgowy komitet zw. zaw. robotników przem. maszynowego w Birmingham polecił swym członkom zatrudnionym w warsztatach kolejowych, aby w ciągu trwania strajku maszynistów i palaczy nie obsługiwali lokomotyw i wagonów.

Szczegóły śledztwa w sprawie „Kashmir Princess"

PEKIN (PAP). Przewodniczący indonezyjskiej komisji śledczej, która badała sprawę katastrofy samolotu „Kashmir Princess", R. Imawan, oświadczył, że **„wyniki śledztwa są stuprocentowo pewne".**

Stwierdził on, że śledztwo prowadzone było niezmiernie skrupulatnie. Znalezione szczątki samolotu zostały przewiezione do laboratorium, gdzie każdą najmniejszą część metalową poddawano badaniom naukowym. Zbadano nawet piasek, znaleziony w niektórych częściach samolotu. Po stwierdzeniu, że przyczyną katastrofy był **z całą pewnością sabotaż,** komisja udała się do Hongkongu, gdzie ustaliła, że umieszczenie w samolocie bomby zegarowej było rzeczą najzupełniej możliwą.

Imawan dodał, że komisja przystąpiła do pracy 14 kwietnia i prowadziła śledztwo przez półtora miesiąca. Jeszcze przed wydobyciem z oceanu szczątków samolotu, komisja — na podstawie oświadczeń ocalałych członków załogi i innych informacji — doszła do wniosku, że nie była to zwykła katastrofa, lecz, że przyczyną jej była zorganizowana akcja. Wyniki badań przeprowadzonych przez komisję potwierdziły całkowicie — jak oświadczył Imawan — te przypuszczenia.

Portugalia bezprawnie przetrzymuje statek radziecki

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi: 24 marca na otwartym morzu w pobliżu brzegów Portugalii, niedaleko Lizbony, zderzył się hiszpański statek „Urola" z parowcem radzieckim „Druga Pięciolatka", odbywającym kurs z Noworosyjska do portu norweskiego Stavanger z ładunkiem zboża, przeznaczonego dla norweskiej instytucji państwowej.

W wyniku poważnych uszkodzeń, jakie powstały przy zderzeniu, parowiec „Druga Pięciolatka" znalazł się w bardzo niebezpiecznej sytuacji, grożącej statkowi zatonięciem i był zmuszony do wpłynięcia do portu w Lizbonie.

Jak oświadczają właściciele parowca „Urola", statek ten miał rzekomo zatonąć na skutek uszkodzeń powstałych przy zderzeniu z parowcem „Druga Pięciolatka".

23 kwietnia, po przeprowadzeniu koniecznego remontu, parowiec „Druga Pięciolatka" był gotów do dalszej podróży. Jednak władze portugalskie, na żądanie hiszpańskich armatorów bezprawnie obłożyły statek aresztem zakazując mu wypłynięcia na morze.

Parowiec „Druga Pięciolatka" pozostaje nadal zatrzymany przez władze portugalskie.

Nałożenie aresztu i przedłużające się, niczym nie umotywowane zatrzymanie parowca „Druga Pięciolatka" będącego własnością państwową, przez władze portugalskie, stanowi wyraźne naruszenie ogólnie przyjętych międzynarodowych zasad prawnych.

WRACAJĄ Z ZACHODU

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Trybuny Ludu" z Pragi)

9 maja, w dziesiątą rocznicę wyzwolenia prezydent i rząd Republiki Czechosłowackiej wydali rozporządzenie o amnestii. § 7 tej ustawy mówi o zniesieniu kary pozbawienia wolności wobec osób, które pod wpływem propagandy wroga, opuściły przed dniem ogłoszenia rozporządzenia bez zezwolenia teren Czechosłowacji, pod warunkiem, że w ciągu 6 miesięcy od dnia ogłoszenia ustawy powrócą do kraju.

W rezultacie amnestii wracają już do Czechosłowacji pierwsi uciekinierzy z Niemiec zachodnich. W piątkowym numerze gazety „Prace" opublikowany został list Józefa Herdliczki, mechanika który opisuje fatalne warunki, w jakich żyli po ucieczce z Czechosłowacji. W Fradze powstał powołany przez Front Narodowy specjalny „Komitet dla spraw osób powracających na podstawie amnestii do Czechosłowacji". Komitet ten przyjmuje zgłoszenia Czechów i Słowaków z zagranicy, pozostaje w kontakcie z rodzinami uciekinierów, które by chciały ściągnąć swych bliskich do kraju, a po ich powrocie stara się o zapewnienie im pracy i załatwia wszystkie sprawy związane z ich przejściem do normalnego życia.

W sobotę odbyła się w Pradze w redakcji Czechosłowackiej Agencji Telegraficznej konferencja prasowa, w czasie której opowiadał o swoich losach Władimir Kuczera, jeden z Czechów powracających z zachodu. Jest to 30-letni górnik, aktywny współpracownik „Wolnej Europy". Wygłaszał pogadanki w ramach audycji przeznaczonych dla czeskich robotników pod pseudonimem Tonda-górnik. Był szczególnie łakomym kąskiem dla redaktorów „Wolnej Europy", gdyż ze względu na swój górniczy akcent i sposób mówienia wzbudzał znacznie więcej zaufania u słuchaczy, niż redaktorzy którzy mu owe audycje pisali i przygotowywali.

Kuczera opowiada wiele ciekawych faktów o demoralizacji dygnitarzy emigracyjnych, owych „prominentów", jak ich tam nazywają w języku obozowym. Wyzyskują oni bez litości szerokie masy nędzarzy emigracyjnych, kradną pieniądze przeznaczone na ich wyżywienie, oszukują ich na różne sposoby. Charakterystyczne są marzenia redaktorów „Wolnej Europy", inspirowane zapewne przez ich amerykańskich protektorów i pracodawców. Kuczera opowiada, że ulubionym przedmiotem ich dyskusji i rozmów są obliczenia, ile trzeba będzie bomb atomowych i wodorowych, aby zniszczyć Czechosłowację i inne kraje demokracji ludowej. Potem pragną oni wrócić do tych krajów i bogacić się na odbudowie. Kiedy zaniepokojony Kuczera przypomniał swym szefom, że ma w Czechosłowacji żonę, dzieci, ojca, przyjaciół i lęka się o nich, usłyszał odpowiedź: „trudno, taki jest los emigrantów, za to później wzniesiemy budowle jakich świat nie widział".

Wiele opowiada też Kuczera o obozie niedaleko Norymbergi, gdzie spędził dłuższy czas zanim zrobił „karierę", jako współpracownik „Wolnej Europy". Jest to dawny hitlerowski obóz koncentracyjny, gdzie w nieopalanych, starych barakach po dawnych więźniach obozu, mieszkają „dipisi". Komendantem obozu jest dawny hitlerowski nadzorca obozowy, lekarzem Niemiec-odwetowiec. Jedzenie — nędzne, nie można z tego wyżyć, bo administracja oszukuje i nie daje „dipisom" nawet tego, co przydzielają Amerykanie. Specjalna ustawa zakazuje uciekinierom pracy zarobkowej. Mogą więc jedynie zarabiać nielegalnie, pracując za pół darmo. O wyemigrowaniu też nie ma mowy. W czasie pobytu Kuczery w obozie nikomu nie udało się wyjechać. Jedyne możliwości zarobkowe dla mężczyzny to donoszenie na swoich sąsiadów, że są podejrzani lub śpiewanie w chórze kościelnym w Norymberdze. Za jedno i za drugie można dostać 5 marek. Co sprytniejsi umawiają się nawet, że będą na siebie wzajemnie donosić, aby żyć. Dziewczęta i kobiety zarabiają często prostytucją, przy czym głównymi klientami są Amerykanie. Dzieci nie chodzą do szkoły. Nikt o nie nie dba.

Kuczera opowiada, że w obozie jest też wielu Polaków. Żyją oni w podobnie nędznych warunkach co Czesi i Słowacy. Wśród uciekinierów powstają wciąż dyskusje: wracać czy nie wracać? Znaczna część chce wracać. Dowiedzieli się o tym Amerykanie i reakcyjni „prominenci" emigracyjni zaczęli kampanię propagandową przeciw powrotowi, a kiedy i to nie pomogło zaczęli wyłapywać w pociągach emigrantów jadących do Berlina, aresztować ich i odsyłać do obozu. Wreszcie otoczyli obóz drutem kolczastym i obstawili karabinami maszynowymi i policją i wydają jedynie przepustki na wyjście do miasta na 3 godziny. Taki jest los nieszczęsnych, otumanionych „dipisów", którzy dali się wziąć na przynętę kłamliwej amerykańskiej propagandy. Dziś ojczyzna otwiera przed nimi drogę powrotu do kraju, do normalnego życia i pożytecznej pracy.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Po dniu odpoczynku — decydujące spotkania

Stefaniuk, Drogosz i Pietrzykowski walczą o tytuły mistrzów Europy

Sobota była dla 20 bokserów, którzy zakwalifikowali się do finałów, dniem przerwy, dniem wypoczynku. Zatrzeliśmy do hotelu „Allemania", gdzie mieszkają bokserzy polscy.

Nastrój? Jak najlepszy.

— Byłbym złym trenerem — mówi Sztam — gdybym nie wierzył w trzy zwycięstwa finałowe. Nasi chłopcy też wierzą w swe siły. Oczywiście bardzo różne stoją przed nimi zadania.

— A więc może przekażemy czytelnikom „Trybuny Ludu" wasz pogląd na szanse naszych reprezentantów?

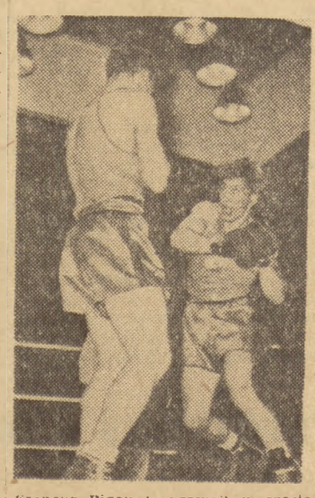

Francuz Pigou (z prawej) w czasie zwycięskiej walki ćwierćfinałowej z Nikołowem (Bułgaria). W półfinale Pigou przegrał z Pietrzykowskim

Stefaniuk — Stiepanow po raz drugi w finale

— Z przyjemnością. Zaczniemy od Stefaniuka. Raz już, w finale mistrzostw warszawskich, wygrał ze Stiepanowem. Od tego czasu bokser radziecki zrobił wielki krok naprzód. Wtedy wierzył jedynie w cios — teraz jest zawodnikiem wszechstronnym, o klasie równej Stefaniukowi. Powstaje więc pytanie, kto przy równej wartości ma większe szanse. Moim zdaniem Stefaniuk, głównie dlatego, że miał on łatwiejszą drogę do finału, że — poza Jugosłowianinem Radanowem, w walce z którym musiał dać z siebie wszystko, następni przeciwnicy nie potrafili zmusić go do wielkiego wysiłku. Stiepanow natomiast ma za sobą pojedynki z silnym Halimi (Francja) czy Schwarzem (NRF). Były to piękne, lecz kosztowne zwycięstwa.

Sztam o Drogoszu, Pietrzykowskim i ich przeciwnikach

— Jeśli chodzi o Drogosza — to jestem spokojny. Znam Budaia, wiem, że Leszek nie lubi walczyć z „mańkutami" (bokserami przyjmującymi odwrotną pozycję). Wszystko to jednak nie powinno przeważyć szali. Drogosz jest młodszy. Budai boksuje już 15 lat, musi być sterany. O zwycięstwie zadecyduje refleks i szybkość, a to są przecież główne atuty Leszka.

— I wreszcie Pietrzykowski. Tu tylko jakieś zgoła nieprzewidziane okoliczności mogą odebrać mu zwycięstwo. Zdarzają się takie rzeczy. Pamiętam, jak np. Pisarski jeszcze przed wojną złamał rękę w walce z mistrzem Europy, Węgrem Szigetim. Miał wtedy wygraną walkę, prowadził wyraźnie na punkty, a potem musiał się bronić lewą tylko ręką. Wywalczył remis. Pięściarz radziecki — pamiętajmy — ma za sobą podobnie jak Stiepanow, ciężkie walki, przeważa opinia, iż ustępuje Polakowi techniką.

*

Przegląd finalistów skończony. Nasi bokserzy zabierają się do obiadu, a o godzinie 16-ej jadą na lampkę wina wydana przez Polską Misję Wojskową w Berlinie zach., a wieczorem, który będzie miał ochotę pójdzie na „bal narodów", organizowany dla uczestników mistrzostw. Trzem tylko zawodnikom nie rozrywka w głowie — Stefaniukowi, Drogoszowi i Pietrzykowskiemu. Inna sprawa, że wszyscy pozostali oddaliby „bal narodów" bez chwili wahania, żeby znaleźć się w sytuacji tej trójki — aby być finalistami mistrzostw Europy.

W. GOŁĘBIEWSKI

W niedzielę Racing Club Lens gra z CWKS

W niedzielę, na stadionie WP w Warszawie rozegrany zostanie mecz piłkarski między przebywającą w Polsce czołową zawodową drużyną piłkarską Francji **Racing Club** (Lens) i przodownikiem naszej ekstraklasy **CWKS** (Warszawa).

Wojskowi wystąpią w swym normalnym składzie ligowym: **Szymkowiak, Mashelli, Orłowski i Woźniak, — Strzykalski i Pieda, Kempny, Brychczy, Kowal, Pohl i Cechlik** (rezerwowi: Bem, Siekiera i Janeczek).

Goście będą grali w składzie: bramka — **Duffuler**, obrona — **Wattecamps, Polak i Jedrzejczak**, pomoc — **Ziemczak i Louis**, atak — **Wiśniewski, Habltzl, Aurednik, Ganczarczyk i Kozakiewicz.** (Rezerwa: Kowalkowski, Grevin i Dumoulin).

Sędzia głównym spotkania będzie Aleksandrowicz, a liniowymi: Budai i Choły. **Początek meczu o godz. 17.**

Spotkania piłkarskie o mistrzostwo II ligi

OPOLE. W rozegranym w sobotę kolejnym spotkaniu o mistrzostwo II ligi piłkarskiej przodownik tabeli Budowlani (Opole) umocnił swą pozycję zwyciężając Polonię (Leszno) 4:0 (2:0).

KRAKÓW. Mecz między Cracovią a chorzowskim AKS zakończył się zwycięstwem Cracovii 2:0. Strzelcem obu bramek był lewoskrzydłowy Reichel.

GDAŃSK. Spotkanie między gdańską Stalą a Górnikiem Bytom zakończyło się wynikiem bezbramkowym.

Wybitni działacze polityczni i kulturalni przybędą do Helsinek

(Dokończenie ze str. 1)

honorowy patronat nad delegacją; będzie on osobiście reprezentowany w Helsinkach przez zastępcę mera Lyonu. W skład delegacji wejdzie również wielu parlamentarzystów z różnych partii.

W Japonii **Katayama Tetsu, były premier** w latach 1947/48, wyraził życzenie wzięcia udziału w Zgromadzeniu; zwrócono się do niego, by objął kierownictwo delegacji.

Jednym z delegatów Chile będzie, obok innych parlamentarzystów, **Alejandro Rios Valdivia, wiceprzewodniczący Partii Radykałów.**

W Indiach do delegacji należą: **V. Ganadharan, przewodniczący Zgromadzenia Ustawodawczego Travancore-Cochin, oraz dr Choitiram Gidwani, deputowany socjalistyczny, i dr Saifuddin Kiczlu, weteran Partii Kongresowej.**

Również koła związkowe będą silnie reprezentowane w Zgromadzeniu Przedstawicieli Sił Pokoju w Helsinkach. Przywódcy związkowi z Wielkiej Brytanii i członkowie Labour Party spotkają się tam z przedstawicielami Rady Generalnej japońskich związków zawodowych. Przedstawiciele central związkowych Francji, Indii, Indonezji, Włoch oraz Chile i Brazylii powitają tam związkowców Szwecji i Niemieckiej Republiki Federalnej.

Duchowni z Zachodu i ze Wschodu spotkają się także na Zgromadzeniu w Helsinkach. Spośród nich należy wymienić **pastora dr. H. R. Williamsona, z Towarzystwa Misyjnego Baptystów Wielkiej Brytanii, profesora Hromadkę z Czechosłowacji, członka Światowej Rady Kościelnej; J. Em. metropolitę Mikołaja z Cerkwi Prawosławnej w Moskwie; Rajagopala Sastrigala, zwierzchnika duchowieństwa świątyni Rameshvaram w Indiach,** jak również wielu księży katolickich i pastorów protestanckich.

Wśród ludzi nauki i kultury widzimy nazwiska pisarzy, jak: **Anna Seghers, Jean-Paul Sartre, Ilia Erenburg, Vance Palmer, Jainedra Kumar Jain; reżyserów filmowych — Cavalcanti, Gerasimowa i Raj Kapoor; uczonych jak: dr Leonardo Guzman z chilijskiego Instytutu Roentgenowskiego, prof. Niesmiejanow, prezes Radzieckiej Akademii Nauk, dr Meghnad Saha, założyciel i dyrektor Instytutu Fizyki Atomowej w Kalkucie, dyrektor Biblioteki Narodowej w Kolumbii, Daniel Valois-Arce...**

W końcu należy wymienić wiele organizacji międzynarodowych, które zapowiedziały już swój udział w Zgromadzeniu w Helsinkach. Znajdują się wśród nich: „Światowa Federacja Lig Przyjaciół ONZ" i „Liga Kobiet na rzecz pokoju i wolności", które reprezentowane będą w Helsinkach przez swych obserwatorów.

W ostatnich tygodniach przeprowadzono ankiety w sprawie problemów, jakie powinny być dyskutowane w Zgromadzeniu, jak również na temat metod samej pracy. Szereg osobistości, które zainteresowane są we wzięciu udziału w dyskusji, oświadczyło, że ich zdaniem, tylko w tym wypadku można liczyć na sukces, jeżeli dojdzie do swobodnej wymiany poglądów i prawdziwie zasadniczej dyskusji. Pierwsze propozyc

Mickiewicz w nowym miejscu

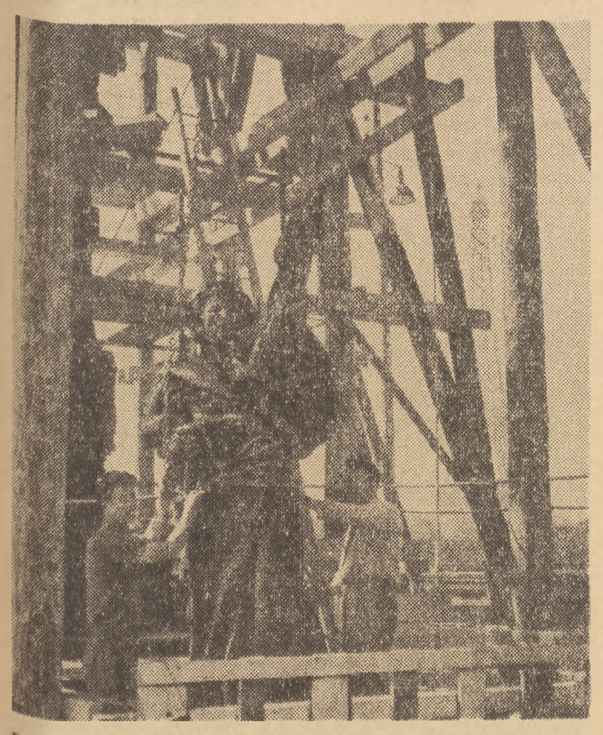

Pomnik Adama Mickiewicza, dłuta Bourdelle'a jest już przesunięty na nowe miejsce na placu Alma w Paryżu. Przeniesienie pomnika spowodowane zostało koniecznością budowy wejścia do tunelu w miejscu gdzie uprzednio stał pomnik

Na nowoodkrytych złożach w niecce olkusko-chrzanowskiej

Trzy kopalnie rud cynkowo-ołowianych w budowie

STALINOGRÓD. — Wbrew przedwojennym opiniom o bliskim wyczerpaniu się zasobów rud cynkowo - ołowianych w naszym kraju, w ostatnich latach odkryto nowe poważne złoża tych rud w rejonie śląsko - krakowskim. Złoża te znacznie większe niż poprzednio oceniano są pod względem obszaru i koncentracji — jednymi z większych w świecie.

Nowe złoża rud cynkowo-ołowianych umożliwiły zaplanowanie długookresowego programu rozwoju tego kopalnictwa. **W budowie znajdują się 3 wielkie zakłady górnicze rud cynkowo - ołowianych w niecce olkusko-chrzanowskiej.** Kopalnie te dadzą, po pełnym uruchomieniu, ok. półtora raza więcej rud, niż całe kopalnictwo rud nieżelaznych przed wojną. Przy nowych kopalniach powstaną równocześnie nowoczesne zakłady wzbogacania rud.

Szybko rozbudowywana jest kopalnia „Bolesław". Dotychczas wykonano kilkanaście kilometrów podziemnych przekopów i chodników przebito do właściwej głębokości główny szyb, rozpoczął się montaż dostarczonej z Czechosłowacji wieży wyciągowej. Wznoszą się już budynki kompresorowni i rozdzielni. Pod powierzchnią ziemi w końcowy etap weszły roboty przy budowie zajezdni dla elektrowozów i stacji pomp. Gotowa jest również dokumentacja techniczna dla budowy rozdrabialni dużego zakładu wzbogacania rud.

Aby umożliwić wykorzystanie nowoodkrytych złóż, przystąpiono do **odwadniania jednej z kopalń, zdemontowanej i zatopionej w 1931 roku** przez spółkę Giesche-Harrimann. W ciągu 131 dni wypompowano łącznie przeszło 10 milionów m sześc. wody. Kopalnia rozpocząć ma wydobycie na przełomie 1955-56 r.

W najbliższym 5-leciu projektuje się wybudowanie dalszych kopalń na terenach dotychczas zupełnie nie eksploatowanych.

Wszystkie te przedsięwzięcia pozwolą poważnie rozszerzyć produkcję metali nieżelaznych w naszym kraju i jeszcze bardziej umocnić pozycję Polski — od wielu lat jednego z czołowych w świecie producentów i eksporterów cynku.

(PAP)

Pierwszych 14 budynków osiedla „Przyjaźń" przekazano już zarządowi polskiemu

1 bm. rozpoczęło się przekazywanie pierwszych obiektów osiedla „Przyjaźń" na Jelonkach — cennego daru Rządu ZSRR. Dotychczas przekazano zarządowi polskiemu osiedla 14 budynków. Nowoczesne osiedle mieszkaniowe, wybudowane przez Związek Radziecki dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina, przeznaczone zostało, jak już podawaliśmy, dla młodzieży studenckiej.

14 przekazanych dotychczas budynków tzw. hotelowych leży w południowo-zachodniej części osiedla. Każdy z nich składa się z 16 pokoi, kuchni, umywalni oraz świetlicy. Pokoje są duże, widne. Zapewniają one doskonałe warunki wypoczynku i nauki.

W połowie bm. nastąpi przekazanie dalszych budynków. Obiekty o charakterze socjalno-kulturalnym, jak np. kino, dom kultury, ośrodek zdrowia, apteka i inne zostaną przejęte w terminie późniejszym. (PAP)

60-lecie pożycia małżeńskiego

OPOLE. Mieszkańcy wsi Malnia pow. Opole — Katarzyna i Szymon Franczok obchodzili ostatnio niecodzienną uroczystość — 60-lecie pożycia małżeńskiego. Franczokowie są najstarszymi mieszkańcami Malnii. Szymon ma osiemdziesiąt sześć lat, a jego żona Katarzyna 83. Sędziwi jubilaci doczekali się 32 wnuków i 6 prawnuków.

Drugi numer „Życia Partii"

TREŚĆ:

Wł. Matwin — Kilka uwag w sprawie krytyki.
B. Hołod — Decyduje praca ludźmi.
E. Gabara — Bliżej gromady.
W. Straser — Praca partyjna wśród nauczycielstwa.
J. Broniewska — Ze zdwojoną pasją.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZAKŁADOWYCH

M. Piotrowski i Fr. Wojciechowski — Będziemy nadal bić się o pierwszeństwo.
S. Papliński — Na warszawskich budowach.

Z DOŚWIADCZEŃ PRACY ORGANIZACJI PARTYJNYCH NA WSI

W. Bal — Mówić z chłopem konkretnie, ze znajomością rzeczy.
S. Zdanowicz — Dwa miesiące w POM.

Z DOŚWIADCZEŃ BRATNICH PARTII

Podnosić organizatorską rolę aparatu partyjnego („Partijnaja Żyzń")

LISTY I KORESPONDENCJE

J. Rusiński — O jednej sesji; **St. Pfeiffer** — Luka w pracy szkół partyjnych; **J. Garzel** — Uważniej przysłuchujemy się krytyce; **S. Golik i J. Baranowski** — Dziedzina wcale nie marginesowa; **St. Kuna** — Jeszcze o odprawach w PGR; **A. Bergman** — Na bocznym torze; **J. Muraczkowski** — Najtrudniejsze robota; **E. Węgrzyk** — Słowo instruktora; **A. Kuczyński** — Rozszerzamy uprawę kukurydzy.

Kronika partyjna.
Śladami materiałów „Życia Partii".

Odpowiedzialność rodziców

Zacznijmy od faktów.

Gdzieś pod koniec 1953 roku Prezydium DRN - Mokotów skierowało do Sądu dla nieletnich sprawę małżonków Obstawskich. Chodziło o jak najszybsze zabranie Obstawskim czworga dzieci, które wskutek pijaństwa rodziców żyją w skrajnej nędzy. Sąd postanowił odebrać władzę rodzicielską Obstawskim, a dzieci umieścić za pośrednictwem wydziału oświaty w Domu Dziecka.

Z wywiadu, przeprowadzonego przez Milicję Obywatelską w lutym br. wynika, że orzeczenie sądowe nie zostało wykonane przez wydział oświaty. A tymczasem w życiu rodziny Obstawskich nic się nie zmieniło. Oboje rodzice nadal piją i nadal w karygodny sposób zaniedbują obowiązki wobec swoich dzieci.

Historia podobna, do drukowanej w „Trybunie Ludu", historii rodziny Rozesłańskich. I tam i tu to samo źródło materialnej i moralnej nędzy: nałogowy alkoholizm. I tam i tu tragiczny los dzieci: zaniedbanych i głodzonych przez ludzi, którzy wydali je na świat.

Nie chodzi zresztą tylko o rodzinę Obstawskich. To zaledwie jedna smutna ilustracja, wyrwana ze zbioru innych, równie tragicznych i bolesnych. Odnajdziecie je w każdym Sądzie dla nieletnich. Liczne teczki pełne są dokumentów okrutnej krzywdy dziecięcej, tym potworniejszej, że wyrządzanej przez własną matkę i ojca. A czy można się godzić z tą najokrutniejszą z krzywd?

Tymczasem wiele orzeczeń sądowych nie jest wykonywanych przez wydziały oświaty. Dla ilustracji: w woj. stalinogrodzkim 650 dzieci do dziś dnia czeka na umieszczenie w Pogotowiu Opiekuńczym lub w Domu Dziecka. A wśród nich tacy, jak mali Obstawscy. Dzieci bez domu, bez miłości i ciepła. Dlaczego muszą czekać miesiącami, a nieraz latami na zmianę warunków życia?

Dla kogo są Domy Dziecka?

Zasadniczo dla dzieci pozbawionych własnego domu, dla sierot i półsierot. Ale nie tylko. Bo czyż na przykład mali Obstawscy, posiadając rodziców, posiadają dom? W gruncie rzeczy są tak samo samotni i bezradni, jak dzieci, które utraciły rodziców. I nie można im odmówić prawa do dzieciństwa. A tymczasem prawo to jakoś trudno dla nich zdobyć, bo placówki opiekuńcze są po prostu zapchane. A czy przypadkiem nie kosztem sierot i takich właśnie, jak mali Obstawscy?

W Pogotowiu Opiekuńczym (punkt etapowy do Domu Dziecka) w Stalinogrodzie mieszka 18-letni Henryk R., który miał sprawę o kradzież 8 tysięcy złotych. W większości Pogotowi i Domów Dziecka odnajdziecie wielu takich nieletnich przestępców. Skierowały ich sądy, zgodnie zresztą z zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Czym się kierowało w tym wypadku Ministerstwo Sprawiedliwości? Argumentem, że w schroniskach, (punkt etapowy do domów poprawczych) przeznaczonych dla nieletnich przestępców, nie mogą przebywać dzieci poniżej lat 13 wspólnie z młodzieżą 16 czy 17-letnią, mającą na sumieniu np. takie przestępstwa jak napady rabunkowe lub notoryczne kradzieże. Argument na pewno słuszny. Wpływ tych ostatnich mógłby do reszty wypaczyć charaktery mniej zdemoralizowanych. Ale czy słusznie było zlecać sądom kierowanie wszystkich tych małych winowajców właśnie do Pogotowi Opiekuńczych? Bo tu z kolei następuje ten proces, którego Ministerstwo Sprawiedliwości słusznie chciało uniknąć w schroniskach: demoralizujący wpływ nieletnich przestępców na dzieci moralnie zdrowe. W niektórych Domach nastąpiło wskutek tego załamanie się pracy wychowawczej, jak to miało miejsce np. w Stargardzie. I po drugie: w Domach, a szczególnie w Pogotowiach robi się ogromna ciasnota, która z kolei fatalnie się odbija na warunkach życia dzieci. Np. we wrocławskim Pogotowiu 112 dzieci śpi na 80 łóżkach.

Jakie wyjście? Chyba takie, by nieletni przestępcy, poniżej lat 13 byli kierowani do specjalnych zakładów.

Kierowanie nieletnich przestępców do Domów Dziecka i Pogotowi, to dopiero jedna przyczyna blokowania miejsc w tych placówkach. A inne?

Pochopne skierowania

W czasie jednej z sesji sądowych rozpatrywano sprawę małżonków K. Poza świadkami nikt z rodziny się nie stawił. Przebieg sprawy wyglądał mniej więcej tak:

Świadek pierwszy (sąsiadka) chłopiec nie chodzi do szkoły, wałęsa się po ulicy.

Świadek drugi (nauczycielka) chłopiec nie chodzi do szkoły bo podobno nie ma butów. Matka ma nawet do nas pretensje, że za mało interesujemy się dzieckiem.

Sędzia: czy świadek uważa, że chłopca trzeba umieścić w Domu Dziecka?

Nauczycielka: naturalnie.

Z całego przebiegu sprawy, trwającej dosłownie kilkanaście minut, wynika, że sędzia niewiele wie o rzeczywistej sytuacji dziecka i, że nie ma pewności, czy szkoła rzeczywiście wyczerpała już wszystkie środki wychowawcze, aby chłopca zachęcić do nauki, a nawet pomóc mu materialnie. A zdarza się, iż szkoły już przy pierwszych poważniejszych trudnościach wychowawczych usiłują zrezygnować z dziecka i po prostu pozbyć się kłopotu. Ale w omawianym wypadku sędzia pod nieobecność rodziców, mimo że nie znał dostatecznie sprawy, zadecydował o losie dziecka. I kto wie, czy skierowanie chłopca do Domu Dziecka było w tym wypadku rzeczywiście koniecznym i jedynym wyjściem.

Właśnie w nie zawsze przemyślanych do końca decyzjach szukać trzeba również przyczyn poważnego wzrostu liczby dzieci, kierowanych ostatnio do placówek opiekuńczych. Jak znaczny jest ten wzrost, świadczy przykład sądów wrocławskich, które w ciągu całego ubiegłego roku skierowały 228 dzieci, a już w I kwartale roku bieżącego 227. Cyfry te coś mówią i każą się zastanowić, czy wszystkie te dzieci powinny rzeczywiście znaleźć się z dala od własnego domu.

Bezduszność wydziałów oświaty

Orzeczenia sądowe, to jedno źródło dopływu kandydatów do PDD. Drugim źródłem są prośby, napływające bezpośrednio i z pominięciem postępowania sądowego do wydziałów oświaty od rodziców, a nawet zakładów pracy. Czy wydziały oświaty potrafią z tej masy zgłoszeń — w ub. roku było ich w Warszawie aż 1 770 — odnaleźć i uwzględnić prośby słuszne i uzasadnione*

Pod tym względem pracownicy wydziałów wykazują zbyt wiele jeszcze liberalizmu. Bo czyż jest normalnym zjawiskiem, że np. w warszawskim Pogotowiu znajdują się dzieci rodziców dobrze sytuowanych, mieszkających w dobrych warunkach? Weźmy przykłady szczególnie jaskrawe, wyjątkowe, ale przecież o czymś mówiące. Rodzice Krystyny B. zarabiają ok. 2 600 zł miesięcznie, ojczym Barbary S. jest inżynierem i otrzymuje 3 tys. miesięcznie (matka jej również pracuje), a mimo to obydwie dziewczynki przebywają w Pogotowiu. Tego rodzaju wypadków — może mniej jaskrawych — jest więcej. Rodzice tacy najczęściej tłumaczą swój krok brakiem czasu dla dziecka, spowodowanym nawałem zajęć zawodowych i społecznych (a cóż warci są tacy społecznicy, którzy pozbywają się dziecka, a tym samym nie wypełniają swojego podstawowego obowiązku społecznego?). W wielu wypadkach prawdziwą przyczyną pozbycia się dziecka jest po prostu własna wygoda. Gorzej, że niektóre instytucje, zatrudniające tych rodziców, lekkomyślnie nieraz popierają owe prośby, telefonują, monitują, a wydziały oświaty konsekwentnie... ulegają naciskom. I z krzywdą dla dzieci rzeczywiście bezdomnych i ubogich, z krzywdą dla Obstawskich, do Domu Dziecka dostają się takie właśnie dzieci, jak Barbara lub Krystyna.

W powodzi próśb i podań, interwencji, a niekiedy kumoterskich powiązań, jak to miało miejsce np. we Wrocławiu, wydziały oświaty często gubią problem dzieci naprawdę zaniedbanych, żyjących w ciężkich warunkach materialnych i dopuszczają do karygodnych nieraz faktów. Oto mali Łochowscy z Warszawy od 6 lat nadaremnie wyczekują na zabranie ich od rodziców alkoholików.

Konsekwencje bezduszności są w takich wypadkach niekiedy tragiczne. Bo na przykład, gdyby Ryszarda Sosińskiego z Warszawy umieszczono w Domu Dziecka wówczas gdy domagał się tego Sąd, chłopiec nie trafiłby chyba dzisiaj do zakładu poprawczego. Pozostawiony w zatrutej atmosferze domu, wkrótce sam uległ demoralizacji i dokonał kradzieży. A to już jest przestępstwo, które prowadzi przed Sąd nie rodziców, lecz dziecko.

Orzeczenia sądowe w sprawach opiekuńczych nie mogą leżeć latami w biurkach wydziałów oświaty. Orzeczenia są wynikiem rozprawy, przeprowadzonej w obronie dziecka, a skierowanej przeciwko rodzicom. Niewykonanie orzeczeń podważa autorytet naszych sądów i na dobrą sprawę powinno podlegać jakimś konsekwencjom.

Źródło demoralizacji

A teraz pytanie: czy sam fakt zabrania dziecka likwiduje już źródła jego krzywdy? Czy ograniczenie władzy rodzicielskiej jest równoznaczne ze zmianą stylu życia matki lub ojca i automatycznie uzdrawia atmosferę domową?

Otóż to właśnie. Problem, który od dawna nurtuje i który nie może jakoś znaleźć rozwiązania. O co chodzi?

Analizując warunki życia dziecka, wpływ otoczenia i skutki tego wpływu, dochodzi się do bezspornego wniosku, że tu właśnie—w niewłaściwej atmosferze rodzinnej, w rozkładzie moralnym rodziców—tkwią często źródła demoralizacji i przestępczości wśród nieletnich. Żeby dziecko uchronić od tego wpływu, zapobiec jego zwichnięciu, zabiera się je rodzinie. Ale rodzina zostaje. I zostaje źródło demoralizacji. Bo ojciec lub matka najczęściej nadal żyją po staremu: piją, próżniaczą, wzajemnie się maltretują. Dziecko, które po pewnym czasie wraca do domu, zastaje w wielu wypadkach te same warunki życia, to samo domowe bajorko.

Ktoś przecież powinien wstrząsnąć tymi ludźmi, pobudzić do zastanowienia, pomóc odszukać sens i cel życia. Rola ta przypada m. in. również i sędziemu, ale sądy opiekuńcze, niestety, nie wykazują dostatecznej inicjatywy w tym kierunku.

Już sama atmosfera i sposób prowadzenia rozprawy nie sprzyja tego rodzaju wychowawczemu oddziaływaniu na rodziców. Pracę niektórych sędziów cechuje pośpiech i powierzchowność w stawianiu pytań. Wszystko właściwie sprowadza się tutaj do pytań, ale formalnych i raczej „ankietowych", zakończonych orzeczeniem: ograniczyć lub pozbawić władzy rodzicielskiej i... już sprawa następna*).

Prawda, że sędziowie są czasami bezradni. Bo jak np. oddziaływać na ojca-alkoholika? Perswazje są bezowocne, a zalecenie leczenia w przychodni przeciwalkoholowej też nie daje skutku, bo dotychczas nie została rozwiązana kwestia leczenia przymusowego.

Rzecz zresztą nie tylko w działaniu ustaw czy przepisów. Chodzi również o to, żeby cała sprawa nie toczyła się tylko między sędzią a rodzicami, ale żeby wyszła **poza salę sądową** i dotarła do instytucji, w której matka lub ojciec pracują, do organizacji partyjnej, jeśli rodzice są jej członkami.

Niedawno pracowała w Łodzi komisja, badająca problem sądów dla nieletnich. Okazało się, że na 70 zbadanych spraw tylko w 3 wypadkach Sąd zawiadomił zakład pracy. W żadnym natomiast — organizacji partyjnej. Zdarzyło się nawet tak, że sędzia wiedział o przynależności partyjnej jednej z matek, której prowadzenie się podważało dobre imię członka partii, a mimo to nie poinformował o tym organizacji partyjnej.

Trzymanie tych spraw w aktach sądowych nie ułatwia społeczeństwu walki z demoralizacją, pijaństwem i awanturnictwem, nie pomaga partii w oczyszczaniu jej szeregów z ludzi, którzy nadużywają jej zaufania. Zakład pracy powinien wiedzieć o tym, że jego pracownik swoją postawą moralną budzi zgorszenie, że krzywdzi i zaniedbuje własne dzieci. Chodzi przecież o to, aby ludziom tym pomóc zejść ze złej drogi, przypomnieć o rodzicielskich obowiązkach, czuwać nad nimi i kontrolować ich stosunek do dzieci.

I jeszcze jedna sprawa: kwestia odpłatności za pobyt dziecka w Domu lub Pogotowiu. Nie może przecież tak być, aby np. kierownik restauracji, który wraz z żoną dobrze zarabia, płacił za 2 chłopców 295 zł miesięcznie, a resztę tj. w tym wypadku ok. 1 100 zł — skarb państwa. Zachowanie takich właśnie proporcji jest w gruncie rzeczy jakąś niezrozumiałą dla nikogo ulgą dla tych rodziców, których stać na to, aby wpłacali godziwą jakąś sumę. Brak określonych stawek o wysokości uzależnionej od zarobków i sytuacji rodzinnej opiekunów dziecka powoduje także niczym nie hamowany napływ próśb i podań do wydziałów oświaty. Bo jeśli można tanim kosztem pozbyć się dzieci z domu, to zawsze znajdą się amatorzy takiego łatwego ułożenia sobie życia.

Obowiązkiem rodziców jest wychowywać dziecko i zaspokajać jego potrzeby materialne. Jeśli rodzice krzywdzą dziecko, wychowuje je państwo. Ale obowiązek utrzymania dziecka należy nadal do rodziców. I to również powinny mieć na uwadze wydziały oświaty.

O pogotowiach i domach dziecka mowa będzie w osobnym artykule.

JANINA BOROWSKA

*) Nawiasem mówiąc, Ministerstwo Sprawiedliwości nie stara się ułatwić pracy sędziom, gdyż godzi się na to, aby sędzia prowadził rozprawę i jednocześnie sam ją protokołował. To oczywiście utrudnia sędziemu wnikliwsze podejście do sprawy.

Zmiana ustawy o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy

(Inf. wł.). Rada Państwa wydała dekret wprowadzający zmiany do Ustawy z dnia 19 kwietnia 1950 r. o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy. Dekret wprowadza zasadę wymierzania kar porządkowych za nieusprawiedliwione opuszczenie dnia pracy w ciągu kwartału kalendarzowego, podczas gdy Ustawa z dnia 19 kwietnia 1950 r. przewidywała wymierzanie kar za nieusprawiedliwione opuszczanie dnia pracy w ciągu roku. Jednocześnie dekret Rady Państwa wprowadza do Ustawy zmianę dającą nową możność rehabilitacji pracownikowi ukaranemu za nieusprawiedliwioną absencję w pracy, a wykazującemu się potem sumienną i nienaganną pracą. Ta zmiana daje też poważne uprawnienia instancjom związkowym, które otrzymują prawo występowania z wnioskiem o wykreślenie adnotacji o karach porządkowych w aktach ukaranego pracownika.

A oto niektóre zmiany wprowadzone przez dekret Rady Państwa do Ustawy z 19 kwietnia 1950 r.

Przywiązując dużą wagę do podkreślenia nienagannej dyscypliny pracy Ustawa stwierdza, iż:

„Wyróżnianie się nienaganną dyscypliną pracy powinno być uwzględniane przy przedstawianiu pracowników do odznaczeń państwowych i nagród".

Zgodnie ze zmianami, które wprowadza dekret, kary porządkowe za nieusprawiedliwioną absencję wymierzane będą w następujący sposób:

„1. za nieusprawiedliwione opuszczenie w kwartale kalendarzowym jednego dnia pracy pracownik podlega karze nagany z ostrzeżeniem, albo karze potrącenia z należnego mu wynagrodzenia przeciętnego zarobku za 1 dzień pracy.

2. za nieusprawiedliwione opuszczenie w kwartale kalendarzowym drugiego dnia pracy lub dwóch dni kolejno pracownik podlega karze potrącenia z należnego mu wynagrodzenia przeciętnego zarobku za 1 dzień pracy za każdy dzień opuszczony.

3. za nieusprawiedliwione opuszczenie w kwartale kalendarzowym trzeciego dnia pracy lub trzech dni kolejno pracownik podlega karze potrącenia z należnego mu wynagrodzenia przeciętnego zarobku za dwa dni pracy za każdy dzień opuszczony lub karze przeniesienia na pracę niżej zaszeregowaną".

Podobnej zmianie ulegają przepisy o stosowaniu kar sądowych za uporczywe opuszczanie pracy. I tak poprawiony odpowiedni artykuł ustawy mówi, że:

„W przypadkach złośliwego i uporczywego naruszenia dyscypliny pracy, a mianowicie:

1. opuszczenia mimo wymierzonych kar porządkowych bez usprawiedliwienia w ciągu kwartału kalendarzowego 4 lub więcej dni pracy, albo

2. opuszczenia jednorazowo bez usprawiedliwienia 4 lub więcej dni pracy, stosowane będą kary sądowe".

Dalej dekret stwierdza, że **skazanie na karę sądową może ulec zatarciu na żądanie pracownika po roku jego nienagannej pracy.**

Postanowienie dekretu, o którym pisaliśmy na wstępie brzmi następująco: **„Z inicjatywy rady zakładowej (miejscowej) lub delegata związkowego może nastąpić wykreślenie adnotacji o karach porządkowych już po upływie pół roku sumiennej i nienagannej pracy pracownika w tym samym zakładzie pracy. W tym przypadku pracownik otrzymuje zwrot kwot potrąconych mu z wynagrodzenia w wykonaniu wymierzonej kary porządkowej".**

Zgodnie z powyższym ustępem zmianie ulega artykuł mówiący o przeznaczeniu wpływów z pieniężnych kar porządkowych. Będą one nadal przeznaczone na cele określone obowiązującymi przepisami, **o ile nie podlegają zwrotowi na rzecz pracownika.**

Dekret Rady Państwa wszedł w życie z dniem 31 maja 1955 r. (z)

13 — 18 bm. doroczny spis rolny

Prezes GUS o znaczeniu spisu

W dniach od 13 do 18 czerwca br. przeprowadzony będzie — podobnie jak corocznie — spis rolny.

W dniach od 13 do 18 bm. rachmistrze, wyznaczeni przez terenowe komisje spisowe, spiszą we wszystkich gospodarstwach tak jak co roku powierzchnię użytków rolnych, powierzchnię poszczególnych zasiewów oraz zwierzęta gospodarskie.

— Właściwe przeprowadzenie spisu — stwierdził prezes Głównego Urzędu Statystycznego Zygmunt Padowicz w rozmowie z nim na ten temat przeprowadził przedstawiciel PAP — ma dla państwa i dla nas ogromne znaczenie. Spis dający dokładny obraz rozwoju produkcji roślinnej i hodowli dostarczyć ma danych niezbędnych dla właściwego planowania gospodarczego, a przede wszystkim dla planowania zaopatrzenia ludności w żywność i przemysłu w surowce rolnicze oraz dla lepszego zaplanowania dostawy towarów przemysłowych potrzebnych wsi.

Spis rolny jest jednym z najważniejszych źródeł dokładnego zorientowania się w rozwoju produkcji rolnej w całym kraju. Dostarcza on więc również wskazówek dla planowania rozdziału zwiększającej się z roku na rok pomocy państwowej, dostawy setek tysięcy ton nawozów, nasion siewnych, coraz większych ilości narzędzi i maszyn rolniczych, a także materiałów budowlanych i innych artykułów inwestycyjnych.

Podawanie dokładnych, ścisłych informacji służących, jak wiadomo, jedynie dla celów statystycznych, które chronione są tajemnicą, leży w interesie samych chłopów i jest ich obowiązkiem obywatelskim. Podając rachmistrzom spisowym zgodne z faktycznym stanem rzeczy informacje przyczynią się do usprawnienia planowania, jakie opracowywać będzie państwo, ułatwią poznanie potrzeb wsi i lepsze ich zaspokajanie.

— **Chciałbym tu dodać** — powiedział w zakończeniu rozmowy prezes GUS. — **że dane z poszczególnych gospodarstw traktowane są tylko jako materiał statystyczny.** Olbrzymi ten materiał zebrany z całej Polski zaraz po spisie będzie opracowywany w Głównym Urzędzie Statystycznym przy użyciu specjalnych maszyn statystycznych. Zastosowana tu najnowsza technika pozwoli w ciągu paru dni podsumować wyniki spisu.

Agent wywiadu angielskiego skazany na karę śmierci

Władysław Dubielak — agent wywiadu angielskiego, odpowiadający przed Wojskowym Sądem Garnizonowym w Warszawie — **przyznał się do winy i złożył obszerne zeznania, obrazujące jego szpiegowską działalność.**

Dubielak zeznał, że po wyzwoleniu kraju, był herszem zbrojnej bandy organizacji ROAK, wraz z którą dokonał szeregu napadów na sklepy spółdzielcze i na działaczy organizacji politycznych. W 1947 roku skorzystał z dobrodziejstwa amnestii i po ujawnieniu się rozpoczął pracę w elektrowni miejskiej we Wrocławiu. Za popełnione nadużycia został skazany na 8 miesięcy więzienia; po odbyciu kary zbiegł w 1949 roku do Berlina zachodniego. Tam zgłosił się do IRO gdzie został zarejestrowany jako uchodźca polityczny.

W szpiegowskich melinach Niemiec zachodnich

IRO skierowało Dubielaka do placówki wywiadu amerykańskiego. Umieszczono go w obozie dla uciekinierów przy Albrechtstrasse w Berlinie zachodnim.

— Cały obóz stanowiły dwa dziurawe baraki — zeznaje Dubielak. — Ludzie głodowali, jedni zbierali niedopałki na ulicach, niektórzy łapali psy na mięso.

Szukając wyjścia z trudnej sytuacji życiowej Dubielak zwrócił się do tzw. Towarzystwa Pomocy Polakom, którego siedziba mieściła się w miejscowości Barkhausen w Niemczech zachodnich przy Blumenstrasse 8. Jak się okazało, pod szyldem tego „Towarzystwa" działał ośrodek wywiadu angielskiego, kierowany przez niejakiego Stanisława Laurentowskiego vel Lorenca.

Na polecenie Lorenca Dubielak prowadził robotę wywiadowczą na terenie Berlina.

W drugiej połowie 1950 roku Dubielak postanowił razem ze swym znajomym wyjechać nielegalnie do Danii. Jak wynika z zeznań Dubielaka, główną przyczyną jego wyjazdu do Danii była dokonana przez oskarżonego kradzież pieniędzy przeznaczonych dla przerzucanego w tym czasie do kraju agenta Praissa. Władze duńskie jednak zatrzymały ich na granicy i przekazały policji zachodnio-niemieckiej.

Jak wynika z zeznań oskarżonego, Lorenc za usiłowanie wyjazdu do Danii skierował go za karę do kompanii wartowniczych w okolicach Frankfurtu nad Menem. Po kilku miesiącach Lorenc zabrał go stamtąd i skierował do Berlina zachodniego z zadaniem zwerbowania agenta dla montowania sieci wywiadowczej w Polsce. Chętnych na nielegalny przerzut do kraju było niewielu. „Szefowie" jednak nieustannie przynaglali i w końcu zaczęli uzależniać wypłacanie pieniędzy od wykonania tego zadania.

Oskarżony opowiada szczegółowo o tym, jak za poradą swego przyjaciela Jana Tkaczuka, agenta będącego na żołdzie angielskiej placówki wywiadu SN — **składał wraz z nim zmyślone sprawozdania o wyjeździe do Polski, o szerokiej sieci szpiegowskiej zorganizowanej rzekomo w kraju.** Odtąd **zaczęli oni fabrykować raporty szpiegowskie, nadsyłane im rzekomo z Polski.** Raporty te Lorenc przyjmował — i co najważniejsze — wypłacał dla „agentów w Polsce" dolary, które obaj wspólnicy chowali do kieszeni. Później jednak Lorenc zaczął stawiać coraz trudniejsze i konkretniejsze zadania, jak np. ustalenie składu osobowego określonej jednostki wojskowej. Wtedy to wspólnicy zakomunikowali, iż skrzynka kontaktowa w kraju została zdekonspirowana, a tym samym łączność z siatką wywiadowczą przerwana.

Dubielak sypie nazwiskami swych kompanów i szpicli z wywiadu angielskiego, amerykańskiego, adenauerowskiego i innych **nazwami podejrzanych zachodnio - berlińskich lokali i hoteików,** w których dokonywano transakcji szpiegowskich i walutowych, tytułami biur i przedsiębiorstw, których firmy kryły placówki szpiegowskie wywiadów imperialistycznych. Tak np. oskarżony zeznał, że w hotelu Post przy Hermanplatz, oskarżony spotykał się z Marią Günther, która trudniła się przerzucaniem agentów do Polski; w restauracji „Heindrich" był szpiegowski punkt kontaktowy, rzekome biuro podróży „Globus" przy Brandenburgischerstrasse było w istocie placówką wywiadu angielskiego.

Dubielak, który będąc na służbie wywiadu angielskiego utrzymywał jednocześnie kontakty z wywiadami amerykańskim, zachodnio - niemieckim i innymi, opowiada o **ostrej konkurencji między placówkami poszczególnych wywiadów imperialistycznych,** nasyłającymi stale do Polski swoich agentów.

W marcu 1953 r. Lorenc wysłał Dubielaka do Bawarii w celu organizowania nowych dróg przerzutowych do kraju poprzez Czechosłowację. Na terenie Bawarii oskarżony wynajął wraz z żoną mieszkanie w Fürstenfeldbrück i — jak twierdzi — nic nie zrobił dla wykonania tych zadań, co skłoniło Lorenca do zrezygnowania z jego usług.

Skończyło się tym samym „łatwe życie" oskarżonego. Nie mogąc znaleźć pracy, próbował on na terenie Bawarii handlu na czarnym rynku, a jego żona zaczęła pracować w charakterze służącej.

W końcu lata 1954 Dubielak ponownie zjawił się w Berlinie, gdzie w oparciu o znane mu z roboty szpiegowskiej kontakty rozpoczął szmugiel aparatów fotograficznych z NRD do Berlina zachodniego. 10 września 1954 r. Dubielak został aresztowany.

Zeznają świadkowie

Po zeznaniach oskarżonego, Sąd przystąpił do przesłuchania świadków.

Świadek **Edith Schmidt** zeznała, że w październiku 1951 r. z polecenia Dubielaka przeprowadziła nielegalnie przez granicę do Polski jednego ze szpiegów. Otrzymała ona za to już z góry od Dubielaka 125 marek. Sąd polski wymierzył jej karę 6 lat więzienia, wracając bowiem zatrzymana została na granicy przez żołnierzy WOP.

Dwaj dawni kompani oskarżonego z Berlina zachodniego, świadkowie **Józef Kuc** i **Paweł Gluza,** opowiedzieli o kontaktach szpiegowskich Dubielaka, o tym jak Dubielak wyszukiwał i typował w obozie dla uciekinierów kandydatów do roboty szpiegowskiej, jak ich werbował i wysyłał do kraju z zadaniami wywiadowczymi.

Obszerne zeznania złożyli **Franciszek Neugebauer** oraz **Zbigniew Roguski.**

Franciszek Neugebauer — były zastępca Kaisera, kierownika filii berlińskiej wywiadu Gehlena na Polskę — zerwał ze swą szpiegowską działalnością, zgłaszając się w końcu ub. roku do NRD i ujawniając wszystkie szczegóły swej działalności. Obecnie mieszka on w Stalinogrodzie i pracuje w swoim zawodzie kreślarza.

Neugebauer poznał Dubielaka na terenie Berlina zachodniego, gdy oskarżony werbował kandydatów do roboty szpiegowskiej przeciwko Polsce.

Świadek stwierdził, że nici wszystkich wywiadów imperialistycznych na terenie Niemiec zachodnich skupiał w swym ręku Amerykanie. Wywiad amerykański finansuje także i sieć szpiegowską Gehlena, z którą współpracował i której dostarczał ludzi m. in. osk. Dubielak.

Solą w oku amerykańskiego wywiadu jest polska służba graniczna — WOP, która zatrzymuje agentów przerzucanych do Polski. Dlatego też amerykańscy specjaliści od wywiadu, jak zeznaje Neugebauer, wymyślają coraz to nowe środki mające ułatwić szpiegom przekraczanie granicy polskiej. Np. próbowano nasyłać do Polski tzw. ludzi-żaby, zaopatrzonych w specjalne aparaty umożliwiające przechodzenie granicy po dnie rzeki, zaczęto również konstruować jednoosobowe balony, które umożliwiać miały kilkukilometrowe skoki przez granicę.

Świadek Roguski, były agent wywiadu Gehlena, podobnie jak Neugebauer, zerwał ze swą zbrodniczą działalnością i zgłosił się do władz polskich. Dziś pracuje jako księgowy w Olsztynie. Świadek poznał Dubielaka w lutym 1952 roku w obozie dla uciekinierów w Berlinie zachodnim. Roguski, będąc później agentem wywiadu Gehlena, został nielegalnie przerzucony przez Dubielaka do Polski.

Roguski zeznał, że jako agent wywiadu Gehlena miał możność stwierdzić, iż kadrę tego wywiadu stanowią dawni hitlerowcy, przechwalający się swymi zbrodniczymi wyczynami w czasie ostatniej wojny i żywiący nienawiść do krajów obozu pokoju.

Po zamknięciu postępowania dowodowego Sąd udzielił głosu stronom.

Przemówienia prokuratora i obrońcy

Prokurator wojskowy, kpt. Józef Chomętowski szczegółowo omówił zbrodniczą działalność oskarżonego, jako kadrowego agenta wywiadu angielskiego.

— Długa jest lista angielskich szpiegów, którzy przenikną do kraju przy pomocy oskarżonego — powiedział prokurator m. in. Przewód sądowy dostarczył jednocześnie dowodów, że oskarżony zaprzedał się nie tylko wywiadowi angielskiemu, ale że równocześnie za pieniądze współdziałał z innymi wywiadami. Trzeba pamiętać, że przy pomocy Dubielaka przemknęli się do kraju niebezpieczni agenci wywiadu amerykańskiego i wywiadu Gehlena.

Podkreślając, że oskarżony — to wróg Polski Ludowej, który wyrządził naszemu krajowi poważne szkody, prokurator wniósł o wymierzenie Dubielakowi kary śmierci.

Obrońca adw. Mieczysław Haiski, wysunął jako okoliczność łagodzącą przyznanie się oskarżonego do winy. Zdaniem obrońcy oskarżony nosił się z zamiarem zerwania ze szpiegostwem. W konkluzji obrońca wniósł o niewymierzanie Dubielakowi najwyższej kary.

Oskarżony Dubielak w ostatnim słowie oświadczył, iż kilkuletni pobyt na zachodzie odarł go ze wszelkich złudzeń, jakie żywił uciekając za granicę.

Biorąc pod uwagę szczególne nasilenie złej woli u oskarżonego, wyrażające się w tym, iż jako kadrowy pracownik wywiadu angielskiego i współpracownik szeregu innych wywiadów imperialistycznych przez wiele lat działał na szkodę państwa i narodu polskiego, m. in. przez wer

POKRÓTCE

TAŃCE I PIEŚNI CYGAŃSKIE

(z) W radomskim Domu Kultury występował niedawno 30-osobowy Krakowski Zespół Cygański. Chór śpiewa prastarą cygańską piosenkę o dziewczynie, która zgubiła tabor. Barwne stroje (projektowane przez prof. Pronaszkę), gra świateł i rzewna, pełna tęsknoty melodia, już od pierwszego numeru programu stwarzają nastrój na widowni. Nie rozumiemy słów, ale w śpiewanej przez Rudolfa Karvaya (kierownika zespołu) pieśni Cyganów portugalskich o chłopcu żegnającym się z matką, wyraźnie słyszymy smutek pożegnania i tęsknotę do dalekich podróży. Gorąco oklaskuje widownia solistkę zespołu Marię Kawczyńską śpiewającą piosenkę „Nikt nie jest tak samotny jak ja", młodziutką Szyrlevkę Kawczyńską tańczącą „Szalonkę" (Taniec z chustką) Pawła Kwieka i innych solistów.

Członkowie zespołu pochodzą z różnych krajów, przynieśli z sobą pieśni i tańce zabarwione sztuką ludową narodów wśród których żyli. Dlatego może program jest tak różnorodny, dlatego niekiedy w tańcu odnajdujemy podobieństwo do tańca rosyjskiego, a w muzyce czasami zadźwięczy węgierska nuta.

DNI OŚWIATY CZY DNI-.. REMONTÓW?

(b) W Poznaniu trwa wielka akcja porządkowa. Odnawia się domy, remontuje restauracje, kawiarnie, kina itp. Miasto przygotowuje się do bliskich już targów.

Ale dlaczego np. poznańska dyrekcja Domu Książki przeprowadza remonty w swoich placówkach właśnie w czasie trwania Dni Oświaty? I dlaczego zamknęła właśnie w tym okresie dwie najbardziej popularne księgarnie w śródmieściu? Albo, dlaczego w Dniach Oświaty, Książki i Prasy rozpoczęto w poznańskim Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy również roboty remontowo-budowlane i pozbawiono w ten sposób mieszkańców miasta i czytelni i atrakcyjnych imprez kulturalno-oświatowych?

Zamiast więc Dni Oświaty, są w Poznaniu dni... remontów. A jedna wystawa (poświęcona M. Rejowi), trochę odczytów i słabo rozpropagowanych konkursów — to jak na Poznań, stanowczo za mało!

(na podstawie koresp. T. Pasikowskiego)

Z KRĘGU RODZINNEGO MATEJKI

(k) Polską „matejkologię" pomnożyła ostatnio ogromna i historycznie cenna pozycja: naukowe wydanie pokaźnych rozmiarów na pietników kuzynki artysty, Stanisławy Serafińskiej („Kasztelanki"). Ukazało się ono pt. „Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne" nakładem Wydawnictwa Literackiego, zaopatrzone przedmową Haliny Neiken-Morawskiej, obszernymi przypisami itp. oraz wzbogacone cennym materiałem ikonograficznym, częściowo publikowanym po raz pierwszy. Księga ta — licząca blisko 700 stron — jest pod względem graficznym najlepszym osiągnięciem krakowskiego wydawnictwa.

„TEATR" NA CENZUROWANYM

(r) W ostatnich tygodniach odbyły się dwie dyskusje nad dwutygodnikiem „Teatr", w sekcji teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu. Obie dyskusje wykazały, że „Teatr" jest pismem zbyt mało ofensywnym i bojowym, nie prowadzi dostatecznie ostrej walki o nową treść ideową współczesny repertuar i nowe oblicze artystyczne teatru polskiego. Pismo ma raczej charakter informacyjny i zbliża się w swym typie po części do ilustrowanego magazynu. W czasie dyskusji padł projekt stworzenia miesięcznika, który publikowałby nowe sztuki polskich i zagranicznych autorów, oraz zamieszczał obszerne, problemowe artykuły i eseje na temat pracy i rozwoju naszej sceny.

TO JESZCZE ZA MAŁO

(j) Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazał się nareszcie dwutomowy wybór „Dramatów" Fryderyka Wolfa, obejmujący pięć znakomitych utworów dramatycznych („Tomasz Münzer", „Beaumarchais", „Marynarze z Cattaro", „Profesor Mamlock", „Sołtys Anna") w przekładzie J. Dmochowskiej, A. Dołęgowskiego, W. Szewczyka i R. Szydłowskiego. Witając z uznaniem tę pozycję wydawniczą — i upominając się przy okazji o rychły obszerny wybór utworów dramatycznych Bertolta Brechta — stwierdzamy jednocześnie, że zebrane w dwu tomach „Dramatów" sztuki Wolfa nie dają jeszcze pełnego obrazu jego teatru i że konieczne byłoby ich uzupełnienie wydaniem przekładu dalszych sztuk Wolfa — w szczególności chodzi tu o dramaty: „Biedny Konrad", „Cyjankali", „Tai Yang budzi się", „Florisdorf" i „Jak leśna zwierzyna". Dopiero taki obszerniejszy wybór odpowiedzieć może wadze twórczości teatralnej zmarłego w 1953 r. Wolfa, najwybitniejszego po Brechcie dramatopisarza niemieckiego w ostatnim dwudziestoleciu. Nasuwa się równocześnie druga uwaga: w ostatnich czasach teatry nasze zapomniały zupełnie o dramatach Wolfa; może więc obecne wydawnictwo przypomni im ich istnienie i ułatwi wprowadzenie na scenę?

381 KSIĄŻEK NAUKOWYCH W JEDNYM ROKU

(s) Z roku na rok rosną potrzeby nauki polskiej, rosną potrzeby czytelnicze w zakresie wydawnictw naukowych. Tegoroczny plan PWN przewiduje wydanie 381 tytułów książek z różnych dziedzin nauki o objętości ponad 6.000 ark. Poza tym PWN wyda w tym roku prawie 300 numerów czasopism naukowych, reprezentowanych przez 52 tytuły z zakresu nauk humanistycznych, matematyczno - przyrodniczych biologicznych i technicznych, o łącznej objętości ponad 2.100 ark. oraz 214 tytułów skryptów dla szkół wyższych. Dodajmy, iż większość skryptów, które widzieliśmy przy stoisku kiermaszowym PWN — to skrypty drukowane, zbliżające się coraz bardziej do poziomu prawidłowych podręczników akademickich. W tym roku wydaje PWN już wyłącznie skrypty drukowane, o łącznej objętości ok. 3.000 ark.

Cała więc produkcja PWN wyniesie w roku bieżącym ponad 11.000 arkuszy wydawniczych. Oznacza to wzrost produkcji samych książek naukowych prawie sześciokrotny w porównaniu z rokiem 1952, a dwukrotny w porównaniu z rokiem 1953.

PARADOKSALNE ZJAWISKO

(j) Czytelnik: Wacława Kubackiego „Jakobińskie gniazdo"; MON: Leona Pasternaka „Płynie Oka"; Wydawnictwo Literackie: Kazimierza Barnasia „Apelacja Villona"; Wydawnictwo Literackie: Stefana Otwinowskiego „Gwiazdy i ziemia"... Cóż to za pozycje wydawnicze? To nowe sztuki naszych dramatopisarzy, które zdołały się już oblec w szaty książkowe, a nie znalazły drogi do jednego bodaj teatru. I to nie znalazły w okresie, gdy na każdym teatralnym zjeździe dyrekcje teatrów narzekają na brak sztuk współczesnych! Te sztuki, przytulone przez wydawnictwa a wzgardzone przez teatry — przy czym należy dodać, że sztuk zasługujących na probę sceny, jest więcej — są jednym z ostrzejszych zarzutów w sprawie dzisiejszej polityki repertuarowej, a jednym z mocniejszych dowodów, że w dramaturgii naszej jest lepiej niż to usiłują przedstawić obrońcy obecnej linii repertuarowej.

„TAKIE CZASY" W NRD

(r) Teatr Kameralny w Lipsku wystawił jako pierwszy w Niemczech komedię Jurandota „Takie czasy". Ostatni numer czasopisma „Theater der Zeit" zamieszcza z przedstawienia lipskiego obszerną recenzję pióra Güntera Kaltofena, który chwali zarówno sztukę, jak i spektakl.

DWA MIASTA

(l) Kilka dni temu sensację bliską paniki wywołał w Paryżu jeden z tematów kroniki filmowej Foxa, pokazujący zbombardowanie i zniszczenie przy pomocy bomby atomowej eksperymentalnego miasteczka, specjalnie w tym celu wybudowanego w Stanach Zjednoczonych.

W tym samym czasie, w ośmiu największych miastach Holandii cieszy się wśród tamtejszej publiczności ogromnym powodzeniem polski film dokumentarny „Powrót na Stare Miasto".

Reakcja publiczności na efekt, jaki daje (przypadkowe zresztą) zestawienie w tym samym programie wspomnianej na początku kroniki Foxa o zniszczeniu amerykańskiego miasta z polskim filmem o odbudowie miasta — jest jasna: oklaski przeciw wojnie.

Najbardziej konserwatywny dziennik holenderski: „Algemeen Handelsblad" zatytułował recenzję ze spektaklu, łączącego kronikę Foxa i polski film dokumentalny: „Warszawa odbudowana — próbne miasteczko zniszczone". W konkluzji bardzo zresztą dla naszego filmu pochlebnej recenzji — autor wybiera pokój, przeciw zniszczeniom. I — choć tego nie zaznacza wyraźnie — jasno uwydatnia nie tylko kontrast między zniszczonym a odbudowanym miastem, lecz również między dwoma krajami, gdzie powstają tak zasadniczo różne filmy.

DZIEŁA WSZYSTKIE TOMASZA MANNA

(an) W związku z przypadającą 6 czerwca br. 80 rocznicą urodzin Tomasza Manna — berliński „Aufbau-Verlag" wydaje „Dzieła Wszystkie" wielkiego pisarza niemieckiego w 12 tomach.

W SPRAWIE „PROMETEJSKICH" PRAKTYK

NA globie ziemskim ostatecznie zwycięża rewolucja. Kilkudziesięciu kapitalistów — ostatnich reprezentantów swej klasy — ucieka z Ziemi na jeden z okrążających ją sztucznych księżyców, zbudowany na potrzeby wojny atomowej. Ale i tam nie czują się bezpieczni. Sztuczny księżyc opuszcza układ słoneczny i kieruje się ku gwiazdozbiorowi Centaura. Podróż do najbliższej gwiazdy tej konstelacji trwać ma 20 tysięcy lat.

W cztery wieki później ku tej samej gwieździe wyrusza ekspedycja badawcza komunistycznego społeczeństwa. Jej statek kosmiczny, pędzący z olbrzymią prędkością, dogania powolny sztuczny księżyc. Ludzie komunizmu spotykają się z żywą resztką przeszłości swej planety.

Pomysł kapitalny: jakże ciekawie można rozwiązać konflikt między dwoma miniaturowymi światami zgubionymi w międzygwiezdnej przestrzeni. A jaka wspaniała okazja do wykpienia kapitalistycznej współczesności, której elementy, zamknięte w czterowiekowej puszce od konserw musiały niecodziennie zabsurdalnieć.

Niestety, pod tym względem, już pierwszych kilkadziesiąt stron „Zagubionej przyszłości" K. Borunia i A. Trepki przynosi czytelnikowi rozczarowanie, a dalszych pięćset pogłębia je i budzi żal nad zmarnowanym pomysłem. Dlaczego?

Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu autorzy zapakowali do sztucznego księżyca szybującego w przestworzach w kilkaset lat po naszych czasach całe kapitalistyczne społeczeństwo, spreparowane a la USA z drugiej połowy naszego stulecia. Każą czytelnikowi wierzyć, że w owym miniaturowym światku, liczącym 5 tysięcy ludzi, walczą ze sobą... drapieżne monopole imperialistyczne; że nękają go... periodyczne kryzysy gospodarcze; że na sztucznym księżycu wzbogacony robotnik zakłada „nędzny sklepik z zabawkami"...

Czego tam zresztą nie ma! Nagromadzono tu mnóstwo faktów, które można znaleźć w każdym mniej więcej prawidłowo napisanym podręczniku wiedzy o społeczeństwie i świecie, wykorzystywanie religii jako narzędzia klasowego ucisku, fałszowanie wyników badań naukowych przez rząd, ucisk rasowy itp.

W ogóle jest tam bardzo wiele rzeczy słusznych **dziś**, ale absolutnie nie mieszczących się w koncepcji powieści fantastycznej, której akcja rozgrywa się za **kilkaset** lat.

Jak widać w tej dziedzinie autorom zabrakło fantazji twórczej.

(N. B. Chyba również oznaka braku fantazji jest budzące mało entuzjazmu stwierdzenie, że w połowie trzeciego tysiąclecia naszej ery trudno będzie „po charakterystycznych różnicach w budowie ciała" odróżnić kobietę od mężczyzny i że (chyba w związku z tym) podstawą małżeństwa będzie „w mniejszym stopniu miłość zmysłowa, niż wspólnota intelektualna".

Czyżby?...).

SPRAWA warta jest uwagi o tyle, że to co w „Zagubionej przyszłości" — przypomnijmy jeszcze raz: powieści fantastycznej — jest wykrzywieniem karykaturalnym, od razu rzucającym się w oczy — można w łagodniejszej postaci dostrzec w wielu współczesnych powieściach. Niejedna z nich zawiera pod skąpym miąższem literackiego tworzywa szkielet wyłącznie **suchych tez** politycznych. To denerwuje i zniechęca czytelnika; odbiera mu bowiem radość przeżycia estetycznego i współtwórczego trudu nad osądem ludzi i zjawisk przewijających się przez karty powieści. To również wyklucza dydaktyczne oddziaływanie — jak w przypadku „Zagubionej przyszłości", która w intencji autorów miała stanowić odrażający obraz kapitalistycznego społeczeństwa, a stała się niezamierzoną parodią naszych poglądów na to społeczeństwo.

W literaturze — poza jej ogólno-estetyczną funkcją, która sprawia, że nie przestajemy wielbić Homera — wysoko cenimy właśnie jej polityczno-dydaktyczny ładunek, jej funkcję wychowawczą. Kawiarniana teoria literatury ustawia te dwie funkcje w antagonistycznej sprzeczności i w tym widzi przyczynę licznych schorzeń naszej współczesnej powieści. Ale wystarczy wziąć przykład **dobrej** powieści politycznej, aby przekonać się, że żadnego antagonizmu tu nie ma i być nie może.

Nie zaliczam się do ślepych entuzjastów ostatniego opowiadania Marii Dąbrowskiej. Ale niepodobna prześlepić oczywistego faktu, że „Na wsi wesele" stanowi wprost przykład nasycenia bogactwem politycznej treści błahej w istocie fabuły, przykład praktycznie udowadniający drugorzędną rolę anegdoty, a dominującą rolę przeżycia w przekazaniu czytelnikowi ideowej treści opowiadania. Jeśli czytelnik kończy tę lub ową współczesną powieść bez głębszego wrażenia, z poczuciem, że „to nie literatura" — winę najczęściej ponosi niedostatek przeżycia, niedostatek istotnej artystycznej treści, której **same** najsłuszniejsze nawet tezy polityczne nie zastąpią. Bo na treść podaną we wzruszeniu nikt nie pozostanie obojętny — nawet wtedy gdy się z nią nie zgadza, gdy w myśli polemizuje z autorem. I tylko wtedy działa polityczno-dydaktyczny ładunek powieści, tylko wtedy spełnia ona swą wychowawczą funkcję, którą cenimy szczególnie wysoko.

Gdy między ludźmi a bogami stanąć miała umowa określająca udział w mięsie ofiarnego zwierzęcia, mądry tytan Prometeusz podzielił zabitego wołu na dwie części: niewielką kupkę mięsa owiniętego skórą i dużą kupę kości szczelnie przykrytych tłuszczem. Bogowie połakomili się na część większą i tłustszą. Podobnie „prometejskie" praktyki stosują niektórzy twórcy współczesnych powieści. Niestety usiłują okpić nie bogów a ludzi. Zaś czytelnik, szybko rozgarnąwszy wierzchnią warstwę tłuszczu, nie chce gryźć kości schematycznego szkieletu anegdoty. Pragnie soczystego mięsa — które i smakuje i syci.

Wielu krytyków zareagowało na schematyzm i pseudopolityczne powieści postulatem więcej życia, więcej ludzkich osobistych spraw. Jest w tym postulacie spora doza praktycznej słuszności, lecz generalnie nawołuje on do ilościowych przesunięć — do zwiększenia warstwy tłuszczu na prometejskiej kupie kości. A przecież nie w ilości rzecz. Od Gorkiego, który tworząc „Rodzinę Artamonowych" świadomie pragnął przedstawić rozwój rosyjskiego kapitalizmu, po Galsworthy'ego, którego trudno posądzić, że pisząc „Sagę" zamierzał naświetlić narodziny brytyjskiego imperializmu — sztuka pisarska przekazuje czytelnikowi istotną treść dzieła nie przy pomocy politycznej faktografii, lecz przez przeżycie przez wzruszenie estetyczne którego współtwórcą staje się czytelnik. Dlatego — choć bez dobrego wątku nie można zbudować dobrej powieści — treść i siła tego przeżycia stanowią najbardziej podstawowe kryterium oceny wychowawczej roli powieści. Szkoda, że nie nazbyt często posługiwano się tym kryterium w walce ze schematyzmem i wulgaryzacją.

Skoro o uproszczeniach mowa, pozwolę sobie zestawić dwa cytaty. Pierwszy z „Zagubionej przyszłości". Summerson, przywódca imperialistów ze sztucznego księżyca mówi do lokaja: *„Bo ostatecznie, nie narzekam na ciebie, choć czasem nie wyczuwam w twych oczach tak bezgranicznej wierności, jak w oczach Gree (jest to pies Summersona! — Z. S.). Ale ufam, że i na to czas przyjdzie"*

Drugi z przedmowy do „Kapitału": *„Jeszcze słowo dla uniknięcia możliwych nieporozumień. Bynajmniej nie w różowym świetle maluję postaci kapitalisty i właściciela ziemskiego. Ale o osoby idzie tu o tyle tylko, o ile są wcieleniami kategorii ekonomicznych, przedstawicielami określonych stosunków i interesów klasowych. Mój punkt widzenia polega na tym, że rozpatruję rozwój ekonomicznej formacji społeczeństwa jako proces przyrodniczy; dlatego z mego punktu widzenia mniej niż z jakiegokolwiek innego można obarczać jednostkę odpowiedzialnością za stosunki, których sama, społecznie biorąc pozostaje wytworem, choćby je subiektywnie przerastała".*

Karol Marks nie pisał powieści. Ale z pisarską wnikliwością podkreśla tu różnicę między abstrakcyjnym kapitalistą, rozpatrywanym jako kategoria ekonomiczna, a konkretnym, żywym człowiekiem — kapitalistą. Kategoria ekonomiczna nie ma psychiki — psychiki, która stanowi główny przedmiot twórczej pracy pisarza.

Postać Summersona jest ucieleśnieniem kategorii ekonomicznej. Stąd jej ujemne — do granic absurdu — cechy psychiczne. Stąd, z wydedukowanej cechy absolutnej pogardy dla człowieka, jaka charakteryzuje imperialistów, wypływa głośno przez tę postać sformułowane postawienie człowiekowi za wzór — psa. „Zagubiona przyszłość" i niejedna z jej pseudopolitycznionych siostrzyc nie są chyba dziełami ekonomicznymi. Żądamy więc od nich — jeśli nie artystycznej prawdy psychologicznej — to przynajmniej prawdopodobieństwa.

KALIBER tych refleksji grubo nie pasuje do powieści, która stała się dla nich punktem wyjścia. „Zagubiona przyszłość" jest bowiem książką bez pretensji. Jest obliczona na rozrywkę dla czytelnika z nieszczęsną koncesją na rzecz swoiście pojętego „upolitycznienia". W jakimś sensie spełnia to zadanie: ma żywą akcję, opisuje ciekawe, fantastyczne przygody. Więcej, daje nawet młodemu czytelnikowi pewną korzyść: budzi w nim zainteresowanie rozwojem nauki i techniki, a więc zainteresowanie bardzo dla nas cenne. Słowem — wprawdzie brak mięsa, ale jest jakiś tłuszcz na tych kościach.

Jej grzechy główne noszą wyraźnie debiutowe cechy: wszystkoizm, niepotrzebna nadgorliwość, naiwny schematyzm. Trzeba też wspomnieć, że powieść, choć wydana niedawno, powstawała przed kilku laty, w okresie gdy wielu krytyków spoglądało na te wady nie tak srogim jak dziś wzrokiem. Kapitalny pomysł, żywa akcja wiele inwencji w wikłaniu intrygi — a więc cechy bardzo cenne, pozwalają wierzyć, że następne próby spółki autorskiej K. Borunia i A. Trepki okażą się znacznie lepsze.

Można mieć żal do „Iskier", które tę książkę wydały, że nie próbowały, czy też nie próbowały dość mocno, przekonać autorów o konieczności usunięcia z niej naiwnego i szkodliwego w skutkach pseudopolitycznienia, a nasycenia jej treścią ideologiczną, odpowiednią do tego typu książki. Ale czy można mieć za złe wydawnictwu, że wydało ją mimo tych poważnych błędów? Chyba nie.

Współczesne polskie powieści fantastyczne wyliczyć można na palcach. Natomiast na określenie zapotrzebowania powieści tego typu — jak i powieści rozrywkowej w ogóle — trzeba by użyć najmocniejszych superlatywów. Gdy popyt przerasta podaż — obniżają się wymagania stawiane towarowi. Trudno się dziwić, że to żywiołowe prawo nacisnęło na „Iskry", które zresztą — i słusznie — przejawiły swą rezerwę w stosunku do błędów książki bardzo niską jak na powieść tego typu cyfrą nakładu.

Trzeba natomiast dziwić się sytuacji, w której powieść rozrywkowa nie ma prawa obywatelstwa: prawie nie znajduje autorów i krytyków, skąpo i wstydliwie przemyka się w cieniu. Z rynku wydawniczego zniknął niemal typ powieści, które czyta się do śniadania, w wagonie, do poduszki. A przecież niepodobna — dotyczy to nie tylko mniej wyrobionego czytelnika — zawsze trawić wyłącznie „wielką literaturę". Często człowiek ma ochotę przewertować książkę po to tylko, aby się beztrosko pośmiać i pogimnastykować umysł rozwiązywaniem sensacyjnej zagadki. Jest to potrzeba godna zaspokojenia tym bardziej, że nader często literatura rozrywkowa „podprowadza" czytelnika do literatury poważnej.

Powieść rozrywkowa prawie zniknęła z naszego rynku dlatego, że w przeszłości była przeważnie szmirowata, antywychowawcza, wręcz reakcyjna. Ale i w przeszłości obok Marczyńskiego, Zarzyckiej, Mniszkówny i całej legii im podobnych mieliśmy Umińskiego, Winawera, czy choćby Mętowicza, których niejedną książkę można wydać i dziś. Nie są to tradycje ani zbyt chlubne, ani zbyt wielkie, a na pewno przytłoczone masą szmiry — ale od biedy można się na nich w pewnym sensie oprzeć próbując stworzyć i rozwinąć współczesną, wychowawczą (byle nie natretnie) literaturę rozrywkową. Verne, Conan Doyle, Curwood, no i niektóre pozycje Londona i Wellsa, którzy swą zróżnicowaną twórczością całe pokolenia czytelnicze „podprowadzili" do poważnej literatury (lista tych nazwisk jest zresztą długa) na pewno stanowią dobre wzory z literatury zagranicznej. Wzory, do których warto nawiązać nie po to, aby je mechanicznie naśladować, ale by stworzyć naszą **lepszą** i **wartościowszą** literaturę rozrywkową. Chodzi o to, by rozrywkowa literatura, którą propagujemy, której powstawanie witamy, nie osiągała swej rozrywkowości kosztem rezygnacji z podstawowych funkcji wychowania socjalistycznego w dziedzinie moralności, etyki, światopoglądu.

Stworzenie klimatu, w którym dobrze mogłaby się rozwijać potrzebna nam — ani nie bezideowa, ani nie pseudopolityczniona — powieść rozrywkowa wydaje się tym niezbędniejsze, że w obecnych jej próbkach można dostrzec niebezpieczne przejawy szmiry swoiście „naszej".

Wśród powieści rozrywkowej na specjalną uwagę zasługuje fantastyczno-naukowa. W związku ze wzrastającą — i to bardzo szybko — rolą nauki i techniki w naszym życiu niebywale zwiększa się zapotrzebowanie na popularyzującą je książkę. Pobudzona postępem techniki wyobraźnia szuka beletrystycznego pokarmu. Jest to nader wdzięczne pole dla pisarza, którego fantazja jest ograniczona tylko poczuciem prawdopodobieństwa — liberalnie zresztą pojętym i obowiązkiem racjonalnego myślenia. Nie zgadzam się z krytykami, którzy fantazję pisarza chcą tu spętać nakazem naukowej ścisłości: niechże „odkrywa" on sobie — byle logicznie i przekonywająco — nieistniejące pierwiastki i prawa przyrody, niech jak najszerzej wykorzystuje przywileje literackiej fikcji. Bowiem zyskiem, jaki z tej fantazji wyciągamy, jest, tak nam potrzebne, zainteresowanie czytelnika — zwłaszcza młodego — problemami nauki i techniki, pobudzanie pasji badawczej, kult dla nauki i jej bohaterów, optymistyczna wiara w twórcze siły ludzkości.

ZBIGNIEW SIEDLECKI

Rysunki ZBIGNIEWA PRONASZKI

31 maja skończył 70 lat wybitny malarz polski Zbigniew Pronaszko. Jego wszechstronna twórczość plastyczna obejmuje również rzeźby, rysunki i dekoracje teatralne, które projektował zwykle wraz ze swym bratem, znakomitym scenografem Andrzejem. W tych dniach Rada Państwa odznaczyła artystę orderem „Sztandar Pracy" I klasy. W związku z 70-leciem publikujemy dwa rysunki Zbigniewa Pronaszki.

Głowa dziewczyny

Kwiaty

SERDECZNY ŚMIECH

(r) Teatrzyk nie ma jeszcze nazwy. Swój drugi program nazwali studenci po prostu „Ahaa!" I na ogólnopolskim konkursie zespołów studenckich zdobyli pierwszą nagrodę. Jest to wyróżnienie w pełni zasłużone. „Ahaa!" to program bardzo bogaty. Nie tylko z uwagi na to, że spektakl trwa bez mała trzy godziny i że nikt się na widowni nie nudzi. Mówiąc o bogactwie tego programu (autorami i wykonawcami są studenci politechniki, medycyny, plastycy i muzycy) trzeba podkreślić młodzieńczy rozmach i fantazję z jakimi ta składanka jest zrobiona przede wszystkim zaś wielorakość rodzajów humoru, jakim posługują się autorzy.

W odróżnieniu od programu warszawskich studentów, programu znacznie bardziej drapieżnego politycznie, gdańscy studenci bawią się pogodniej. To również dobrze. Potrzebne nam są przecież wszystkie rodzaje śmiechu. Klasykiem śmiechu jest nie tylko Szczedrin, ale i Dickens.

Jakie punkty programu należałoby przede wszystkim wyróżnić? Doskonałą parodię cyrku, parodię różnych kinematografii, zebranie szczepu Mao-Bab. Ale to nie wszystkie „gwoździe" programu.

Czy są w programie słabe punkty? Oczywiście. Przede wszystkim piosenki, w większości żenująco „szlagierowe", po drugie teksty poetyckie nie zbyt powiązane z całością (fragment Pablo Nerudy wyraźnie „wyskakuje" z programu). Stosunkowo słaba jest pierwsza część programu: za dużo w niej „den". Widz często gubi się — nie wie z kogo i z czego śmieją się autorzy. Ponieważ jednak program rozkręca się, więc wszyscy wychodzą z sali jako entuzjaści humoru i pomysłowości gdańskich studentów.

Biadania nad ilustracją

Poszedłem do salonów Zachęty po to, by skonfrontować swoje osobiste, literackie gusta i odczucia z ilustracjami książkowymi, które na tej wystawie prezentują nasi najlepsi graficy. Byłem ciekaw, w jaki sposób wizja współczesnego plastyka, ilustratora, koresponduje z wizją współczesnego pisarza. Dział poświęcony plakatowi interesował mnie w stopniu mniejszym, gdyż o plakacie polskim mam wyrobione zdanie: (znakomite!), a same plakaty wolę oglądać na murach miasta, niż w tak wyjątkowo nieszczęśliwej ekspozycji, jaką zapewnili organizatorzy tej wystawy.

Lecz oto okazało się, że sale zawieszone plakatami przebiegałem kilkakroć, żywo reagując na rzeczy pokazane kłócąc się z twórcami lub im przytakując. Dzieliłem bowiem z nimi wspólny temat zainteresowań — dzień dzisiejszy i kraj dzisiejszy. Natomiast sale wypełnione po brzegi wspaniałymi — ani słowa! — rysunkami książkowymi nie poruszyły mnie specjalnie.

Dlaczego tak się stało?

Polska grafika książkowa — szczególnie ilustracyjna — reprezentuje bardzo wysoki poziom. Jest ona piękna, kunsztowna, bogata, pomysłowa — pochwały można mnożyć. Są one sprawiedliwe. Rysunki Szancera, Uniechowskiego, Berezowskiej, Siemaszkowej — to klasa bezwarunkowo światowa. Okładki Młodożeńca, Rudnickiego, Jaworowskiego, Buczkowskiego Leopolda (pamiętna okładka do „Martwych Dusz") — to już cała szkoła plastyczna, mająca sukcesy nie mniejsze niż istna szkoła twórców plakatu filmowego. Raz po raz w księgarniach pojawiają się pyszne wydania przeróżnych bajek i baśni, klasycznych poematów oraz powieści babuni, które w ciągu dnia znikają z rynku, stając się rarytasem poszukiwanym właśnie z powodu ilustracji.

Wystawa urządzona w Zachęcie w pełni potwierdza taką pozycję polskiej grafiki ilustracyjnej i przypomina, że osiągnięcia te całkowicie usprawiedliwiają podjęcie starań o międzynarodowe spopularyzowanie tych dzieł i ich twórców.

Oglądałem więc w salach Zachęty piękne ilustracje książkowe, a mimo to pełen byłem niedosytu i zawodu. Na próżno bowiem oczekiwałem tej jednej chwili, gdy oglądający czuje, że oto prócz podziwu dla kunsztu artysty, serce zabije mu mocniej, coś w nim drgnie — znalazł oto kontakt z plastykiem!

Nasza ilustracja książkowa jest bowiem feeryczna, barwna, ale tylko historyczna, bajkowa, egzotyczna — i doskonale odległa od tego, czym żyje większość zarówno czytelników, jak i pisarzy, od dnia dzisiejszego. Nasi ilustratorzy hojnie zaspokajają naszą potrzebę baśni, egzotyki i historii — skąpi są natomiast w dostarczaniu nam jakichkolwiek wzruszeń rodzących się z oglądania obrazów teraźniejszości. Ilustrują oni piękne bajki i baśnie, poematy od wieku klasyczne, powieści epok dawno minionych, fabuły dziejące się za górami, utwory przeznaczone dla najmłodszych dzieci. Pozycje naprawdę współczesne, ostro problemowe, są przez ilustratorów omijane. Kilka ilustracji — artystycznie zgoła przeciętnych — do „Pamiątki z Celulozy" „Rodziny Lebiodów" czy „Zaminowanych pól", nie czyni wiosny.

Nie widać jakoś wśród naszych plastyków tego o pasji Guttuso, dla którego „Bieg do Fragala" był tematem najbardziej przecież współczesnym dzisiejszym, a który stworzył swój własny „Bieg do Fragala" dzieło plastyczne adekwatne dziełu literackiemu. Nasi plastycy wolą być Kostrzewskimi ale żeby to Kostrzewskimi roku 1955! Nie! Oni wpatrzeni są w te same modele, które dostrzegał Franciszek Kostrzewski: wolą ilustrować „Lalkę" niż powieść współczesną. A ponieważ ja jestem pisarzem, którego cała pasja skierowana jest ku dniom najbardziej dzisiejszym, proszę nie dziwić się, że na wystawie w Zachęcie zabrakło mi jakiejkolwiek więzi z tym, co tam zobaczyłem.

Niezależnie jednak od mego osobistego wrażenia, fakt pozostaje faktem: bogactwu grafiki ilustratorskiej, dotyczącej dzieł historycznych czy baśniowych, nie towarzyszy równe bogactwo grafiki ilustrującej dzieła współczesne. Ba! Nawet i o ubóstwie trudno mówić. Trzeba od razu o nędzy...

Dlaczego tak się dzieje?

Jest kilka przyczyn. Przy czym korzenie sięgają głęboko. Pokolenie naszych najlepszych grafików - ilustratorów wychowało się w tych latach, gdy — z rozlicznych powodów — gusta opinii publicznej kształcone były w jakiejś pogardzie dla ilustrowania książek współczesnych. Mówiono — i wierzono, że wizja plastyka kłócić się będzie tutaj z wizją pisarza. Jakby nie można tworzyć dzieł różnych — choć adekwatnych! Kształtowano opinię, że ilustracje pasują do dzieł „lżejszych" lub historycznych, do powieści młodzieżowych lub podróżniczych. Ilustracja miała jakby „uprzystępniać", „popularyzować" — niejako pośredniczyć między analfabetą (w wieku dziecięcym, jak i dorosłym) a książką, a raczej „książeczką".

W takich warunkach kształtowali się nasi najwybitniejsi ilustratorzy. I dziś niesposób domagać się od nich zmiany plastycznych zainteresowań — nie trzeba zresztą tego czynić! Pożal się boże, jak niewspółmiernie słabe są owe „współczesne" i aktualne rysunki na przykład Uniechowskiego w stosunku do jego ilustracji do dzieł klasycznych i historycznych. Niepokojące jest natomiast (choć naturalne), że młode pokolenie plastyków, przejmując wzory ilustratorów doskonałych, mimo woli przejmuje i treść ich pracy. Przejmuje również jakieś lekceważenie dla tematu współczesnego — a środowisko twórcze plastyków samo z siebie nie potrafi przeciwstawić się tym tendencjom.

Powiedzieć należy jasno: współczesna tematyka ilustracyjna może być dziełem przede wszystkim (to nie znaczy bynajmniej — wyłącznie) młodych plastyków, młodych ilustratorów. By jednak tak się stało, muszą istnieć — prócz atmosfery w samym środowisku twórczym — również i pewne określone podniety materialne. Sobie a muzom rysować mogą raczej twórcy dojrzali ale nie debiutanci. Tymczasem wydawnictwa tylko w niewielkim stopniu troszczą się o szatę ilustracyjną dzieł o tematyce współczesnej.

Wydaje mi się, że „Obywatele" Brandysa, „Jaworowy dom" Macha, i kilka innych powieści czy opowiadań, mogą stać się zapłonem dla poważnego wysiłku ilustracyjnego. Wysiłku większego niż przerywniki, rysuneczki nad tytułami rozdziałów i tym podobne „najmniejsze formy". Tutaj jednak niezbędna jest wyraźna polityka edytorska. Potrzebne są fundusze, przemyślana akcja, troskliwość wobec plastycznego wysiłku i pełne zrozumienie, że prawdziwie artystyczna, na miarę Guttusa ilustracja współczesnej powieści, to poważny sukurs wzmagający zarówno walory agitacyjne i polityczne powieści, jak i sukurs wobec polskiej plastyki, poważnie cierpiącej na niedowład w tematyce współczesnej.

Opłaci się, na pewno opłaci się śmiało i szeroko inwestować zarówno honoraria jak i wiarę wydawnictw w ilustrację książki o tematyce naprawdę współczesnej.

Szedłem do Zachęty szukając konfrontacji wyobraźni plastyka z wyobraźnią pisarza. Konfrontacja się nie udała. Odmienne tematy nas interesują. Zilustrowanie kilku radzieckich książeczek dla dzieci, wystawienie paru ilustracji oraz kilkunastu dobrych okładek do powieści o tematyce dzisiejszej — nie dodaje wystawie cech rzetelnie współczesnych. Bardzo ogólnikowe i enigmatyczne zapewnienia Ignacego Witza, który we wstępie do katalogu tłumaczy nam, że ilustratorzy pogłębili teraz swój ideowy stosunek do dzieł opracowywanych, gdyż dzięki odpowiedniej polityce wydawniczej ilustrują książki przesycone rzetelnym humanizmem i postępową treścią — jest przymknięciem oczu na główną i zasadniczą bolączkę już nie tylko wystawy, ale całej naszej grafiki ilustratorskiej.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

Od buteleczki — do biblioteczki

— Ile kosztuje butelka jasnego piwa?

— Butelka jasnego piwa kosztuje dwa złote.

— Co robić, jeśli klient daje pięć złotych?

— Jeśli klient daje pięć złotych, należy mu wydać trzy.

— Co robić, jeśli sprzedawca nie ma drobnych?

To już bywa rozmaicie. Albo klient idzie zmienić do najbliższego sklepu. Albo sprzedawca mówi: „Odbierzecie sobie przy najbliższej okazji" Albo też zamiast np. jednego złotego daje parę papierosów, parę pudełek zapałek, lub kilka cukierków.

W sklepie GS-u w Biesowie, powiatu reszelskiego, sprzedawca poradził sobie inaczej.

**Upowszechniał litera

Z notatnika Warszawy

Wystawy niechlujstwa

O ile ładniej i weselej wygląda ulica z pomysłowo i estetycznie urządzonymi wystawami sklepowymi! Ile życia dodają one naszej, na ogół dość ciemnej ulicy warszawskiej, gdy ładnie są iluminowane!

Niestety, rzeczywistość jest dość ciemna, w znaczeniu przenośnym i dosłownym. Większość wystaw sklepowych w stolicy daleko odbiega od tego, czego byśmy sobie życzyli, co chętnie widzielibyśmy. We dnie słońce wykrywa przeraźliwie grube warstwy kurzu, niewidocznego wieczorami, z tej prostej przyczyny, że większość naszych wystaw jest niemal zupełnie nieoświetlona. Zarówno w dzień jak i wieczorem widzimy natomiast na wystawach brak jakiejkolwiek inwencji artystycznej i smaku w urządzeniu tych wystaw.

Widać, że przedsiębiorstwa handlowe nie tylko nie doceniają wystaw sklepowych jako poważnego elementu dekoracyjnego miasta, ale nawet jako dobrej reklamy. Zasłaniając się brakiem etatów dla dekoratorów, poszczególne dyrekcje tolerują na wystawach sklepowych urągające wszelkim pojęciom o estetyce upychanie różnego rodzaju towarów. Do rzadkości należą pomysłowe, przyciągające oko dekoracje witryn, jak np. w sklepie Centrali Handlowej Sprzętu Sportowego na Nowym Świecie. Czyż innych nie stać na to? Czy stać ich tylko na bezładne napakowanie towarów, czy zastawienie okien wystawowych po prostu i bezwstydnie skrzyniami?

Jakże często widzimy zasunięte żaluzje nawet w godzinach handlu. Wydaje się, że czas już zastanowić się nad zorganizowaniem odpowiedniej placówki, która by zajmowała się dekorowaniem witryn. Powiada bowiem stare przysłowie: Jak cię widzą, tak cię piszą. I właśnie tak piszemy.

No i w końcu warto wyciągnąć z zakurzonych akt rozporządzenie Prezydium St. RN z roku 1950 (Dz. Urzędowy RN nr 16) o wystawach sklepowych. Zarządzenie to mówi, że nie wolno zakrywać wystaw szczelnymi zasłonami (deskami) nawet po godzinach handlu, mówi ono, że wystawy sklepowe i urządzenia reklamowe powinny być wykonane w sposób estetyczny. Wystawy sklepowe mają być oświetlone w sezonie letnim do godziny 22, a zimowym do godz. 20.

Nic bardziej słusznego. Tylko, że rozporządzenie weszło w życie 1 października 1950, a skutków jego jakoś trudno się dopatrzeć. Widocznie zapomnieli o nim ci, którzy mieli jego realizację kontrolować, tj. prezydia DRN i organa MO. Zapomnieli o nim widocznie również ci, którzy je wydali. Warto im o tym przypomnieć. I to niniejszym czynimy. (lk)

Prezent komitetu opiekuńczego dla szkoły

Miniaturowa kolej elektryczna, dwa mikroskopy i aparat do wyświetlania przeźroczy, to upominki, które otrzymała młodzież szkoły podstawowej 128. Ofiarodawcami tak cennych prezentów byli pracownicy Warszawskich Zakładów Przemysłu Terenowego — 2. Zakłady te bowiem opiekują się szkołą. Prezenty wykonali pracownicy zakładów w produkcji ponadplanowej.

Piękny ten prezent nie jest jedynym dowodem zainteresowania załogi zakładów szkołą. Zakłady te przychodzą szkole z pomocą materialną zawsze, ilekroć zachodzi potrzeba.

(k)

Ulice po febrze rozkopów i wierceń

W XIX wieku poszukiwacze złota na pustkowiach Australii (co możemy zobaczyć na filmie „Fort Eureka") mieli więcej kłopotów i załatwiali więcej formalności zanim przystępowali do rycia stępu, niż do niedawna warszawskie przedsiębiorstwa, prowadzące roboty ziemne i podziemne na ulicach i placach stolicy. Pierwsi musieli przynajmniej zarejestrować się i uiścić opłaty. Drudzy ryli do niedawna, gdzie chcieli i jak chcieli, tworząc nowe pojęcie tak zwanych „warszawskich rozkopków". I chociaż kandydatów do rozkopywania ulic naszego miasta było i jest w porównaniu z liczbą poszukiwaczy złota niewielu, to jednak ulice naszego grodu wyglądały w ub. r. chyba gorzej niż tereny przegrzebywane przez poszukiwaczy.

Gorączka minęła

Na szczęście okres gorączki kopania mamy za sobą. Nie znaczy to, że chętnych jest mniej i mniejsze są ich zamiary. Ale gospodarze miasta pokazali wreszcie, że nadal tego rozgardiaszu tolerować nie będą. Pomogła im w tym uchwała Prezydium Rządu z dnia 7 stycznia br. w sprawie robót na ulicach oraz placach i zieleńcach publicznych w miastach, o czym już pisaliśmy. Wzmocniony nadzór ukrócił samowole, która tak pieniła się, mimo licznych zarządzeń i rozporządzeń w latach ubiegłych.

Dziś chyba już nikt z wykonawców nie odważy się naruszyć nawierzchni ulicy bez zgłoszenia roboty do Działu Koordynacji Robót Inżynierskich Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium St. RN. Zbyt przykre konsekwencje łączą się z tym faktem, tak, że kierownicy robót wolą nie ryzykować. Protokóły zdawczo-odbiorcze, ścisłe określenie terminu i zakresu robót, kontrola, na razie jeszcze zbyt tolerancyjna ze strony gospodarzy dzielnic — DRN, no i wreszcie dość dotkliwe kary z dochodzeniami prokuratorskimi włącznie, uchwyciły dość mocno niesubordynowane przedsiębiorstwa.

Mimo, że zakres tegorocznych prac nie jest wcale mniejszy i wiele z nich odbywa się na bardzo ruchliwych ulicach, mieszkańcy stolicy mają mniej podstaw do narzekania. Weźmy np. budowę rurociągu w Al. Jerozolimskich. Można by rozkopać cały ich odcinek od Al. Marchlewskiego do Pl. Zawiszy, a potem układać rury. Można by, i tak niestety ongiś bywało. A dziś? Zakłady Gazownictwa Okręgu Warszawskiego rozkopują po kawałku, układają rury, przekop zasypują i rozpoczynają następny odcinek.

Kierując się przy tym dobrze pojętymi oszczędnościami ZGOW nie żałują wysiłków, ażeby zasypywany przekop został zalany wodą i solidnie ubity, jak to się mówi w języku fachowców — skomprymowany. Więcej pracy, więcej kosztów, ale, ile się na tym oszczędzi późniejszych ciągłych poprawek, dosypywań piasku, przebrukowywań, które w efekcie przysparzają znacznie większych wydatków, no i zdenerwowania mieszkańcom. Brawo! Oby tak wszędzie.

Sprawa do załatwienia

Czy wszędzie jest już tak dobrze? Niestety, nie. Wykonawcy nie dotrzymują terminów. Oto misternie ustalone harmonogramy prac na poszczególnych ulicach łamią ci, którzy je ustalali. Np. Zakład Sieci Cieplnej, mimo, że miał już dawno zakończyć prace na ul. Mokotowskiej i Koszykowej, w ogóle jeszcze ich nie rozpoczął. Lepsze to niż rozgrzebanie na kilka miesięcy ulic, powie ktoś. Może i lepsze. Jednak prace te muszą być planowane w skali miasta, aby nie zamknięto kilku ulic naraz, jak to bywało w latach poprzednich. Niemrawo idzie przebudowa Ronda Waszyngtona, gdzie długi spór o to, kto ma założyć kable oświetleniowe opóźnił bardzo roboty. Niewątpliwie większą kontrolę nad przebiegiem robót powinny roztaczać prezydia DRN oraz komisje rad dzielnicowych. Gdyby komisja DRN Praga-Południe szybciej zainteresowała się przebudową Ronda, prędzej rozstrzygnięty byłby spór i nie byłoby opóźnień w harmonogramie. Ale stare błędy lat ubiegłych niełatwo strawi żywy organizm miasta. Tych starych wrzodów trudno będzie się pozbyć bez radykalnych cięć.

Budując wielokilometrowy kanał sieci cieplnej nie wybudowano równocześnie kanalików odwadniających.

I cóż? Przyjdzie znów prud w wielu miejscach ulice, by naprawić ten błąd. Co gorsza, na nowych odcinkach nie widać budowy odwodnień. To będzie wiele kosztowało nie tylko pieniędzy. Prezydium St. RN skierowało ostatnio do prokuratora sprawę projektanta wybiegu dla niedźwiedzi przy Trasie W-Z — inż. Paciorkowskiego, który zapomniał o... wybudowaniu odpowiednich odwodnień.

Prokuratura prowadzi również dochodzenie przeciwko inż. Krukowskiemu — inspektorowi nadzoru DBOR-Wschód, który nie dopatrzył należycie robót kanalizacyjnych na ul. Paryskiej 21, gdzie trzeba ponownie zrywać nawierzchnię, aby ułożyć jeszcze jeden kanalik.

Pytanie, na które wciąż nie mamy odpowiedzi

A teraz parę słów w sprawie, o której wiele już pisaliśmy. Radykalnej poprawy koordynacji robót inżynierskich w Warszawie nie uzyskamy bez koordynacji planowania tych robót, i to na okres kilku lat. A o tym, jak bardzo jest ona potrzebna niech świadczy jeszcze parę kwiatków, które dorzucimy do pełnego już kosza. Uporządkowany w latach poprzednich placyk przy ul. Zielenieckiej pocięły świeże wykopy, którymi pobiegną kable oświetleniowe. Uporządkowane wreszcie ulice Muranowa doczekały się w tym roku kabli oświetleniowych, które mają być układane teraz. Wszystko to bardzo piękne, ale tymczasem zachodzi konieczność zrywania chodników ułożonych bodajże w roku ubiegłym.

Trzeba więc planować nie tylko na rok, ale na kilka lat naprzód koordynować planowanie robót. Pisaliśmy o tym parokrotnie, dotychczas jednak nie otrzymaliśmy konkretnej odpowiedzi, ani z Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, ani z Biura Urbanistycznego Warszawy. Zresztą nie o odpowiedź nam chodzi, lecz o uporządkowanie raz wreszcie tej sprawy. Może więc zajmie się nią Stołeczny Urząd Budownictwa i Naczelny Architekt Warszawy.

I. GOLIK

W ZOO nowe zwierzęta i stare kłopoty

I znów wybraliśmy się do ZOO. Rojno tu teraz i gwarno.

Największym zainteresowaniem zwiedzających cieszą się chyba pasiaste zebry, słoń, małpy, foka.

W cieniu rozłożystego klonu odpoczywa lampart. Niedawno przybył on do warszawskiego zwierzyńca z ZSRR.

Na wybieg powędrowała już łwiczka „Dama", chowana pieczołowicie przez całą zimę w domu dyr. Ogrodu J. Landowskiego.

Czy jednak w ZOO od lutego zmieniło się wiele?

Gdyby nie zieleń, kwiaty, świergot ptasząt można by przypuszczać, że nadal „panuje" tu luty.

Krokodyl „Syfonek" mieszka jeszcze w małpiarni, bizony i żubry do tej pory korzystają z prowizorycznych urządzeń, a w rotundzie pod lwiarnią nie odbyła się jeszcze ani jedna z zapowiedzianych pokazowych lekcji tresury dzikich zwierząt.

Przebudowa terrarium, nowy wybieg, lamparciarnia — oto obiekty, przy których pracę rozpoczęto przed laty.

Terminy ukończenia? — było ich wiele. Tyle, ile było narad koordynacyjnych z udziałem wykonawcy — Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego nr 3 z dyrekcją Ogrodu.

Minęło sporo miesięcy, a na wybiegu dla bizonów nie wykonano nawet robót ziemnych. Podobno brak spychacza.

Miejskie Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej już nie wiadomo od kiedy zakłada kraty ochronne w rotundzie pod lwiarnią, ale do dziś krat tych tu nie ma.

O tempie prac w Ogrodzie Zoologicznym którego nawet i żółwie by się powstydziły, pisaliśmy z okazji lutowej przechadzki po ZOO. Dotychczas nie dostaliśmy jednak odpowiedzi od zainteresowanych przedsiębiorstw. Otrzymaliśmy natomiast odpis pisma z dn. 18 kwietnia br., które Min. Gospodarki Komunalnej skierowało do Miejskiego Zarządu Przedsiębiorstw i Urządzeń Komunalnych. W piśmie tym m. in. czytamy:

„...Ministerstwo zwraca uwagę, iż niezakończenie prac w ZOO do 15 czerwca br. grozi:

— Nieprzygotowaniem ZOO na lipcowy Festiwal,

— Cofnięciem zaplanowanych przydziałów zwierząt wskutek braku pomieszczeń,

— Wpływa ujemnie na zdrowie tak cennych zwierząt jak żubry, przebywające zbyt długi okres w nieodpowiednich, prowizorycznych pomieszczeniach.

Ministerstwo prosi o traktowanie sprawy jako bardzo pilnej"

Czy jednak inwestycje w ZOO traktowane są jako pilne? Wystarczy jedna niewielka przechadzka po terenie zwierzyńca by stwierdzić, że nie.

(ż)

Nawet najlepsze sianko nie smakuje tak, jak młode, zielone listeczki Foto J. Ziółkowski

32 ha klepki w... magazynach

Przepastne są wnętrza magazynów na warszawskich budowach. — Wyobraźcie sobie, że kryją one tyle klepki podłogowej, że starczyłoby jej na ułożenie podłogi o powierzchni 32 hektarów! Ale podłoga(!). Najwięcej skłonności do „chomikowania" materiałów zdradzają Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego nr 6 i 7. Zapasy powstały wskutek złej jakości klepki, zamawiania jej na wyrost przez poszczególne kierownictwa robót i jeszcze z wielu innych przyczyn. Chyba jednak ostatecznie warto upłynnić te niepotrzebne nikomu, a zajmujące miejsce materiały.

(js)

Zapisy na Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu

Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Warszawskim PZPR zawiadamia, że otwarte zostały zapisy kandydatów na rok studiów który rozpocznie się we wrześniu br.

Czas trwania nauki wynosi 2 lata. Pierwszy rok studiów obejmuje następujące przedmioty: ekonomia polityczna kapitalizmu, historia KPZR, historia ruchu robotniczego w Polsce. Drugi rok: ekonomia polityczna socjalizmu, historia ruchu robotniczego w Polsce, materializm dialektyczny i historyczny.

Wykłady i seminaria odbywają się raz w tygodniu, w godzinach 17.00—20.30.

Kandydaci na studia — członkowie partii, stronnictw politycznych lub bezpartyjni — powinni posiadać wykształcenie średnie (lub wyższe) zawodowe względnie ogólne, zasób wiadomości podstaw marksizmu - leninizmu w zakresie programu grup samokształcenia PZPR — lub równorzędny.

Dla dokonania zapisu należy złożyć w sekretariacie Podstawowej Organizacji Partyjnej lub Rady Miejscowej Z.Z. na terenie swego zakładu pracy: podanie, życiorys, ankietę personalną (8-stronicową), odpisy świadectw szkolnych, oraz posiadanych zaświadczeń szkół i kursów politycznych, poświadczone przez biuro kadr zakładu pracy i 2 fotografie.

O dalszym postępowaniu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie. (Należy zważać na to, by w ankiecie personalnej podać dokładnie numer telefonu służbowego).

Ewentualnych informacji udziela — Sekretariat WUM-L, mieszczący się w gmachu Politechniki Warszawskiej pokój 201, telefon 8-69-95 w godzinach 15.00—17.00.

Zmiany w komunikacji

Miejskie Przedsiębiorstwo Autobusowe w m. st. Warszawie realizując w dalszym ciągu wnioski mieszkańców Warszawy które wpłynęły w czasie akcji wyborczej do Rad Narodowych dotyczące usprawnienia komunikacji miejskiej wprowadza od dnia 5.6.1955 r. następujące zmiany:

Linia „103" — trasa tej linii zostanie przedłużona od Wilanowa do Powsinka.

Linia „111" — trasa tej linii zostanie przedłużona do Dzielnicy Południowo - Przemysłowej na Służewcu na częściowo zmienionej trasie, a mianowicie: od Pl. Konstytucji przez Nowomarszałkowską, Nowowiejską, Al. Niepodległości do Rakowieckiej, zamiast Marszałkowską, Puławską do Rakowieckiej.

Linia „111-bis" — W związku z przedłużeniem linii „111" do Dzielnicy Południowo-Przemysłowej zostaje zlikwidowana linia 111-Bis.

W związku z przeprowadzaniem w nocy naprawy toru tramwajowego na moście Śląsko - Dąbrowskim w okresie od dnia 4 do 30 bm. wozy linii nocnych „4-kreśli" i „26-kreśli" podążające z Warszawy w kierunku Pragi, będą kursowały przez most Poniatowskiego. Natomiast wozy jadące w kierunku Warszawy, będą kursować normalnie.

III Konkurs Recytatorski pod znakiem Roku Mickiewiczowskiego

Wzorem lat ubiegłych organizowany jest w tym roku Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Konkurs tegoroczny będzie włączony do obchodów Roku Mickiewiczowskiego.

Regulamin Konkursu wymaga, aby jeden z dwóch utworów mówionych przez amatora lub jeden z trzech mówionych przez zawodowca był utworem Mickiewicza.

W związku z tym wydana została bibliografia pozycji repertuarowych, w która zaopatrzono wszystkie szkoły średnie i wyższe, teatry i zakłady pracy na terenie Warszawy.

Wszelkich informacji o Konkursie udzielają Referaty Kultury Prezydiów Rad Narodowych.

W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

„Chomikowa gospodarka"

W artykule pod tym tytułem wydrukowanym w dniu 13 lutego br. pisaliśmy, że w zakładach im. K. Świerczewskiego gromadzą się duże zapasy materiałów poszukiwanych przez inne zakłady.

Na początku br. leżało u „Świerczewskiego" materiałów niepotrzebnych tym zakładom za sumę ponad 9 mln. zł. Zapas wyrobów gotowych przekroczył sumę 3 mln. zł.

Obecnie kierownictwo zakładów poinformowało nas o tym, co zrobiono w celu uporządkowania gospodarki materiałowej.

W lutym br. powołano zakładową i oddziałowe komisje które przygotowały spisy zbędnych materiałów oraz zgłosiły wiele wniosków mających na celu usprawnienie gospodarki materiałowej. W wyniku zastosowania jednego z tych wniosków, dotyczącego aktualizacji norm materiałowych, zaoszczędzono 4.213 kg stali. Oszczędność ta pozwoli na zmniejszenie kosztów produkcji w 55 roku o 12.560 zł.

Hale produkcyjne oczyszczono z walających się tam odpadów metali kolorowych, jak mosiądz, aluminium, brąz. Odpadów tych nazbierało się prawie 4.5 tys. kg.

Prawie 6 milionów zł wynosi wartość materiałów przekazanych do upłynnienia.

991 tys. zł zaoszczędzono dzięki anulowaniu zamówień złożonych na 127 ton stali szlachetnej.

Ponadto zakłady im. K. Świerczewskiego zrzekły się rocznego przydziału materiałów za sumę ponad 1 mln zł, w tym 43 ton stali szlachetnej, jak stal narzędziowa szybkotnąca, oraz konstrukcyjna.

Zieleniarski galimatias

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść — powiada stare przysłowie. Przysłowiowe „kucharki od warzyw" są wprawdzie w stolicy tylko dwie, ale jak się w praktyce okazuje i to jest zbyt wiele.

Zaopatrzeniem stolicy w warzywa zajmują się obecnie 2 instytucje: Ogrodniczy Zakład Handlowy (OZH) i Zakład Obrotu Warzywami i Owocami (ZOWO). Obydwie skupują od producentów towary i obydwie dostarczają warzywa do sklepów.

Jakie są wyniki pracy obu instytucji przekonali się nieraz na własnej skórze mieszkańcy stolicy.

Do sklepu ZOWO na Marienszlacie warzywa są dostarczane w godzinach 12—13, do sklepu wzorcowego przy ul. Mokotowskiej o godz. 12. Do kilku czynnych stoisk uspołecznionych na bazarze Różyckiego warzywa docierają także dopiero o godzinie 12. Podobnie jest i w innych dzielnicach.

A kiedy wreszcie z wielogodzinnym opóźnieniem przyjadą samochody wiozące zielony towar, okazuje się, że brak jest np. szczawiu, szpinaku, że niedostateczna jest ilość sałaty, ogórków itp.

*

Na bazarze przy ulicy Polnej od wczesnego rana wszelkich warzyw w bród. Niedociągnięcia uspołecznionego handlu są „na rękę" prywatnym straganiarkom. Wymyte i oczyszczone rzodkiewki wyglądają pięknie. Kupujący ani się domyśla, że pęczki rzodkiewek, które kosztują o 20 groszy drożej niż przewiduje cennik są o połowę zmniejszone.

Straganiarki uznały także, że i dymka — młoda cebula powiązana jest w zbyt duże pęczki. Ze szpinakiem i szczawiem sprawa jest mniej skomplikowana. Wystawiono po prostu wyższe ceny. A maksymalny cennik określający jakość, wagę i cenę towarów obowiązuje wszystkich. Nie przestrzegają go jednak niekontrolowane straganiarki.

Jedno jednak trzeba stwierdzić. Rynek prywatny jest zaopatrzony w warzywa. Dlaczego więc placówki uspołecznionego handlu są niewłaściwie zaopatrywane?

Cały niemal wysiłek pracowników ZOWO skierowany jest na dokonywanie skupu. Ten wielki przerost zainteresowania tylko jednym zagadnieniem (o przyczynach tego zjawiska napiszemy w najbliższych dniach) odwraca uwagę od innych niemniej istotnych zagadnień — sprawnych i szybkich dostaw pełnego asortymentu warzyw do sklepów.

Nic więc tedy dziwnego, że samochody rozwożące towar do sklepów i na bazary wyruszają na miasto dopiero o godzinie 7, a niektóre nawet o godzinie 9. Na zaopatrzenie wszystkich sklepów potrzeba kilku godzin. Do wielu więc sklepów towar zamiast o godzinie 7 dociera o 13.

Nic tedy także dziwnego, że ustawione na bazarach obszerne kioski ZOWO stoją nieczynne, że towary przyjęte do magazynów i wysyłane do sklepów są niewłaściwie klasyfikowane, że sklepy są źle zaopatrzone, że brak w nich cenników itd.

Wyrazem „troski" ZOWO o zaopatrzenie Warszawy w warzywa może być sprawa szczawiu, którego od kilku dni brak. Na 1 czerwca np. ZOWO zamówił w OZH 200 kg (!) szczawiu dla całej Warszawy. Wiedziano przy tym, że tylko jedna z dzielnicowych dyrekcji handlowych potrzebuje tego dnia 700 kg. Zbyt mało tego samego dnia zamówiono sałaty.

Skup własny, na który zawsze tak bardzo liczy ZOWO nie udał się. Warszawa pozostała więc bez szczawiu i z niewystarczającą ilością sałaty. Jednocześnie OZH, nie znajdując możliwości zbytu na miejscu, wysłały 3.5 tony szczawiu do innych województw. Przykład nieodosobniony. A przy tym trzeba dodać, że w wielu wypadkach towar skupiony przez OZH psuje się.

*

Dwa przedsiębiorstwa codziennie starają się skupić jak najwięcej towaru — a mimo to warzywa nie docierają do sklepów na czas i w dostatecznych ilościach. Żadne bowiem z przedsiębiorstw nie poczuwa się w pełni do odpowiedzialności za zaopatrzenie stolicy.

W innych województwach panuje zasada, że skupem zajmuje się wyłącznie OZH, a zadaniem ZOWO jest rozprowadzanie skupionych przez OZH towarów. W wyjątkowych tylko wypadkach ZOWO ma prawo prowadzić skup, żeby uzupełnić brakujące towary.

Wprowadzona przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego dwutorowość nie zdała egzaminu. Trzeba więc, żeby Wydział Handlu Prezydium St. RN — dotychczasowy bierny obserwator skandalicznych zaniedbań w zaopatrzeniu Warszawy, wystąpił do Ministerstwa z rzeczowymi wnioskami usprawniającymi pracę obu instytucji. W najbliższym bowiem czasie należy się spodziewać, że pogłębią się dotychczasowe trudności. W pełni sezonu na warzywa i owoce może się okazać, że brak ich w sprzedaży.

(kw)

Warszawa rośnie na północ

Warszawa rośnie wzdłuż, wszerz i w górę, rośnie również na północ. Nowe domy powstają na bielańskich piaszczystych nieużytkach, zbliżają się metr po metrze w kierunku jednej z największych inwestycji przemysłowych stolicy — huty „Warszawa". Bielańska budowa, leżąca na krańcach Warszawy, z dala od arterii komunikacyjnych, mało znana jest mieszkańcom Warszawy. Postępy robót obserwują tylko mieszkańcy tej dzielnicy, no i rzecz jasna sama załoga Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego nr 1.

Nie sprawił tego przypadek, że właśnie budowniczowie tego osiedla, załoga ZBM-1 otwierała pierwszomajowy pochód idąc razem z budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki. Boć przecież bielańska budowa, mimo licznych wzlotów i upadków, należała do stosujących zawsze nowe metody pracy. Pierwszy raz — dzięki inicjatywie generalnych projektantów osiedla inż. inż. Piechotków zastosowano tutaj projekty typowe. Tutaj powstały także pierwsze brygady kompleksowe. Nazwiska brygadzistów: Gonstawa i Rasiewicza znane są w warszawskim zagłębiu budowlanym. Brygady kompleksowe pod ich kierownictwem budują cały dom od fundamentów aż po dach, wykonując wszystkie roboty.

Teraz znów na bielańskiej budowie stosuje się metody budownictwa uprzemysłowionego. Wzdłuż ulicy Kasprowicza, największej bielańskiej arterii komunikacyjnej, rozpoczęto budowę domów metodą uprzemysłowioną. — Gonstaw i Rasiewicz do niedawna budowali jedną kondygnację w 10 dni, a już teraz wznoszą ją tylko w ciągu siedmiu dni. Budowa jednego domu metodą uprzemysłowioną trwa 47 dni roboczych. Przygotowania do budowy trwają znacznie dłużej, ale właśnie dokładne rozplanowanie pracy warunkuje późniejszą szybkość.

„Uprzemysłowiony przełom" zaczął się na Bielanach niedawno. Wspomina o tym inż. Białobrzeski, kierownik odcinka IV, gdzie podjęto właśnie pierwsze próby.

Pierwszego kwietnia br. przystąpiono do budowy na odcinku IV, po północnej stronie ulicy Kasprowicza. Na razie fundamenty zbudowano tradycyjnymi metodami. Kładziono cegły, zaprawę, potem znowu cegły itd. Zmieni się to jednak już za parę dni. Obok budynku czekają już dwa wysokie dźwigi. Podniosą one wkrótce pierwszy prefabrykowany gotowy strop piwniczny i położą go dokładnie na żądanym miejscu. Dźwigi transportować będą do góry jeszcze inne gotowe elementy domu, które już przychodzą na plac budowy. A więc: klatki schodowe, obramienia okienne, gzymsy, a na końcu płyty dachowe.

Blok 70-74, który rozpoczęto w kwietniu, gotów będzie całkowicie już w lipcu br. W pobliżu rozpocznie się w tym czasie budowę dalszych 8 bloków mieszkalnych metodą uprzemysłowioną.

Bielany rosną na północ, na południe, wschód i zachód. Powstanie tu duża dzielnica mieszkaniowa. Z programu szeroko zakrojonych prac wynika, że na osiedlu zamieszka około 25 tysięcy ludzi. Część osiedlowych budynków postawiono już w latach ubiegłych, przy ulicach Żeromskiego i Wyspiańskiego. Do wybudowania pozostało jeszcze około 3.5 tysiąca izb mieszkalnych. Zostaną one oddane wcześniej niż to pierwotnie planowano, dzięki przyspieszeniu cyklu produkcyjnego w bielańskim budownictwie.

Już w br. na osiedlu zakończona zostanie budowa ostatniej z czterech szkół, które przewidywał program. Najmłodsi mieszkańcy Bielan otrzymają do swej dyspozycji cztery żłobki i siedem przedszkoli.

Dla zaopatrzenia 25 tysięcy mieszkańców powstanie około 70 sklepów i punktów usługowych. Jeszcze w tym roku otwarta zostanie kawiarnia przy skrzyżowaniu ul. Marymonckiej i Al. Zjednoczenia oraz restauracja przy ul. Kasprowicza.

Warszawa rośnie na północ, a wraz z nią rosną nowe Bielany, które w przyszłości połączą w jedną całość wielkie obiekty huty „Warszawa" z Żoliborzem, Muranowem, śródmieściem stolicy.

(js)

Na zdjęciu fragment budowy bielańskiej Foto J. Ziółkowski

Chcemy czystej Warszawy

Śmieci szpecą nadwiślańskie bulwary

Nadwiślańskie bulwary — to jeden z ulubionych przez warszawiaków terenów spacerowych. Szczególnie piękna jest ta ich część, gdzie do samego brzegu rzeki schodzi Centralny Park Kultury. Urządzono tam trawniki i kwietniki, wśród drzew ustawiono ławki. Cóż jednak z tego, kiedy zarząd Centralnego Parku Kultury o teren ten nie dba. Nie sprzątają tam również pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, niektórzy zaś bywalcy parku śmiecą solidnie. Wokół ławek tygodniami leżą butelki od wódki, pudełka po papierosach, stare gazety i niedopałki. Nieraz się też jeszcze zdarza, że niesolidny wozak zrzuci gruz. Podobnie zresztą zaśmiecane są niedawno urządzone trawniki na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Tu śmiecą dodatkowo nieszczelne samochody przewożące wapno, czy piasek z Wisły.

Jest wiosna, coraz więcej osób chce po pracy odpocząć nad Wisłą. Czas więc zadecydować kto dbać będzie o nadwiślańskie bulwary. Jeśli w Centralnym Parku Kultury nie ma dość dozorców, z powodzeniem mogłoby tam sprzątać Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania.

Dalszego uporządkowania wymaga również okolica Dworca Wodnego.

Chodniki i jezdnia pod mostem Poniatowskiego wymagają naprawy. Leżą tam resztki gruzu, a szyny kolejowe (nikomu niepotrzebne) przeszkadzają licznie zdążającym do Dworca Wodnego pasażerom i turystom.

(kg)

Spis ulic i urzędów stolicy

W najbliższym czasie zostanie wydany przez Stołeczną Dyrekcję Poczty aktualny spis ulic m. st. Warszawy obejmujący ponadto spis instytucji, Władz i Urzędów znajdujących się na terenie Warszawy, z uwzględnieniem przynależności do dzielnic administracyjnych miasta i urzędów poczt.-telek., doręczających.

Koszt jednego egzemplarza spisu wyniesie przypuszczalnie około 5 zł.

Zapotrzebowania należy zgłaszać pod adresem Stołeczna Dyrekcja Poczty, Warszawa 4 ul. Świerczewskiego 49, Dział Organizacji i Zatrudnienia telef. 9-32-86.

Odczyt w TWP

W środę 8 bm. o godz. 18 w Centralnym Lektorium Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, w sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście 26/28, zostanie wygłoszony odczyt na temat „Gruczoły dokrewne ich działanie". Odczyt wygłosi prof. dr Artur Ber, kierownik Zakładu Endokrynologii Akademii Medycznej w Łodzi, członek Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Maturzyści — g. 19. **Polski** — Mąż i żona — g. 15. Miesiąc na wsi — g. 19. **Kameralny** — Takie czasy — g. 15. Wujaszek Wania — g. 19. **Ludowy** — Chory z urojenia — g. 19. **Narodowy** — Śmierć Paruchina — g. 14. Wesele Figara — g. 19. **Operetka** — Domek trzech dziewcząt — g. 19. **Opera** — Halka — g. 19. **Powszechny** — Milionerka — g. 19. **Syrena** — Żołnierz królowej Madagaskaru — g. 19. **Współczesny** — Teatr Klary Gazul — g. 19. **Nowej Warszawy** — Romantyczni — g. 15. Stronica życia — g. 19. **Estrada** — Od piosenki do sukienki — g. 19.15. **Satyryków** — Psychiczna zadra — g. 19.30. **Kleks** — Bardzo dobra rzecz — g. 16.30. **Gulwer** — Baśń o szklarzu i cesarzu — g. 16.

KINA

Moskwa — Dzień bez kłamstwa — g. 14, 16, 18, 20. **Praha** — Fort Eureka — g. 14, 16, 18, 20. **Palladium** — Próba wierności — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15. **Śląsk** — Noc w Wenecji — g. 14, 16, 18, 20. **Muranów** — Godziny nadziei — g. 15, 16, 17, 18, 19, 20. **Polonia** — Kurs na Marto — g. 14, 16, 18, 20. **1 Maj** — Skarby sułtana — g. 14, 16, 18, 20. **W-Z** — Tajemnica krwi — g. 14, 16, 18, 20. **Ochota** — Wiedźmy — g. 14, 16, 18, 20. **Stolica** — Jutro będzie za późno — g. 14, 16, 18, 20. **Syrena** — Opowieść atlantycka — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — Okrutne morze — g. 13, 15.30, 18, 20.30. **Lotnik** — Kordzik — g. 15, 17, 19. **Olsztyn** — Ciemna rzeka — g. 15, 17, 19. **Radość** — Kordzik — g. 15, 17, 19. **Kino Dziecięce** w CDD — Program składany — g. 13, 15, 16. **Związkowe** — Skierniewicka 2 — Godziny nadziei — g. 16, 18, 20.

PORANKI

Praha — Czarodziejskie ziarno — g. 10, 12. **Śląsk** — Maksymek — g. 10. **Muranów** — Program składany — g. 11, 12, 13, 14. **Polonia** — Janosik — g. 10, 12. **1 Maj** — Ucieczka z niewoli — g. 10, 12. **W-Z** — Spieniony nurt — g. 10, 12. **Ochota** — Śnieżka — g. 10, 12. **Stolica** — Kopciuszek — g. 10, 12. **Syrena** — Bajka o śpiącej królewnie — g. 12. **Tęcza** — Dumna królewna — g. 9, 11. **Lotnik** — Jutro będzie się wszędzie tańczyć — g. 11, 13. **Olsztyn** — Wielka przygoda — g. 11, 13. **Radość** — Pani Dery — g. 13.

(Uwaga: repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Stołecznego Zarządu Kin Warszawa ul. Jagiellońska 26 tel. 904-81).

Cyrk nr. 1 — W programie: Cyrk komików — g. 15.30 i 19.30.

MUZEA

Muzeum Narodowe — zbiory stałe. Otwarte we wtorki, środy, piątki i soboty od godz. 10 do 16. W czwartki, niedziele i święta od godz. 9 do 13. W poniedziałki i dni poświąteczne muzeum nieczynne.

Muzeum Wojska Polskiego — otwarte we wtorki, czwartki, piątki i soboty od godz. 12, w środy od godz. 13—19, w niedziele od 10.30—17. W poniedziałki i dni poświąteczne — nieczynne.

Muzeum Adama Mickiewicza — Rynek Starego Miasta 20, czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — godz. 10—14, czwartki godz. 12—18, niedziela godz. 11—17.

Muzeum Ziemi — otwarte: wtorki, czwartki, soboty od 9—15, niedziele od 10—18. Aleja na Skarpie 20—26 (wejście od ul. Konopnickiej).

Muzeum Łowieckie — Nowy Świat 35, godz. 12—18 oprócz sobót.

Instytut Zoologiczny PAN — wystawa stała Wilcza 64, czynna codziennie oprócz poniedziałków od 10—18.

Muzeum Historyczne m. Warszawy — Stare Miasto, czynne g. 10—15.30, niedziele i czwartki, 11—17. W poniedziałki i dni poświąteczne nieczynne.

Wystawa pn. „Rewolucja 1905—1907 r. na ziemiach polskich" czynna codziennie w godz. 11—19 z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Sale Redutowe Teatru Narodowego — Plac Teatralny.

„Zachęta" — V Ogólnopolska Wystawa Fotografiki, czynna codziennie (oprócz poniedziałków) w godz. od 11 do 19.

Muzeum Lenina otwarte codziennie oprócz poniedziałków od godz. 11 do 18, w niedziele od 10 do 18.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 6 CZERWCA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Rozmaitości rolnicze. 5.20 Muzyka poranna. 5.48 Gimnastyka. 6.15 Muzyka. 6.33 Kalendar

Z poczty redakcyjnej

KINO Z KONFERENCJĄ

(s) W pokoju przewodniczącego Zarządu Miejskiego ZMP w Pruszkowie nad rozłożonym planem miasta schyliło się kilku młodych ludzi o zatroskanych twarzach. Trwające od dłuższego czasu milczenie przerwał przewodniczący:

— A jak Zakłady Przemysłu Materiałów Biurowych?

— Telefonowali, mogą zapewnić tylko 60 osób — pośpieszył ktoś z odpowiedzią.

— Mało — westchnął przewodniczący. Pozostali smętnie przytakneli głowami. I znów cisza zaległa pokój. Przerwał ją wejście dziewczyny w zetempowskim stroju.

— No jak? Ilu? — posypał się grad pytań.

— Z MHD i PSS będzie wraz z członkami rodzin około 80 osób — szybko udzielała odpowiedzi — a z Zakładów im. 1 Maja — 150 ludzi.

Przewodniczący skrupulatnie podsumował:

— Jak dotychczas mamy dopiero 570 osób, brakuje jeszcze 130. Nie ma, koledzy, rady — idziemy na miasto, do parku, na dworzec, agitujmy kogo się da. Pamiętajcie, jeżeli nie uda nam się zapełnić sali kinowej — to leżymy. Leżymy — dodał z naciskiem.

— Nie było zebrania, nikogo nie nakłaniano na pójście do kina, ale kto wie, czy do tego nie dojdzie, jeżeli Wydział Kulturalno-Oświatowy CRZZ będzie obstawał przy swoim zaskakującym żądaniu.

A wynikło ono stąd, że Zarząd Miejski ZMP w Pruszkowie rozpoczął przygotowania do VI Miejskiej Konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Wszystko przechodziło gładko, wynikł tylko kłopot z salą. W Domu Kultury Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w tym samym dniu co konferencja, miały się odbyć dwa seanse filmowe. O ich odłożeniu mógł zadecydować jedynie Wydział Kulturalno-Oświatowy Centralnej Rady Związków Zawodowych. Na złożone podanie, udzielił on odpowiedzi prawie, że natychmiast. — Ależ naturalnie, proszę bardzo. Korzystajcie z sali nawet bezpłatnie. My doceniamy rolę ZMP, tylko... drodzy mili, dajcie zobowiązanie, że zorganizujecie dwa seanse filmowe i zapewnicie na nich całkowitą frekwencję.

Nic dziwnego, że Zarząd Miejski ZMP w Pruszkowie ma poważne zmartwienie. Bo co zrobić, jeżeli ludzie będą woleli pójść na przykład na zabawę taneczną?

KLIENTA — W KOSTKĘ

(k) Cukier sprzedawany jest w postaci tzw. kryształu oraz — rzadziej — w postaci kostek.

Do niepamiętnych już lat należy „epoka cukru rąbanego", kiedy sprzedawano go w tzw. głowach.

Już od półwiecza znikły ze sklepowych półek głowy cukru. Nie ma już w handlu cukru w głowach, trafiają się natomiast — „głowy" do handlu cukrem. Szczególnie w Zawierciu.

I to jakie głowy...

Klienci sklepów spożywczych Zawiercia zdradzali od dawna dziwną powściągliwość przy zakupie cukru w kostkach. Tylko kryształ i kryształ.

A tu w magazynach aż uginają się półki pod brzemieniem niechodliwego ciężaru. Co zrobić, jak sprzedać, jak doprowadzić do tego, aby w każdym domostwie zagościła kostka? Jak?

Zapadła decyzja „Alea iacta est" czyli tłumacząc znane powiedzenie Cezara na język zawierciańskiej dystrybucji: „kostki zostały rzucone".

Do każdego sklepu. Na wszystkie półki. Razem z załączonym do nich rygorystycznym zarządzeniem miejscowych instancji handlowych.

— Do każdego kilograma kryształu — 10 deko cukru w kostkach. Obowiązkowo. Dotyczy wszystkich. Bez kumoterstwa, bez wyjątków. „Do kryształu przez kostkę" „Obok akcji zbiórki złomu, od dziś: kostka w każdym domu".

Klienci kupują. Muszą. Ale protestują. Bo kostka jest kosztowna. Ale się drożą. Bo droższa od kryształu.

Nie poradzą. Rozporządzenie.

Mówiliśmy już, że od 50 lat nie sprzedaje się cukru w głowach. Cukier w głowach, to już rzeczywiście przeżytek. Ale nie głowa — obywatele z Zawiercia — nie głowa.

Ta nadal jest potrzebna.

JAKI PAN TAKI KRAM

(s) Była w Bachowicach w powiecie wadowickim gromadzka świetlica. Miała swoje wzloty i upadki — zwyczajnie jak to świetlica. Służyła ludziom i nawet z niej byli zadowoleni.

Choć może nie wszyscy. Miała świetlica i swych opiekunów — młodzież ZMP-owską. I to się właśnie niektórym nie podobało. „Co tam młodzi — mówili — nie dorośli jeszcze, żeby świetlicą kierować, niech się pouczą u starszych". Radzono, radzono, aż uradzono, że opiekunami zostanie miejscowy zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wzięli się raźno do roboty nowi opiekunowie. Stasiek Wojtków miał wesele, potrzebował ławek — pożyczyli ze świetlicy. Nie wróciły. Potem to już nawet nikt nie pożyczał. Potrzebował— brał. Ten stół, tamten drzwi, inny szyby z okna. Po świetlicy zostało wspomnienie i wyblakła tablica, która głosiła, że ongiś mieścił się tu ośrodek krzewienia kultury. Ale i ją ktoś pewnej nocy zdjął. Pewnie dlatego, aby nie rozczarowywała przygodnego przechodnia.

Dziś żeby zrobić zebranie, trzeba szukać pomieszczenia. A dawnej świetlicy — nawet pies z kulawą nogą nie odwiedza. Przepraszam — psy ją odwiedzają i to nawet masowo — z racji przymusowego psiego szczepienia. Bo tylko do tego dziś się ta świetlica nadaje.

Ludowe przysłowie mówi: pańskie oko konia tuczy. Dodajmy: a przy złym opiekunie to i świetlica na psy zejdzie.

(Na podstawie listów ob. ob.: Z. Skoniecznego z Pruszkowa, Z. Lakwy z Zawiercia i C. Maślany z Półwsi).

Milionowy odbiornik radiowy

WROCŁAW (kor. wł.). 4 bm. w Dzierżoniowskich Zakładach Wytwórczych Urządzeń Radiowych o godz. 11.35 opuścił taśmę montażową milionowy radioodbiornik. W ciągu ostatniego pięciolecia DZWUR wyprodukowała ponad plan przeszło 30 tys. odbiorników radiowych. Duży sukces odnieśli robotnicy zakładów w maju br. Realizując zobowiązania podjęte na cześć dziesięciolecia wyzwolenia Dolnego Śląska, wykonali oni plan produkcji w 113,4 proc., przy jednoczesnym stuprocentowym wykonaniu zaplanowanego asortymentu wyrobów.

(J. n.)

SZACHY

ZADANIE „A" Nr. 127

W. Korolkow, konkurs pamięci Czigorina 1950 r.

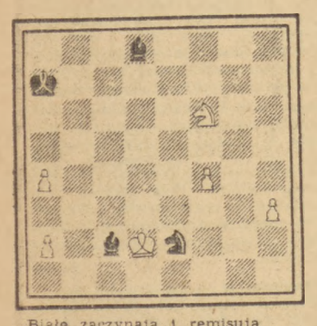

Białe zaczynają i remisują

OBRONA NIMCOWICZA

grana w półfinałach XXII mistrzostw ZSRR w 1954 r.

Białe: Szczerbakow — Czarne: Lewit

1. d4 Sf6 2. c4 e6 3. Sc3 Gb4 4. e3 c5, a3 G:c3+ 6. b:c3 Sc6 7. Gd3 b6 (niedokładność, którą białe wspaniale wykorzystują: należało grać 7... 0—0, a następnie 8... d6) 8. Sf3 0—0 9. e4 Se8 (w ten sposób czarne zamierzają nie dopuścić do 10. Gg5) 10. e5 f5 (groziło 10... G:h7+) 11. d5 Sa5 12. Gg5 Hc7 13. d6 Hc6 14. Ge7 Wf7 15. Sg5! (wstęp do daleko obliczonej kombinacji) H:g2 16. Hh5!! (białe ofiarowują wieżę ze szachem w zamian za uzyskanie siatki matowej, w którą nieuchronnie musi wpaść czarny król) g6 17. Hh6 H:h1+ 18. Ke2 Hg2 (jeśli 18... H:a1 to 19. S:f7 Hb2+ 20. Kf1 Ha1+ 21. Kg2 Gb7+ 22. Kh3 Sg7 23. Sg5 ‡ nieuchronnym matem) 19. S:f7 Sg7 20. h3!! (a nie 20. Sg5 z powodu 20... Hg4+ i 21... Hh5) f4 (jeśli 20... K:f7 to 21. Gf8) 21. Sg5 f3+ 22. Ke1 i czarne poddały się, gdyż po 22... Hg1 23. Gf1 mat na h7 jest nieuchronny.

ZADANIE „B" Nr. 127

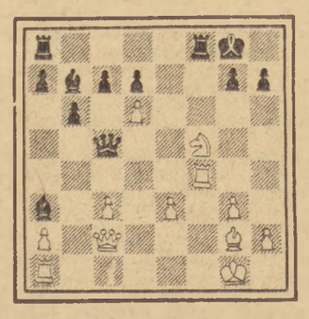

Czy czarnym wolno grać 1... G:g2?

Z ŻYCIA PARTII

Refleksje o sprawach Żyrardowa

Maria Szkopowa przyszła na konferencję bardzo zmęczona. Gdyby została w domu nikt nie miałby o to pretensji. Wiadomo było, że choruje. Liczyła bardzo na nocny odpoczynek przed całodziennym siedzeniem w świetlicy, położyła się też wcześniej, ale kaszel długo nie pozwolił jej usnąć. Kilka razy schodziła z łóżka; to otwierała okno, bo było duszno, to zamykała, bo było jej zimno. Leżała więc z otwartymi oczami i myślała. O czym? O wielu rzeczach można myśleć mając za sobą 62 lata życia — o dziejach dawnych i bardzo dawnych, o sprawach wczorajszych i dzisiejszych, a nawet jutrzejszych — tych, o których mówić się będzie na konferencji.

Ciężki sen zmorzył ją nad ranem. Trwał krótko i nie dał jej wypoczynku. Ledwo zwlokła się rano z łóżka. Na konferencję zdecydowana była jednak pójść; przede wszystkim chciała sobie samej dowieść, że nie czas jej jeszcze na emeryturę, że jest w stanie być nadal czynną w partii. Poza tym gnębiły ją niektóre sprawy zakładu.

Pierwszy sekretarz komitetu fabrycznego, towarzyszka Jaroniowa zaprosiła ją do prezydium. Usiadła razem z innymi za stołem prezydialnym, narzekając w myśli na towarzyszy, którzy bez przerwy ćmią papierosy. Jeszcze się konferencja nie zaczęła a już powietrze nabrało koloru brudnych pakułów. Co za ludzie.

Frasikowa zabrała głos w dyskusji chyba jako dziesiąta. I chociaż poruszyła sprawę nową, przez nikogo dotąd nie omawianą, Szkopowa była już nazbyt zmęczona, by z dotychczasową uwagą śledzić jej słowa. Dosłyszała jeszcze, że Frasikowa dziękuje towarzyszom z oddziału budowlanego za pomoc w urządzeniu wnętrza przedszkola, że mówi o zabawkach, przyrządach gimnastycznych, które należy dla tego przedszkola zakupić z sum odpisanych na Fundusz Zakładowy (była to spora ilość pieniędzy; w 1954 roku fabryka obniżyła koszty produkcji o 6.430.000 złotych — znacznie więcej, aniżeli było zaplanowane. W nagrodę Centralny Zarząd polecił odpisać około miliona złotych na premie i na potrzeby socjalne załogi; z sumy tej grubszy grosz przypadł przedszkolu). Ale Szkopowa nie słuchała już dalej. Uciekła myślami — dla odpoczynku — w ciepłą miękkość wspomnień.

Nitka słów Frasikowej zatrzymała wspomnienia w budynku przedszkola. Chodziła tam kiedyś — jak to wydaje się niedawno! — nazywało się to wtedy ochronką. Za obiad w ochronce płaciło się jedną kopiejkę. Ale można też było spędzić dzień w ochronce bez kopiejki — i bez obiadu. Zanim szła do ochronki, zanosiła ojcu śniadanie na ręczną tkalnię — tam, gdzie teraz mieści się bielnik. Ojciec siadał przed szopą na trawę, odkrawał kozikiem równe kawały chleba i popijał bieloną kawą z bańki. Jadał powoli, jakby z namysłem. Marysia przyglądała się w tym czasie pracy tkaczy, była ona ładna i ciekawa. Takiego zdania jest Szkopowa do dziś — praca tkaczy jest ładna i ciekawa.

Razem z pustą bańką po kawie ojciec dawał jej zazwyczaj kopiejkę, tę na obiad. Ale przed wypłatą zdarzało się, że nadaremnie grzebał w kieszonkach kamizelki. Wówczas Marysia spędzała godzinę obiadową w dużej sali razem z liczną gromadą „bezkopiejkowych" dzieci. Z pamięci wypłynęła nagle — tutaj, na konferencji! — pieśń, którą w dużej sali właśnie śpiewały na gwiazdkę. Stały ustawione wokół długiego stołu. Przed każdym dzieckiem leżały pończoszki — podarek gwiazdkowy od pana dyrektora. Na dany przez wychowawczynię znak zaczynały:

Radośnie gwiazdkę witamy,
Szczęśliwy dzień dzisiaj mamy,
Od pana Dittricha dar.
Ale bo zawsze nas czeka
Jego ojcowska opieka.
Więc Cię o Boże
Prosimy w pokorze
Dnia każdego
O zdrowie jego.

On ma rację — usłyszała. To siedzący obok towarzysz Siekierski wyrwał ją z zadumy. Na mównicy stał Solarski, człowiek w wieku Szkopowej. Wyrósł tu razem z nią. Solarski jest członkiem Komitetu Miejskiego partii i przed rozpoczęciem konferencji zdążył szepnąć Szkopowej, że w najbliższych dniach w komitecie zostanie jej wręczony Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski. Teraz mówił o przędzalni lnu, gdzie pracuje. Rzeczywiście ma rację: czy to tak nie jest we wszystkich oddziałach, że kiedy aktyw zbiera się, radzi nad sprawami oddziału, rozmawia z ludźmi — to praca się poprawia, osiąga się lepsze wyniki? Ludzie są łakomi słowa, chcą żeby ich traktowano jak twórców, a nie jak ślepych wykonawców. A my co? Jak traktujemy takich twórców, jak przodownicy pracy? Myślimy o nich wtedy, kiedy nam są potrzebni do sprawozdania, żeby ich wymienić!

Myśli, które kłębiły się nocą w głowie, napłynęły znowu do Szkopowej. On ma rację — tu chodzi przecież o honor żyrardowskiego robotnika. Młodzi, zdaje się tego nie rozumieją, ale ona, Solarski, Stypuła — ci, którzy rośli tu razem z zakładami, którzy wchłonęli jeszcze w siebie tradycje starych „weberów" i znajdowali się przez kilka dziesięcioleci w stanie wojny z chciwymi dyrektorami — to z panem Dittrichem, to z panem Boussakiem, a krótko mówiąc z kapitalistycznymi wyzyskiwaczami — oni przez wszystkie te lata uważali zakłady za swoje.

Mieli honor fachowców, znających swoją pracę. Wyroby lniane Żyrardowa słynęły na świat cały — a czyja w tym była zasługa? Czyją to było dumą? Smolarskiego, jej, Stypuły, Boussakowie gromadzili miliony dolarów — diabeł z nimi tańcował, wiedziało się, że przyjdzie na nich czas. A radość, gdy głaskała piękną tkaninę wysuwającą się powoli spod krosna, należała do niej. To piękno było jej kunsztem.

Z goryczą pomyślała Szkopowa o tym, że wyroby Żyrardowa straciły na blasku, że bywają często gorsze niż były kiedyś, że nie są, jak dawniej, chlubą rynków światowych. A młodzi ludzie, nawet dyrektorzy, jakoś to zimno formułują „nie osiągnęliśmy przedwojennego poziomu".

— Ma rację Solarski — nachyliła się teraz Szkopowa do Siekierskiego — ale młodzi go nie zrozumią.

Siekierski nie odpowiedział pokiwał głową jakoś bez przekonania. Szkopowa popatrzyła na niego uważniej i zarumieniła się.

Toż on, Siekierski, właśnie jest młody. I trzeba przyznać że on rozumie, och, dobrze rozumie. Szkopowa popatrzyła zakłopotana w jego stronę; jaki on podobny do matki, gdy młoda była. Była jakaś przyjazna w twarzy — i ile się to o niej nie mówiło, gdy wychodziła za mąż! Bo też było o czym. Dwudziestoletnia, ładna i za sześćdziesięcioletniego Siekierskiego wychodziła, co to synów miał starszych od niej. Miłość! Wbrew temu, czego się ludzie spodziewali, tych dwoje kochających się ludzi przeżyło razem kilkanaście szczęśliwych lat. Stefana właśnie jednego mieli, tego siedzącego teraz obok Szkopowej i przewodzącego obradom konferencji.

A chłopak miał twarde życie i już komu jak komu, ale nie jemu można wytykać, że nie zrozumie Solarskiego.

Solarski mówił mniej więcej tak:

Rewolucję przemysłową Polski ogląda się tu z daleka. Odbywa się ta rewolucja w Nowej Hucie, w Częstochowie i Kędzierzynie, w dziesiątkach i setkach miast — ale w samym Żyrardowie bujnego przewrotu rewolucyjnego nie ma. Ani się tu nowych wielkich fabryk nie wznosi, ani nie rozbudowuje gwałtownie starych. Nie przypływają znikąd tysiące nowych ludzi.

Zakłady mają starą załogę i stare bojowe tradycje, które dały im imię Rewolucji 1905 roku. Wiele tu jest rozgałęzionych rodzin tkackich, pracujących we wszystkich ogniwach — od działu przygotowawczego, poprzez przędzalnie, tkalnie, aż po działy wykończeniowe. Ot chociażby rodzina Szkopowej.

Pracował tu ojciec, któremu nosiła śniadania do tkalni ręcznej. Pracowała tu matka — od dziewiątego roku życia. Dziadek dostawiał małe stołek do krosna, bo nie sięgała, a po pracy nosił ją do domu na barana; zasypiała przytulona do jego karku zanim dochodzili do domu. Ona sama, Maria, poszła do pracy w piętnastym roku życia. Wtedy był już tkaczem starszy brat Alojzy, pracowała już starsza od niej o dwa lata siostra Anna. Alojzy umarł w 1912 roku, Anna do dziś pracuje w tkalni żakardowej. Majstrem tkalni był później brat Karol. Od czterdziestu pięciu lat pracuje na żakardach brat Teodor — bardzo dobry grupowy partyjny i nieraz wyróżniony tkacz. Także siostra Weronika — późniejszy pierwszy sekretarz organizacji podstawowej pończoszarni — pracowała tu w tkalni, podobnie, jak i następny brat Józef.

Przy krosnach ludzie uczyli się nie tylko tkać płótno, ale także rozumieć życie, rozumieć sens i treść walki o nowy ustrój. Zanim Maria Szkop poszła w młodości do pracy, szła już pod okna aresztu, w którym siedzieli robotnicy, uczestnicy demonstracji w 1905 roku. W głodnych dniach lokautu, w latach wichury wojennej dojrzewali ludzie do tego, aby z entuzjazmem witać Październik rosyjski, aby później tu w Żyrardowie wybrać komunistyczną radę miejską. Razem z mężem przeszła Szkopowa kilkanaście lat w szeregach Komunistycznej Partii Polski, wprowadzała na teren fabryki,

na masówki, komunistyczną posłankę — tkaczkę jak ona — ignasiak.

Twardy, rewolucyjny jest honor starej kadry robotniczej Żyrardowa. Rodził się w walce, w głodzie, w trudnych czasach. A teraz, zdawać się może, czas stanął w miejscu. Życie upływa w Żyrardowie spokojnie, miarowo, jakby rozdźwięk zaistniał pomiędzy tradycjami rewolucyjnymi przeszłości a powszednim życiem codziennym — pozornie pozbawionym wzlotów — teraźniejszości.

Jak zapełnić codzienne życie załogi i codzienną pracę organizacji partyjnej wielką treścią rewolucyjną, w jaki sposób wielkie tradycje przeszłości przekuć w ogniu dzisiejszych zadań na takie elementy, z których składa się komunista — oto bieg nocnych rozważań Szkopowej, które teraz usłyszała z mównicy.

Nie prosta to sprawa i nie łatwa.

Przecież nie o słowa chodzi, chodzi o to, aby dzień w dzień tysiące ludzi żyło troską o zbudowanie nowego społeczeństwa i w tym widziało piękno i treść swojego życia; chodzi o to, aby dzień w dzień tysiące ludzi wytężało swoją wolę, inteligencję, energię, aby jak najszybciej wykonać zadania nakreślone przez partię, aby z wysiłku, energii i woli tysięcy bojowników umacniało się państwo ludowe, rozkwitał kraj, mnożyły się jego siły i zasoby.

Szkopowa przypomina sobie pewną serdeczną rozmowę właśnie z siedzącym obok Siekierskim. To było wtedy, kiedy mówili o jego przynależności do AK w okresie okupacji. On jakby się tłumaczył przed nią „taki już jestem głupi, że nie umiem siedzieć biernie — a polityki nie rozumiałem". — Gorzej bym myślała o tobie — odpowiedziała mu wtedy Szkopowa — gdybyś siedział pod miotłą, żeby się nikomu nie narazić. I rozmowa zeszła wtedy na jego pracę w Miejskim Komitecie Frontu Narodowego. Mówił, że w czasie kampanii wyborczej dopiero zobaczył ile mamy dobrych towarzyszy w naszych szeregach, jak oni ofiarnie pracowali, jak nie było dla nich za trudnych zadań. Przeciwnie, im trudniejsze zadania, tym ochotniej brali je na siebie. — Ludzie chcą wielkiej roboty, trudnej, nie lubią roboty małej, szarej.

To właśnie. Nie umiemy, nie nauczyliśmy się tak mówić codziennie z ludźmi, aby zobaczyli że zadania nasze wcale nie są małe, także w Żyrardowie. Że i tu mamy przecież tak wiele jeszcze ludzi, którzy są gapiami naszej rewolucji. Przypatrują się. Zdobyć ich, pokazać piękno naszej idei — nie tylko w przeddzień wyborów ale codziennie — uczynić z nich bojowników.

I tu mamy przecież także takich ludzi, którzy szukają skazu na naszym życiu i jakby, cieszących się z naszych trudności. Mamy przecież i siewców kłamstw wroga. Dzień w dzień i na każdym kroku czeka nas walka polityczna — wielka, pasjonująca walka o umysły i serca ludzi.

A same sprawy, tak zwane produkcyjne? Czy dosyć i dobrze wyjaśniamy ludziom jakie to sprawy ważne? Czy umiemy im pokazać, że te „szare" sprawy produkcyjne to wielka bitwa o materialny dobrobyt narodu?

Konkluzja była jasna: najważniejsza rzecz — to wychować bojową, rewolucyjną załogę, zahartować jak największą ilość ofiarnych komunistów. To decyduje o wszystkim.

Jeśli do spraw fabryki przyłożyć miarę sprawozdania komitetu fabrycznego, wygłoszonego przez Jaroniową, okaże się, że załoga ma poważne sukcesy za sobą. I tak jest naprawdę. Plan produkcyjny w 1954 roku zakłady wykonały w 108,6 procenta — i w pierwszym kwartale 1955 roku produkcja znów ruszyła naprzód, o 10 procent ponad plan ostatniego kwartału. Nawet zadania eksportowe zakład wykonał w 106 procentach. No i obniżono— w 1954 roku — koszty własne o ponad sześć milionów złotych.

Więc, jeśli chodzi o robotę załogi w ubiegłym roku jest się czym pochwalić — i Jaroniowa wymienia z nazwiska przodowników, racjonalizatorów, ludzi, którzy rozumieją, że z większej wydajności, z niższych kosztów, z dobrej jakości produkcji wyrastają przedszkola dla dzieci, nowe hale fabryczne i uchwały o obniżce cen.

Ale ludzie na konferencji są z siebie niezadowoleni. Już pięć miesięcy upłynęło od czasu, jak zakończył się 1954 rok. A przez te pięć miesięcy praca poszła gorzej, zakład nie wykonuje planowanej na ten rok obniżki kosztów własnych. Marnotrawi się surowiec w przędzalni. Remonty idą ospale. Dyrektor Zawadzki przyznaje, że zanadto był z siebie zadowolony, za mało radził się robotników, źle pracowała dyrekcja. Robi jedno bardzo istotne spostrzeżenie: partia nauczyła nas już częściowo szacunku dla krytyki, ale my ją często rozumiemy tak że robotnik może krytykować dyrektora, a dyrektor robotnika. Niedocenia się jeszcze u nas krytyki — twórczej jawnej i życzliwej — jednego dyrektora przez drugiego, jednego majstra przez drugiego majstra.

Majster Bińkowski powiada niedawno zostałem majstrem tkalni żakardowej. My nie wykonujemy planu — ale jeszcze nie znalazł się taki w kierownictwie zakładu, który by przyszedł do mnie zapytać, dlaczego mi robota źle idzie, żeby doradził. Szkolę młodych tkaczy— jak trochę ich poduczę, to mi ich zabierają. Freblówkę zrobiono z oddziału, który pracuje na eksport.

Własnie w sprawie tego eksportu. Mówiła Jaroniowa w sprawozdaniu o nim i było tam jedno takie zdanie: „zakład swoje zadanie eksportowe wykonał w 106 procentach, nie wykonał jednak we wszystkich asortymentach".

Brzmi to niemal niewinnie. Ale Siekierski — chociaż pracuje tu nie jak Szkopowa 47 lat, lecz tylko 10 i z nich trzy spędził w szkołach — zna jak Szkopowa każdy kąt zakładów i wszystkie ich tajemnice. I wie, że tych kilka niewinnie brzmiących słów jest wielkim oskarżeniem i przypomnieniem, że zakład jako całość nie uczynił wszystkiego, aby Żyrardów zajął dawne, dominujące stanowisko na rynkach zagranicznych. Tu nie tylko o honor chodzi — także o dewizy. I one są ważne. A niewykonanie całego asortymentu oznacza niekiedy — zerwanie umowy z zagranicznym odbiorcą. Jeśli umowa obejmowała komplety bielizny stołowej, czy pościelowej — to muszą to być właśnie komplety, a nie same serwetki, bez obrusów, albo same poszwy, bez prześcieradeł.

Siekierski jest nieco zdziwiony, że sprawozdanie tak się jakby prześliznęło nad tą sprawą. A przecież Jaroniowa — to mądra towarzyszka. Tak samo jak on — i ona tutaj wyrosła. On na fachowca — trzy razy posłały go zakłady do szkół i dziś jest kierownikiem przędzalni — ona na działacza partyjnego. A przyszła tu do pracy z nim po wyzwoleniu. Bogiem a prawdą — oboje niczego nie umieli. Siekierski cenił zawsze w Jaroniowej samodzielność myśli i niezależność sądu. Sprawiedliwa niewiasta. Czasem może tylko zbyt oschła, ale to — zdaje się — na pozór tylko.

Także ona jest cząstką historii Żyrardowa — jak każdy tutaj na konferencji. I ona jest córką starej, tutejszej rodziny włókniarskiej, tylko, że ojca jakby wyrzucono kiedyś z miasta. Jak poszedł w czasie pierwszej wojny światowej na front, tak już do 1945 roku nie mógł nigdy dostać w rodzinnym mieście pracy. Chodził za nią, chodził gdy wrócił w 1918 roku z niewoli — i nie dostał. Pojechał więc do Francji. Ale i tam nie znalazł. Więc wrócił — i znów chodził i chodził pod bramę kombinatu i znów nadaremnie. Wreszcie zahaczył się o jakiś mały warsztacik w Warszawie. Tam pracowało się tylko w lecie — w zimie, aby zaoszczędzić opału warsztat zamykano. Pracował jeszcze w pierwszych latach okupacji — później urwała się także i ta praca.

Po wyzwoleniu — po raz pierwszy w Polsce — ojciec Jaroniowej poszedł do pracy w rodzinnym mieście. I także ona wtedy zaczęła pracować. Miała 20 lat — i w ciągu pięciu lat późniejszych przeszła tu przez oddział przygotowawczy, przez przędzalnię, wreszcie przez bielnik. Była przez te pięć lat w partii — i widocznie miała zaufanie u towarzyszy, skoro wysuwali jej kandydaturę do władz partyjnych. Wreszcie zabrał ją stąd Komitet Wojewódzki. Uczyła się w KW, uczyła się jako instruktor w KP w Grodzisku, uczyła się przez rok w szkole partyjnej — później wróciła do macierzystego zakładu.

Siekierski ma rację, gdy się dziwi, że mądra Jaroniowa tak się jakoś prześliznęła nad sprawą asortymentu; przecież ona wie, że to w istocie rzeczy sprawa jakości, to sprawa walki o nowe. To nawet zahacza w pewnym sensie o tradycje — ale już nie rewolucyjne tylko zachowawcze, niedobre tradycje nieufności do inteligencji i do nowych metod pracy. Ano, chociażby sprawa inżyniera Granata.

Niewiele miesięcy temu przybył do Żyrardowa bezpartyjny inżynier Juliusz Granat. Przybył z wyraźnie wytyczonym zadaniem: ulepszyć pracę w bielniku. Pomóc osiągnąć wymaganą jakość i biel płótna pościelowego.

W sposób najbardziej uproszczony sprawa przedstawia się następująco:

Naturalnym kolorem tkaniny jest — rzecz jasna kolor dojrzałego lnu. Tkaninę pościelową należy doprowadzić do białości. Jest to związane z procesami chemicznymi, które obniżają trwałość nitki, osłabiają ją. Szczególnie osłabiają te procesy tkaninę prześcieradłową — cienką, gęstą i szeroką. I dotąd nie udało się w Żyrardowie osiągnąć w produkcji tkaniny pościelowej, żądanej przez eksport wytrzymałości i bieli.

Przezwyciężenie tych trudności przyczyniłoby się w pewnym stopniu do likwidacji owego „niewykonania planu asortymentowego".

Sprawa nie jest aż tak skomplikowana, nie wymaga wielkiej pracy uczonych. Istnieje receptura dla tego gatunku tkanin — wymagała ona jedynie dostosowania do tutejszych warunków technicznych i do tutejszego składu wody. To zadanie wykonać miał inżynier Granat.

W dwa dni przed konferencją Szkopowa i Siekierski wezwani zostali na posiedzenie egzekutywy komitetu fabrycznego, którego są członkami. Było to posiedzenie wspólne — egzekutywy KF i egzekutywy organizacji oddziałowej wykończalni. Na porządku dziennym znajdowała się „sprawa inżyniera Granata". Dopuścił do zepsucia dwóch partii — 600 metrów tkaniny prześcieradłowej.

Na początku kwietnia Granat przystąpił do bielenia pierwszej partii tkaniny, według recepty mającej dać produkcję eksportową. Proces bielenia jest długotrwały — kilkanaście dni. I inżynier popełnił szereg błędów. Wyjaśnił poszczególnym pracownikom, jaki powinien być roztwór, ile razy trzeba płukać, jak płukać i tak dalej — wyjaśnił i poszedł do swojego biura. Nie odbył z ludźmi narady, nie pytał o ich zdanie nie starał się wzbogacić swojej wiedzy ich doświadczeniem. Ludzie poczuli się, być może, dotknięci, urażono, być może, ich ambicję, a może nie uwierzyli w skuteczność nowej receptury. Fakt, że polecenia wykonali byle jak. Wyszły smugi na tkaninie i nie nadawała się na eksport.

Dawniej, przed III Plenum, egzekutywa oddziałowej organizacji nie zajęłaby się zapewne tą sprawą. Po Plenum ludzie głębiej jakoś poczuli swą odpowiedzialność za zakład i na zebraniu organizacji oddziałowej towarzysze poruszyli tę sprawę. Więc egzekutywa wezwała do siebie inżyniera Granata. Formułowano pytania, które można było rozumieć najrozmaitszej, można było komentować jako podejrzenie o złą wolę. I forsowano myśl: wrócić do starej metody.

A przecież inżynier Granat przystąpił tymczasem do pracy nad nową partią. Sam teraz pilnował wykonania, słuchał co ludzie mówią, zastosował podpowiedzianą przez kierownika bielni myśl zwiększenia ilości wapna w roztworze — i gdy odbywało się posiedzenie egzekutywy — proces bielenia drugiej partii dobiegał już końca. I już wiadomo było: tym razem tkanina pościelowa będzie eksportowa.

A więc sukces niewątpliwy. Ale na porządku dziennym stała jeszcze sprawa Granata. Jeszcze kleiły się wokół jego osoby podejrzenia, jeszcze formułowano wobec niego ostre zarzuty. Nie sformułowano tylko zarzutu wobec egzekutywy; że przez cały czas poszukiwania nowej metody pracy, bezpartyjny inżynier Granat nie miał życzliwego poparcia organizacji, że był samotny w chwilach trudności, że tak łatwo egzekutywa podjęła myśl powrotu do starych metod.

Tak — jeszcze wtedy, na wspólnym posiedzeniu egzekutyw Siekierskiemu wydawało się, że zwłaszcza tu, w Żyrardowie posiadającym starą załogę, nawykłą do utartych metod, ważną rzeczą jest, aby organizacja partyjna ze szczególną mocą popierała poszukiwania nowego. Aby z większą ufnością odniosła się do inteligentów — także do tych, którzy nie przebyli jeszcze całej drogi socjalistycznego przeobrażenia.

Ale teraz na konferencji, gdy na mównicy stała towarzyszka Bura i krytykowała słaby udział inteligencji w ekipach łączności ze wsią, Siekierski doszedł do wniosku, że komitet fabryczny w szerszym aspekcie będzie musiał potraktować problem inteligencji. Mocniej związać ją nie tylko z produkcją, ale i ze społeczną działalnością. Dotyczy to także inteligencji bezpartyjnej.

Do bardzo późnego wieczora trwała konferencja. Ale — co za dziwne rzeczy — ani śladu nie pozostało ze zmęczenia Szkopowej. Czuła się teraz bardziej rześka, aniżeli rano, aniżeli wczoraj, czy przedwczoraj. I na sercu weselej. Też dziwne, zdawałoby się, że sobie dziś ludzie dużo przykrych rzeczy powiedzieli nawzajem; padały nazwiska i fakty; nie oszczędzano ani dyrektora Zawadzkiego, ani dyrektora Grendysy, ani Jaroniowej — ale wszyscy byli teraz, wieczorem, bardziej pogodni, aniżeli rano. U niejednego osad niezadowolenia, jaki przygniatał serce, przemienił się w wolę i decyzję walki o poprawę metod pracy.

Punkt trzeci porządku dziennego — wybory. Jak było do przewidzenia, nazwisko Szkopowej pojawiło się rychło na liście zgłoszonych kandydatur. — Czy ma opowiedzieć życiorys? — Śmiech. Znamy, znamy. Więc znów do pracy, nie czas jeszcze na emeryturę, trzeba kontynuować wychowywanie komunistów — rozszerzać zastępy tych, którzy w każdych warunkach zdolni będą poprowadzić ludzi do wykonania każdego zadania.

Poszła do domu. Na ulicy usłyszała nadawany przez radio komunikat o przebiegu manifestacji na placu Dzierżyńskiego w Warszawie. Mówił Bulganin. Przystanęła, posłuchała — a gdy znów ruszyła w kierunku domu, nuciła sobie starą pieśń czeską, umiłowaną przez jej ojca.

My chceme svobodu
Pracujiciho narodu
Abysme si nedali
Tiranom pod nohu.

Gdyby, jak matkę, dziadek wziął ją teraz na barana usnęłaby przytulona do jego karku. Spała tej nocy mocno i obudziła się dopiero rano.

ROMAN JURYS

Ilustracje I. WITZA

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-28, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-96-65. Dział ideologiczny 8-34-01. Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-96-54. Dział ekonomiczny 8-43-08. Dział rolny 8-98-78. Dział kulturalny 8-63-25. Sekretarz P.O.P. 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 8-11-82. Telefony nocne: Redaktor nocny 8-31-02, 8-34-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar. — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-03-09. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.
B 1 B-8-6600